

Głos BRATA ALBERTA

POCHWAŁA
STWORZEŃ

DWA SERCA
JEDEN DUCH

CHEŁMOŃSKI
W NARODOWYM

ŚW. FRANCISZEK
INSPIRACJE

PIEŚŃ SŁONECZNA

Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie,
Twoja jest sława, chwała i cześć, i wszelkie błogosławieństwo.
Jedynie Tobie, Najwyższy, przystoją,
A żaden człowiek nie jest godny nazwać Ciebie.

Pochwalony bądź, Panie, z wszystkimi swymi twory,
Przed wszystkim z szlachetnym bratem naszym, słońcem,
które dzień stwarza, a Ty świecisz przez nie;
I jest piękne i promienne w wielkim blasku;
Twoim, Najwyższy jest wyobrażeniem.

Pochwalony bądź, Panie, przez brata naszego, księżyc,
i nasze siostry, gwiazdy;
Tyś ukształtował je w niebie jasne i cenne, i piękne,

Pochwalony bądź, Panie przez brata naszego, wiatr,
I przez powietrze, i czas pochmurny i pogodny, i wszelki,
I przez które dajesz tworom utrzymanie.

Pochwalony bądź, Panie, przez siostrę naszą, wodę,
Co pożyteczna jest wielce i pokorna, i cenna, i czysta.

Pochwalony bądź, Panie, przez brata naszego, ogień,
Którym oświecasz noc,
A on jest piękny i radosny, i silny, i mocny.

Pochwalony bądź, Panie, przez siostrę naszą, matkę ziemię,
Która nas żywi i chowa,
I rodzi różne owoce z barwnymi kwiaty i zioły.
Pochwalony bądź, Panie, przez tych, co przebaczą dla miłości Twojej

I znoszą słabość i utrapienie.
Błogosławieni, którzy wytrwają w pokoju,
Gdyż przez Ciebie, Najwyższy, będą uwieńczeni.

Pochwalony bądź, Panie, przez naszą siostrę, śmierć cielesną,
Której żaden człowiek żywy ująć nie może;
Biada tym, co konają w grzechach śmiertelnych;
Błogosławieni, którzy znajdują się w Twej najświętszej woli,
Bowiem śmierć wtóra zła im nie uczyni.

**Chwalcie i błogosławcie Pana,
i czyńcie Mu dzięki,
i służcie Mu z wielką pokorą.**

Św. Franciszek z Asyżu
1225 r.

Przełożył Leopold Staff

Kwiatki św. Franciszka z Asyżu, PAX, Warszawa 1994 r.

SŁOWEM
ZACZYNAJMY

Skąd ta MOC?



s. Ksenia KALEMBA

**Już nic nie widzi.
Świat pogrążony
jest w całkowitej
ciemności. Jego
wzrok dotknięty jest
postępującą i nie-
uleczalną chorobą.**

Każdy promień słońca przynosi mu ogromny fizyczny ból. Uszkodzony nerw wzrokowy sprawia, że jego oczy są jak otwarte rany. Dlatego chroni się przed światłem. Jest rok 1225. Franciszek przebywa w San Damiano. W chatce niedaleko klasztoru sióstr. Opiekują się nim w chorobie. Wtedy ostatecznie powstaje pisana etapami *Pieśń słoneczna*. Franciszek uwielbia w niej Boga – Stwórcę wszystkiego, co istnieje.

Pochwała stworzenia to spojrzenie na świat oczami przemienionymi. To patrzenie, któremu nie przeszkadzają fizyczne mroki. Jest to świadectwo przebytej drogi, duchowego rozwoju Franciszka. To owoc pojednania ze sobą, z innymi, ze stworzeniem i z tajemnicą śmierci (por. *List na osiemsetlecie „Pieśni słonecznej” 1225-2025*). To także wyraz BRATERSTWA, które Franciszek przeżywa z całym stworzeniem jako darem otrzymanym od Ojca. Bonawentura zapisuje, że Poverello *we wszystkim co piękne, widział Najpiękniejszego; dzięki śladom zostawionym w rzeczach wszędzie znajdował Umiłowanego, ze wszystkiego robiąc sobie drabinę, po której wstępował na spotkanie Tego, który cały jest godny pragnienia*.

Jubileusz osiemsetlecia powstania *Pieśni słonecznej* to doskonała okazja do tego, by najnowszy numer *Głosu Brata Alberta* poświęcić św. Franciszkowi z Asyżu. Warto zatrzymać się przy tej pieśni, by posłuchać ostatnich akordów kantyku jego życia. Stwo-

rzenie jest dla Franciszka przestrzenią odkrywania Bożej obecności – śladów piękna Boga. Barwy, dźwięki, zapachy – wszystko to mówi o nieskończonej Dobroci, która tak hojnie obdarowuje człowieka. Świat stworzony to również wspaniałe narzędzie uwielbienia Stwórcy. Świat to miejsce SPOTKANIA. Dzięki temu, co materialne, może zaistnieć to, co duchowe.

Skąd w nim ta moc? – można by zapytać. Dlaczego – niezależnie od czasów – Franciszek jest wciąż tak bardzo aktualny? Tak świeży? Nowy? Atrakcyjny? Skąd w nim ten ogromny potencjał inspirowania innych od ośmiuset lat?

Popatrzmy na Adama Chmielowskiego – zafascynowanego Franciszkiem. Moment spotkania z Biedaczną z Asyżu jest dla niego nieprzypadkowy. To czas kryzysu i nowego poszukiwania swojej tożsamości. Adam, jak kiedyś Franciszek, pyta Chrystusa: „Kim jesteś Ty Panie, a kim ja?”. I jak Franciszek – w ogołoceniu i ciemności – odkrywa Oblicze Boga-Miłości, Chrystusa ubogiego i cierpiącego. Stopniowo „rodzi się” jako brat. I czerpie obficie z Franciszkowego ducha. Chce być ubogi. Nic nie posiadać. Mówi jak Poverello za św. Pawłem: *Dla mnie żyć to Chrystus* (Flp 1,21).

Więc powtórzę: skąd w nim ta siła?

Z pomocą przychodzi Benedykt XVI, który tak mówi o Franciszku: *Zrozumiał on siebie samego całkowicie w świetle Ewangelii. To jest jego urok. To jest jego nieprzemijająca aktualność. Tomasz z Celano opowiada, że Poverello «Jezusa nosił w sercu, Jezusa na ustach, Jezusa w uszach, Jezusa w oczach, Jezusa na rękach, Jezusa w całym ciele». W ten sposób Poverello stał się żyjącą ewangelią, zdolną przyciągać do Chrystusa mężczyzn i kobiety wszystkich czasów, zwłaszcza zaś młodych, którzy wolą radykalizm niż półśrodki*.

To, co najbardziej żywotne, twórcze i pociągające w chrześcijaństwie, to życie ewangeliczne. Ewangelia to WYDARZENIE, wobec którego nie mogą przejść obojętnie. Ewangelia to Chrystus.

Niech ten numer naszego półrocznika będzie dla Was nie tylko miłą i ciekawą lekturą, lecz także głęboko duchową i inspirującą. ■

GŁOS BRATA ALBERTA

PÓŁROCZNIK

ADRESOWANY
DO CZCICIELI ŚW. BRATA
ALBERTA I WSZYSTKICH,
KTÓRZY CZERPIĄ Z JEGO
DUCHA

Redakcja:
s. Ksenia Kalembe

Współpraca:
Iwona Gacka (TPBA) – Towarzystwo
Pomocy im. św. Brata Alberta

Wydawca:
Zgromadzenie Sióstr Albrtynek
Posługujących Ubogim

Projekt graficzny:
Krzysztof Błażejczyk

Adres:
Woronicza 10,
31-409 Kraków.
E-mail: glosbrata@wp.pl
www.albertynki.pl

Numer konta:
PKP BP 1 0/Kraków
87 1020 2892 0000 5702 0147 1200

SPIS
TREŚCI

Pochwała stworzeń

Andrzej ZAJĄC OFMConv

Cantico delle creature, czyli Pochwała stworzeń, nazywana również Pieśnią słoneczną, autorstwa św. Franciszka z Asyżu jest jednym z najważniejszych świadectw początków włoskiej liryki. W niezwykle sposób ukazuje wartość świata stworzonego i każdego z jego elementów. Podczas gdy ruchy heretyckie odrzucały boskie pochodzenie materii, dla Franciszka również ona – w całej swej rozciągłości – stała się powodem do uwielbienia Stwórcy.

Utwór ten jest charakterystyczną dla średniowiecza laudą, czyli pieśnią chwały i uwielbienia. W *Pochwale stworzeń* nie chodzi o oddawanie chwały im samym, ale o dostrzeżenie ich źródła, pochodzenia, pierwszej przyczyny, którą jest Pan, Stwórca nieba i ziemi. Biograf Franciszka, Tomasz z Celano, pisał: *W pięknych rzeczach poznawał Najpiękniejszego; bowiem wszystko, co dobre, wołało do niego: «Ten, który nas uczynił, jest najlepszy». Po śladach wyciśniętych w rzeczach wszędzie szedł za ukochanym, ze wszystkiego robił sobie drabinę, prowadzącą do Tronu. W innym miejscu zwrócił uwagę na fakt, że Asyżjata wszystkie stworzenia określał mianem braci ze względu na jedno Źródło.*

JPLENIO, PIXABAY



Andrzej Zajac OFMConv franciszkanin, rekolekcjonista, doktor teologii duchowości, tłumacz. Zajmuje się badaniami literacko-lingwistycznymi nad tekstami franciszkańskimi. Opublikował m.in. podręcznik *Bóg jest piękny! Duchowość franciszkańska zaktualizowana*. Prowadzi warsztaty rozwojowe ze św. Franciszkiem.

Dlatego centrum *Pochwały stworzeń* stanowi nie sam świat, lecz Bóg – Stwórca, któremu należy się chwała i uwielbienie z powodu stworzeń i poprzez nie. Wszystko, co istnieje, staje się dla Franciszka pretekstem do dziękczynienia. Charakterystyczny przyminek *per*, powtarzający się w każdej strofie, można rozumieć dwojako: jako wskazanie na przyczynę („za coś”) lub na narzędzie czy pośrednictwo („przez coś”). Bóg ma być uwielbiony i za stworzenia, i przez nie same. Człowiek, dostrzegając ich piękno, użyteczność i harmonię oraz korzystając z ich dobrodziejstwa, może oddawać chwałę Stwórcy.

PIERWSZEŃSTWO BOGA

Już pierwsza strofa nie pozostawia wątpliwości, kto jest adresatem zawartej w laudzie treści. Franciszek zwraca się do Pana słowami, w których można dostrzec echo Apokalipsy: *A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na*

ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co w nich przebywa, usłyszałem, jak mówiło: «Zasiadającemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc, na wieki wieków!» A czworo Zwierząt mówiło: «Amen» (Ap 5,13-14).

*Najwyższy i wszechmocny, jakże dobry Panie,
Twoje są pochwały, i sława, i honory,
i wszelkie błogosławieństwo.
Tobie tylko, Najwyższy, się należą
i żaden człowiek nie jest godzien Ciebie
przyzywać (w. 1-4).*

Po takim otwarciu autor – niczym w błogosławieństwach ewangelicznych – osiem razy powtarza zwrot: *Pochwalony bądź, Panie mój*, wymieniając powody swojego uwielbienia. Ciekawe, że w dwóch ostatnich przypadkach pochwałę Pana wiąże się już nie z jakimiś elementami stworzenia, ale z samym człowiekiem. Tym razem powodem do uwielbienia Boga staje się człowiek, który przebacza i znosi różne przeciwności, zachowując pokój w sobie: *Pochwalony bądź, Panie mój, przez tych, co przebaczą ze względu na Twoją miłość / i choroby, i cierpienia dzielnie znoszą w sobie (w. 23-24).* W kolejnej strofie wprawdzie uwielbia Boga z powodu śmierci, którą nazywa siostrą, ale w rzeczywistości skupia swoją uwagę na człowieku, który jest gotowy na śmierć, trwając w posłuszeństwie wobec Boga:

*Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę naszą Śmierć cielesną,
przed nią nigdy żaden człowiek żyjący zbiec
nie może.
Biada tym, co mrzeć będą ze śmiertelnymi
grzechami;
błogosławieni, co śmierci się dadzą znaleźć
w Twojej najświętszej woli,
bo śmierć druga już nie wyrządzi im
krzywdy (w. 27-31).*

Pomnik św. Franciszka
w Rieti – jednym z miast
na franciszkańskim
szlaku

ANONIM, PIXABAY

W ten sposób Franciszek przypomina, że podstawowymi dziełami życia chrześcijańskiego, potwierdzającymi wiarę, są: uwielbienie Boga oraz cierpliwe znoszenie przeciwności, związane często z przebaczeniem. To wszystko ma się dziać ze względu na miłość Boga, która jest ostatecznym argumentem zarówno dla uwielbienia, jak i cierpliwości i przebaczenia. Taka postawa człowieka z jednej strony jest wyrazem uznawania pierwszeństwa, prymatu Boga we wszystkim, a z drugiej – drogą do czujności i gotowości na śmierć. Kto stawia Boga na pierwszym miejscu, a więc trwa na co dzień w Jego woli i ostatecznie umiera *śmiercią cielesną* w uległości wobec Boga, nie musi się obawiać *drugiej śmierci*, która jest metaforą wiecznego potępienia. Franciszek zapożycza tę myśl z Apokalipsy: *Zwycięzcy śmierć drugą na pewno nie wyrządzi szkody* (Ap 2,11).

Pierwszeństwo Boga – zarówno w uwielbieniu, jak i w znoszeniu przeciwności – staje się bardziej zrozumiałe w świetle tego, co Franciszek zawarł w *Napomnieniu 16*, mówiąc w istocie o charakterystycznym dla niego sposobie widzenia. *Błogosławieni czystego serca, gdyż oni będą widzieć Boga* (Mt 5,8). *Naprawdę czystego serca są ci, którzy nie zatrzymują wzroku na tym, co ziemskie, szukają tego, co niebieskie, i nie przestają nigdy czystym sercem i duszą uwielbiać i widzieć Pana Boga żywego i prawdziwego*. Pochwała stworzeń jest najlepszym tego potwierdzeniem: Franciszek patrzy na słońce, księżyc, ogień, na ziemię, kwiaty, zioła, na człowieka, a myśli o Bogu, uwielbia Go i widzi Go poprzez wewnętrzne widzenie, ożywione wiarą. Tak też patrzy przede wszystkim na Eucharystię, na postacie chleba i wina, dostrzegając w nich prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa.

Franciszek miał świadomość, że uwielbienie Boga wiąże się również z walką duchową. Szczególnym tego dowodem jest jego *Zachęta do uwielbienia Boga*, którą wieńczy zaskakująco wezwaniem: *Święty Michale Archaniele, broń nas w walce!* Daje tym do zrozumienia, że aby uwielbiać Boga, trzeba niejednokrotnie podjąć wewnętrzną walkę, bo szatan robi wszystko, aby człowiek zajmował się sobą i nie uwielbiał Boga, a przez to nie

potwierdzał Jego prymatu. Samo uwielbienie zaś jest najprostszą formą egzorcyzmu, który chroni przed atakami Złego. Dlatego Bóg dał człowiekowi tego potężnego orędownika, sprzymierzeńca i obrońcę szczególnie na czas walki o wierność w wypełnianiu wszystkiego, do czego przeznaczył go Bóg.

STWORZENIE SZKOŁĄ MĄDROŚCI

Dla Franciszka obok Biblii, która jest księgą słowa, również przyroda daje się czytać jako księga natury. Przy uważnej – nie tyle poetyckiej, co mistycznej – lekturze elementy przyrody pozwalają dostrzegać mądrość Bożego zamysłu i hojność Jego działania. Tomasz z Celano tak pisał o Franciszku: *A kto zdoła wypowiedzieć słodycz, której zażywał, kontemplując w stworzeniach mądrość Stwórcy oraz Jego moc i dobroć?* Patrzenie z wiarą na świat stworzony przekonuje człowieka o nieprzypadkowości zdarzeń, o wewnętrznym porządku wszystkiego, co istnieje, o celowości poszczególnych elementów przyrody, ich wzajemnych zależnościach i różnorodności.

Zjawiska przyrody – przez podobieństwo – mogą być jak swoiste przypowieści, z których można wyciągać wnioski natury duchowej. Skoro Bóg przez słońce oświeca dzień, a poprzez księżyc i gwiazdy rozświetla noc, to znaczy, że nie ma takiego mroku, którego On, Stwórca tych świetlistych elementów przyrody, nie byłby w stanie rozjaśnić. Zresztą sam Franciszek już u początków swojego nawrócenia, w modlitwie wypowiedzianej przed krucyfiksem u św. Damiana prosił najwyższego Boga, aby rozjaśnił ciemności jego serca. Podobnie też, jak słońce daje wyobrażenie o Bogu, tym bardziej człowiek wezwany jest do tego, aby swoją postawą przypominał o Bogu i Jego miłości. *Pochwała stworzeń* jest tego właśnie świadectwem.

Człowiek współczesny łatwo ztraca naturalną więź z przyrodą. Coraz częściej, nawet przebywając na łonie natury, odcina się od widoków i odgłosów natury, zajmując swoją uwagę zupełnie innymi treściami. Dla Franciszka obserwowanie przyrody było lekcją mądrości. Piękno stworzenia uczyło go



Mozaika autorstwa s. Marii Ludgery Haberstroh w kościele Matki Bożej Pokoju w Bockenheim (Frankfurt n. Menem)

przede wszystkim o Bogu Stwórcy i kierowało zawsze jego myśl ku Niemu. Przyroda udzielała mu także lekcji o człowieku, który wezwany jest nie tylko do ochrony stworzenia jako daru od Boga, ale również do kontemplacji, dzięki której może poszerzać swoje horyzonty poznawcze. Jak bardzo takie Franciszkowe podejście współgra z przekonaniem św. Pawła: *To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego*

potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła (Rz 1,19-20).

Nie chodzi tu o zwyczajne dostrzeganie piękna przyrody, do jakiego zdolny jest człowiek wrażliwy o poetyckiej duszy. Taki był też Franciszek jeszcze przed nawróceniem i cieszył się wszystkim, co pociągało jego wzrok. Kiedy jednak Pan wkroczył w jego życie, przestał patrzeć jak poeta, a zaczął widzieć jak mistyk. Jego wrodzona wrażliwość nie była bez znaczenia, jednak tym, co zaczęło określać jego specyfikę poznawczą, było

wewnętrzne światło wiary. Dlatego, patrząc na poszczególne stworzenia, które spełniają swoją rolę w świecie zgodnie z zamiarem Boga, odkrywał i przekonywał się, że tym bardziej człowiek wezwany jest do wypełniania tego, do czego przeznaczył go ten sam Bóg.

ŚWIATŁO I PIĘKNO

Ciekawe, że spośród wszystkich stworzeń, poprzez które i z powodu których Franciszek uwielbia Boga, tylko czterem z nich przypisuje miano pięknych. Dla niego piękne są: słońce, księżyc, gwiazdy i ogień, a każde z nich jest na swój sposób źródłem światła:

*Pochwalony bądź, Panie mój, z wszystkimi
Twymi stworzeniami,
a szczególnie z panem bratem Słońcem,
bo światłem dnia jest i oświecasz nas przez
niego.
I jakże jest piękny i promienny z wielkim
splendorem:
Ciebie, Najwyższy, daje nam wyobrażenie.*

*Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę
Księżyc wraz z gwiazdami:
na niebieś uformował bezcenne i jasne,
i piękne (w. 4-12).
Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata
Ogień,
bo przez niego dla nas nocy mrok rozjaś-
niasz:
i jest on piękny i radosny, i odporny, i moc-
ny (w. 17-19).*

To połączenie światła i piękna jest niezwykle inspirujące. Pierwszym i najważniejszym elementem widocznym na niebie, dostrzeganym i kontemplowanym przez Franciszka, było słońce. Widział w nim nie tylko dobroczynne światło, ale również bezpośrednie odniesienie do Boga, który stworzył je dla ludzi. Szczególnie słońce, panujące

na firmamencie nieba, dawało mu wyobrażenie o Chrystusie, Słowie odwiecznym Ojca. Jak pisze św. Jan: *W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła* (J 1,4-5). Chrystus jest Panem, i może właśnie dlatego Franciszek nazwał słońce nie tylko bratem, ale *panem bratem Słońcem*. Jak widać, autor jest niezwykle obserwatorem przyrody. Nie tylko zauważa poszczególne elementy świata stworzonego, ale dostrzega ich charakterystykę i bez trudu przypisuje im epitetę, które mają odniesienie do rzeczywistości duchowej.

Skoro słońce poprzez swoje światło daje wyobrażenie o Bogu-Światłości, tym bardziej człowiek ma dawać wyobrażenie o Bogu, który jest miłością. Papież Benedykt XVI w swoim przemówieniu do całej rodziny franciszkańskiej zwrócił się z takim właśnie apelem: *Bądźcie świadkami piękna Boga!* Franciszek znajduje najlepszy sposób na dawanie tego świadectwa w duchowym rodzeniu Jezusa. W *Liście do wiernych* wyjaśnia, że kiedy trwamy w jedności z Bogiem, to *nosimy Go w sercu i ciele naszym przez miłość oraz czyste i szczere sumienie, i rodzimy Go przez święte działanie, które ma świecić innym jako przykład*. Bo piękno i światło jest tam, gdzie objawia się Jezus. A objawia się On przez każdą dobrą postawę, każdy dobry gest i każde dobre słowo, które są jak epifania, czyli objawienie Boga.

Życie człowieka przemienionego przez łaskę, który duchowo nosi w sobie Jezusa, wraz z jego świętym działaniem – ożywionym przez Ducha i dlatego świętym – jest objawieniem Boga. O tym przecież mówi Jezus: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16). Ludzie mają chwalić nie człowieka, ale Ojca z jego powodu. W istocie świadectwo ewangeliczne nie jest dziełem człowieka, ale Boga, któremu człowiek daje

się prowadzić i przemieniać. Kiedy człowiek żyje w prawdzie, zjednoczony z Bogiem, jest piękny, a jego świadectwo dzieje się samo. Franciszek nawet zachęca, by nie ujawniać tego, czego Bóg dokonuje w człowieku, bo sam Bóg będzie to ujawniał wtedy i w taki sposób, jak Jemu się podoba. A co podoba się Bogu, jest piękne i emanuje światłem.

REALIZM I PRZYNALEŻNOŚĆ DO ZIEMI

Podobnie jak słońce jest dla Franciszka panem i bratem, tak Ziemia jest dla niego panią i matką. Panią, która ze wszystkimi żywiołami ma w jakimś sensie władzę nad ludźmi, którzy wobec ich potęgi często pozostają bezradni. Jest matką, która we współpracy z człowiekiem wydaje plony i daje mu pokarm. Zarówno pani, jak i matce należy się szczególny szacunek i poczucie wdzięczności, a przede wszystkim uwielbienie Bogu, który jest Stwórcą tego wszystkiego. Dlatego Franciszek pisze:

*Pochwalony bądź, Panie mój, przez panią naszą, matkę Ziemię,
bo ona nas odżywia i dogląda,
i wytwarza różne owoce, i kolorowe kwiaty,
i zioła (w. 20-22).*

Daleki jest jednak od ubóstwiania Ziemi i nadawania jej panteistycznego przymiotu boskości. Franciszek dostrzega jednak, że to ona – jak matka – zabezpiecza pokarm, lekarstwo, odzienie. Oczywiście jest, że człowiek ma też swój udział w przetwarzaniu płodów ziemi, które dzięki zamysłowi Stwórcy są jej wytworem. Ziemia w znaczeniu metaforycznym pozostaje zawsze symbolem macierzyństwa, płodności, opiekuńczości i troski. Może też być symbolem re-

BRUNO, PIXABAY

alizmu, czego potwierdzeniem są chociażby wyrażenia frazeologiczne: czuć grunt pod stopami, stać nogami na ziemi. I jak człowiek potrzebuje – poruszając się po świecie – wiedzieć, w którym miejscu się znajduje, tak tym bardziej w wymiarze duchowym domaga się świadomości swojego położenia – sytuacji, zagrożenia i możliwości. Poczucie styku z ziemią urealnia i potwierdza istnienie człowieka, który wezwany jest do odpowiedzialności za własne życie.

Doświadczenie kruchości ludzkiej egzystencji prowadzi do zrozumienia, że człowiek nie jest samowystarczalny, że nie tylko korzysta z dobrodziejstw ziemi: z powietrza, z wody, z plonów ziemi i z owoców pracy rąk ludzkich. To znaczy, że przynależy też w ludzkim wymiarze do ziemi, do jakiejś kultury, kraju, narodu, rodziny, wspólnoty. Sens przynależności prowokuje człowieka

do współodpowiedzialności i do postawy braterstwa. Nawet Syn Boży, który – jak pisał Franciszek w *Liście do wiernych* – *przyjął prawdziwe ciało naszego człowieczeństwa i kruchości*, ma swoją ziemską historię, urodził się w konkretnym miejscu na ziemi, ze swoją religią i kulturą. Dlatego też tamta ziemia nazywana jest świętą, którą zresztą Asyżata nawiedził.

Franciszek do końca czuł się związany ze swoim miastem Asyżem i z konkretnymi miejscami, które – dzięki zaistniałym w nich zdarzeniom – miały dla niego szczególne znaczenie. Dlatego chciał umrzeć nieopodal Porcjunkuli, leżąc nagi na gołej ziemi, z twarzą zwróconą ku niebu. Kochał ziemię, którą dał mu Pan, ale tęsknił też za inną ziemią, o której w kontekście ubóstwa pisał w *Regule*: *Ono niech będzie waszym udziałem, co prowadzi do ziemi żyjących (Ps 141,6). Całkowicie*

KALHH, PIXABAY



do niego przylgnąwszy, niczego innego, umiłowania bracia, dla imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na ziemi nigdy mieć nie chcecie. Dla niego nie było rozdzwieku między niebem i ziemią, bo w Chrystusie – jak pisał w Liście do zakonu – to, co jest w niebiosach, i to, co jest na ziemi, zostało obdarzone pokojem i pojednane z wszechmogącym Bogiem.

POKORA WODY I DUCHOWOŚĆ WCIELONA

Również woda staje się dla Franciszka powodem do uwielbienia Boga: *Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę Wodę, / bo ona jest bardzo przydatna i pokorna, i bezcenna, i czysta* (w. 15-16). Dostrzega on jej nieodzowność do życia zarówno człowieka, jak i innych stworzeń, dlatego określa ją jako przydatną i bezcenną. Ciekawe, że woda jest też dla niego pokorna i czysta. Pokorna, bo nie ma własnego kształtu, ale uległe przyjmuje kształt naczynia, które wypełnia. Jest też czysta, bo sama z siebie nie zmienia swojej substancji, jedynie ktoś lub coś może ją zanieczyścić.

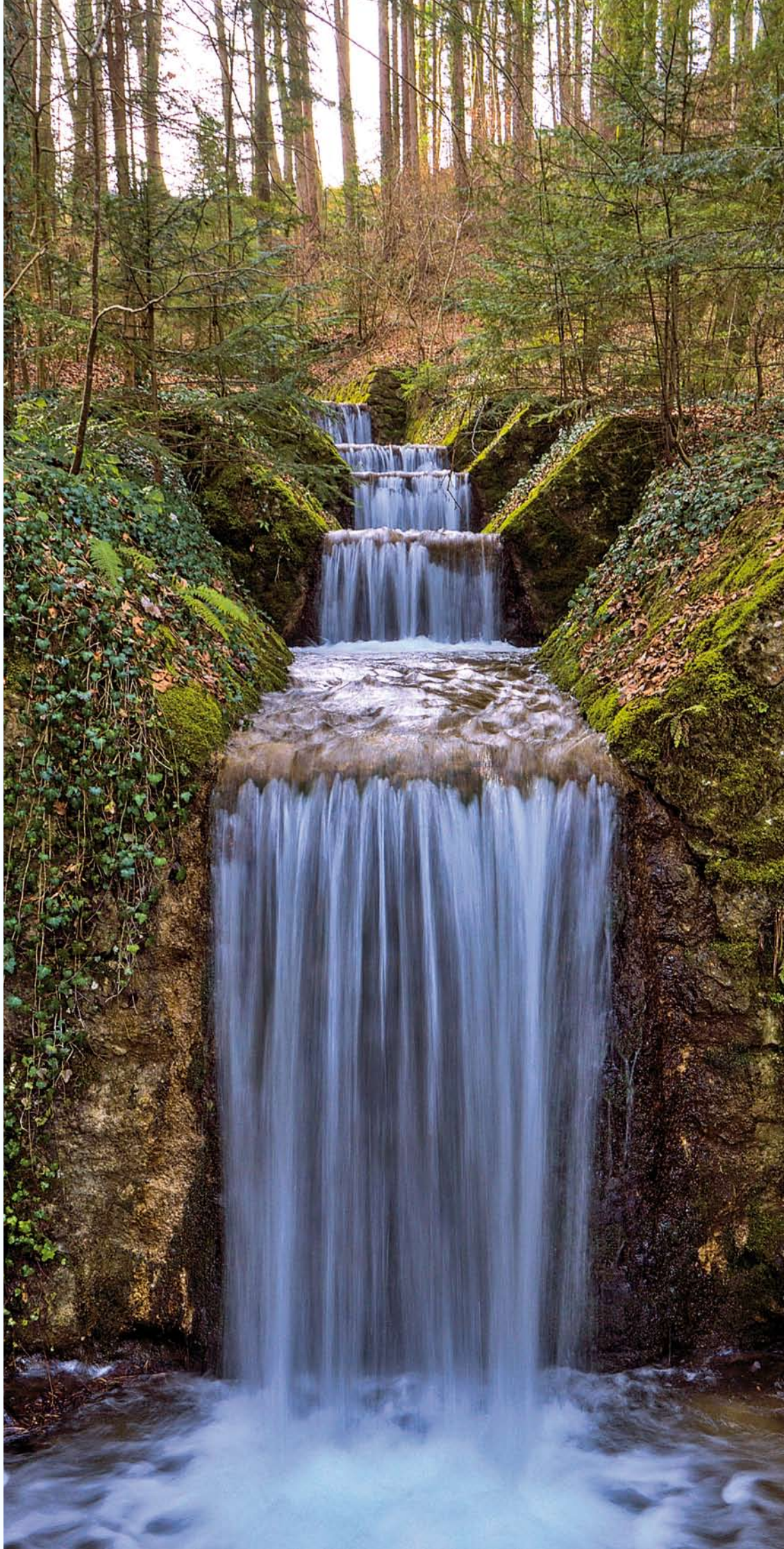
Prawda ta koresponduje doskonale z tym, co w znaczeniu duchowym mówi Jezus w odniesieniu do człowieka, że *nic z tego, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może uczynić go nieczystym. Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym* (Mk 7,18.20). Tak też woda w swej istocie zawsze jest czysta i zawsze przypomina, że człowiek ma dbać o swoją wewnętrzną czystość. Ponadto woda zawsze pokornie spływa w dół. Owszem, może unosić się do góry, kiedy przemienia się w parę wodną, która może być symbolem wznoszonego ku Bogu uwielbienia. Pokora i czystość niczym woda rozlewa się w człowieku i wypełnia zakamarki jego duszy, ożywiając i nawadniając go, chroniąc od wyschnięcia i śmierci. Co więcej, kto żyje w zjednoczeniu z Panem, a przez to wypełniony jest Jego Duchem, może się przekonać o prawdziwości zapewnienia Jezusa: *Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza* (J 7,38).

Pokora wody ujawnia duchową prawdę o pokorze człowieka. Niewidzialne warto-

ści – jak chociażby miłość – przyjmują zewnętrzny, widzialny wyraz, czyli konkretny kształt, ujawniony przez postawę czy gest miłości i dobroci, słowa zrozumienia i pociechy, akt przebaczenia i pojednania. Chodzi tu zasadniczo o duchowość wcieloną, czyli taką, w której duchowe wartości nie pozostają jedynie w sferze wewnętrznej, ale się ucieleśniają, stając się uchwytne i przydatne jak woda. Zawsze będzie tu chodzić o harmonię, o jedność duszy i ciała, i wszystkich sprawności fizycznych i duchowych zarówno w samym człowieku, jak i w obrębie środowiska, w którym żyje.

Wzorem duchowości wcielonej i postaw z niej wynikających jest Chrystus, który, stając się człowiekiem, pokornie zamieszkał między ludźmi w ziemskich warunkach: *On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi* (Flp 2,6-7). Syn Boży dopasował się do człowieka, przyjął ludzką kondycję ze wszystkimi jej ograniczeniami. Postawą przeciwną jest niechęć do dopasowania się do sytuacji, sprzeciw czy bunt. O tym właśnie z wyrzutem mówi Jezus: *Lecz z kim mam porównać to pokolenie? Podobne jest do przebywających na rynku dzieci, które przymawiają swym rówieśnikom: «Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyjście nie zawadzili»* (Mt 11,16-17).

Aktualne warunki i środowisko człowieka stają się wyzwaniem, aby ten mógł rozpoznać możliwe do podjęcia zadania i je zrealizować, i w tym właśnie jest pokora. To, co właśnie jest, co akurat się dzieje, łatwe czy trudne, jasne czy niezrozumiałe, jest niczym wyschła ziemia (por. Ps 63,2), która czeka na kroplę wody zaangażowanego z pokorą człowieka. Pokora ujawnia się właśnie – w dziejącej się chwili – w zdolności do nadawania kształtu miłości, niczym naczynie nadaje kształt wodzie. Sytuacje, w których znajduje się człowiek, nie mają znaczenia, znaczenie ma jego zdolność do odnalezienia się w tym, co się dzieje – każda sytuacja jest wezwaniem i szansą dla człowieka, któremu Bóg udziela swojego wsparcia: *Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abysmy otrzymali miło-*



MARTIN HERFURT, PIXABAY

sierdzie i znaleźli łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili (Hbr 4,16). Taka jest też wymowa słów o wietrze i aurze:

*Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata Wiatr,
i przez powietrze, i pochmurną, i pogodną,
i każdą aurę,
bo Ty w każdy czas stworzeniom Twoim
dajesz utrzymanie* (w. 12-14).

Franciszek daje do zrozumienia, że Bóg może być uwielbiony przez *każdą aurę*, każdą sytuację, jeśli tylko człowiek daje się prowadzić łasce, która podtrzymuje człowieka.

Pochwała stworzeń uczy prostego porządku: najpierw Bóg, potem wszystko inne. Stworzenie nie jest celem kultu, lecz drogą: przez nie i za nie chwalimy Stwórcę, na co wskazuje oryginalne włoskie *per*. Światło i piękno, realność ziemi, pokora wody, zmienność aury i granica śmierci składają się na jedną katechezę: wszystko jest darem i znakiem, który ma prowadzić do uwielbienia. Gdy człowiek ten porządek zachowuje, jego życie staje się ikoną Bożej harmonii i modlitwą pochwalną potwierdzoną czynami: przebaczeniem, cierpliwością, wiernością.

Franciszek nie proponuje ucieczki od świata, ale patrzenie poprzez świat ku Temu, który jest jego początkiem i celem. Dlatego jego pieśń pozostaje wciąż aktualną katechezą. W epoce rozproszenia, niepewności i niejasności przypomina, że wdzięczne spojrzenie umacnia wiarę. *Pochwała stworzeń* to nie opis natury, lecz szkoła widzenia: uczy patrzeć tak, by każdy dar stawał się początkiem modlitwy. Kto tak patrzy – nie zatrzymując wzroku na tym, co ziemskie, lecz docierając do istoty rzeczy i ich przyczyny – ten już uczestniczy w liturgii stworzenia: oddaje chwałę Bogu nie tylko słowem, ale i sposobem życia. Światło, ziemia, woda, wiatr i śmierć wskazują na Boga, jednocześnie wychowując serce do wdzięczności, wierności i przebaczenia.

Dzieciątko Jezus w duchowości św. Brata Alberta

**s. Dorota
KOSTKA**



s. Dorota Kostka
albertynka, obecnie pracuje w archiwum Zgromadzenia przy Domu Generalnym w Krakowie. Od wielu lat zajmuje się popularyzacją postaci i dzieła św. Brata Alberta. Współpracuje w tej dziedzinie z ośrodkami naukowymi oraz innymi instytucjami i mediami.

Kiedy przyglądamy się działalności charytatywnej św. Brata Alberta, widzimy człowieka o wielkiej sile charakteru, mierzącego się z różnymi trudnościami i pokonującego różne ograniczenia. Jakby w kontraście do postawnej sylwetki objawia się w nim ogromna prostota. Niewątpliwie ma ona związek z jego nabożeństwem do Dzieciątka Jezus. Może to zadziwiać, ale jednocześnie jest zupełnie zrozumiałe, kiedy dostrzeże się, jak wielki wpływ na duchowe przebudzenie Adama Chmielowskiego po długim okresie depresji miało zetknięcie się z osobą św. Franciszka z Asyżu, który z niespotykaną wrażliwością kontemplował tajemnicę Wcielenia Syna Bożego i przekazał to dziedzictwo swoim naśladowcom.

To właśnie *kenoza*, wyniszczenie i uniżenie Bożego Syna – jak zauważył o. Lazaro Iriarte – stały się dla Biedaczyny zachętą do wyrzekania się siebie i do akceptacji każdej ludzkiej sytuacji. Tajemnica miłości i ubóstwa, Boże Narodzenie, było dla Franciszka „świętem świat”, do którego przygotowywał się w szczególny sposób. Pragnął „zarazić” miłością i wdzięcznością wobec Zbawiciela także innych, budując pierwszy „żłóbek” w Greccio, który miał przybliżyć wiernym ofiarę Boga przychodzącego między ludzi w postaci Niemowlęcia.

O jedynym w swoim rodzaju uniżeniu, wyniszczeniu i wzgardzie, jaką znosił Syn Boży, miała przypominać figurka Dzieciątka



Figurka Dzieciątka z krzyżem znajdująca się w celi zakonnej bł. Bernardyny Jabłońskiej

Jezus znajdująca się w każdej albertyńskiej kaplicy oraz codzienna modlitwa zanoszona do Bożego Dzieciątka w najrozmaitszych potrzebach. Brat Albert praktykował ją z wielką prostotą i do tego zachęcał także innych. Do cierpiącej na różne skrupuły s. Bernardyny pisał: *Dużom się modlił za Dyneczkę do Dzieciątka Jezus. Ono wszystkiemu zaradzi, wszystko osłodzi, ani Dyneczki, ani nas, ani Siostrzyczek, ani ubogich nigdy nie opuści. Za pokutę proszę Dzieciątko Jezus w rączkę pocałować a do Mamusi zmówić «Pod Twoją obronę».* Bardzo się cieszę, że *Dynka słucha ojca i Komunii nie opuszcza, swoje krzyże duchowe i cielesne niech Dzieciątko Jezus ofiarowuje.* W innym liście znajdujemy słowa

Z lewej: Jezus w kaplicy domu generalnego w Krakowie

**Kaplica w Greccio,
gdzie św. Franciszek
zbudował (stworzył)
pierwszą szopkę**

troski: *O jedno proszę dla miłości Pana Jezusa Dzieciątka, żeby Komunii Ś-tej nie opuszczać i dla miłości Świętych Aniołów, którzy się smucą, kiedy Dynka opuszcza Komunię Ś-tą, źródło siły i życia. Z pewnością Pan Jezus chce doskonałości od Dynki, ale kiedy Dzieciątko Jezus przychodzi do serca jak do kolebusi, żeby nią nie targać, niech śpi albo spokojniutko sobie leży Śliczniutki. Ono tyle już dało Dynce, a chce dać wszystko; zniechęcać się nigdy nie trzeba, po burzy bywa spokój, po zimie zielona wiosna. Niech Pan Jezus Dzieciątko małą rączką Dynce pobłogosławi.*

W przytoczonych słowach Brat Albert może się jawić jako człowiek czułości. Świadkowie jego życia wspominali o tym, że wyjątkowo przeżywał Święta Bożego Narodzenia, a szczególnie rozrzucał się podczas śpiewania kolędy *Lulajże Jezuniu*. Po 40 latach od odprawienia Mszy świętej w Boże Narodzenie w przytulisku braci albertynów we Lwowie pewien franciszkanin wspominał: *Wrażenie odniosłem nieprzemijające. Kapliczka uboga, choć chędogą, przypominała mi stajenkę*

betlejemską, a szarzy bracia Tercjarze św. Ofjca]. Franciszka śpiewający kolędy wraz z nieletnimi chłopcami i ze starymi łachmaniarzami, to jako żywo pastuszkowie. Po Mszy św. przyjmował mnie skromnym śniadaniem, w ubogiej, ciasnej celce, właśnie Brat Albert (...). Przy tym pierwszym zetknięciu wywarł na mnie (...) głębokie wrażenie. W rozmowie taki był naturalny, prosty, szczerzy, uduchowiony, że wyczułem w nim zaraz człowieka całkowicie Bogu oddanego i swojej idei. Z wyrazu twarzy i oczu, z umiarkowanego głosu i ruchu, zrozumiałem, że mam przed sobą człowieka zrównoważonego i zupełnie opanowanego. Toteż gdy wróciłem do swego klasztoru, opowiadałem starszym ojcom o własnym zbudowaniu, jakie odniosłem z tej pierwszej rozmowy z Br. Albertem, o wrażeniu, które mi zostało na całe życie.

Brat Albert fascynował się tajemnicą Boga Wcielonego. Ks. Krzysztof Wons zwrócił uwagę na następujące sformułowanie zanotowane w jego zapiskach: *transformacja w Słowo przez miłość*. Ks. Wons pisze: *Albert przeżywał tajemnicę Wcielenia dokładnie tak, jak podaje ją*



notatka: kiedy widział biednych i bezdomnych, dostrzegał w nich Słowo, które stało się ciałem. Widział Jezusa w «stajni», bez domu, bez ciepła, bez chleba. Widział Jezusa, który stał się jednym z nich. Który stał się człowiekiem, ponieważ człowiek już przestał przypominać człowieka. Jezus przyjął ludzkie ciało, aby przywrócić piękno naszemu człowieczeństwu.

Mając to głębokie przekonanie, Brat Albert znosił mężnie trudne doświadczenia, zwłaszcza w 1912 roku, kiedy to w Przemyślu rzucono na jego braci okropną potwarz, z powodu której ucierpiały obydwie zgromadzenia. W wyniku przeprowadzonego śledztwa sprawa została wyjaśniona, a oszczercy

musieli ogłosić publicznie swoje sprostowanie. Ks. Lewandowski zapisał: *Spełniło się to, co Brat Albert dla uspokojenia swych duchownych dzieci mawiał: «Nie ma się co martwić, tylko Panu Bogu wszystko polecić. Dzieciątko Jezus wszystkiemu zaradzi i nie opuści nigdy, ani nas, ani naszych ubogich. Niech Pan Bóg będzie za wszystko, co daje, albo dopuszcza, pochwalony».*

Nasz święty adorował Boga w tajemnicy Wcielenia, a jednocześnie bronił Go w tych, którzy przez świat zostali zepchnięci na marginesy. Wydarzenia z Betlejem kierują nasze myśli ku głównym bohaterom tamtych chwil. Są nimi: Syn Boży, który jako czło-

Ikonograficzne przedstawienie tajemnicy Bożego Narodzenia wskazujące na Paschę Chrystusa. Pieluszki nawiązują do całunu, a ciemna grota do wnętrza grobu

Narodzenie Chrystusa, warsztat malarza ikon z Liskowatego, tempera na drewnie, II poł. XVI w. Muzeum Narodowe w Krakowie

wiek wchodzi między ludzi, Maryja i Józef, nadaremnie szukający dla Niego schronienia, oraz prości pasterze. To właśnie ci ostatni, którzy byli poza miastem, zostali przez aniołów zaproszeni do adorowania Boga jako pierwsi, by potem zanieść radosną nowinę innym. Pierwszymi apostołami powołanymi przez aniołów zostali ludzie „z marginesu” – żyli przecież z dala od centrum toczącego się życia. W mieście nie byli pożądanymi. Prześiąknęli zapachem zwierząt, może też nie stronili od alkoholu i nie byli zbyt uczciwi. Ale istniało zapotrzebowanie na produkty, które wytwarzali i wtedy otwierano przed nimi bramy miasta.

Brat Albert zauważył tych wszystkich niechcianych, odepchniętych, nie radzących sobie w życiu. Szukał ich, by jak betlejemscy aniołowie opowiedzieć im o cudzie Bożej miłości, która nikogo nie przekreśla. Dzięki staraniom Ojca ubogich miejska ogrzewalnia stała się przytuliskiem – miejscem, gdzie ludzie stają się sobie bliscy.

Jakże trzeba nam dzisiaj rozglądać się wokoło! Może na jakimś przysłowiowym „marginesie” życia – całkiem niedaleko nas – mieszka ktoś samotny, może jest to nawet członek rodziny, z którym nie ma kto porozmawiać, zrobić mu zakupów... Może w naszym środowisku pracy odstawiamy kogoś na bok, bo nie jest taki jak my? Czy staramy się wchodzić w położenie osób, które przeżywają jakieś trudne chwile i nie mają dość siły, aby się z nami podzielić swoim bólem? Może sami – zamiast wspomóc – krytykujemy, obmawiamy? Czy staramy się o atmosferę wzajemnego zaufania? Czy modlimy się za tych, którzy nie znajdują się w centrum wydarzeń? Kiedy ostatnio swoim bezinteresownym gestem wywołaliśmy uśmiech na czyjejś twarzy?

Uboga grota z kamiennym żłobem i złożoną na nim wiązką siana stała się pierwszym ołtarzem ofiary Bożego Syna. To było Jego pierwsze „wykonało się”, które miało znaleźć swój finał na Golgocie. Narzędziem spełnienia Bożych obietnic stało się ogłoszenie i odarcie z Bóstwa. To właśnie dlatego wzruszał się Brat Albert, a ubóstwo nazywał „perłą ewangeliczną”. Pisał: *Zadowolenie*

znachodzi się nie w posiadaniu wszystkich rzeczy, ale w pozbawieniu, w nagości i ubóstwie; ubóstwo Perła Ewangeliczna. Umartwienie, pokora, modlitwa i krzyż; nie zatrzymywać się w dobrach doczesnych zmysłowych i pociechach duchownych. Szukać Boga jedyny cel życia. Zrozumienie, jakie przychodzi w zderzeniu z tajemnicą betlejemskiej groty i Kalwarii, pozwala spojrzeć na siebie w prawdzie i przyjmować drugiego człowieka takim, jakim jest.

Jak zauważa ks. Krzysztof Wons, *ojcowie starożytni w obrazie żłobu widzieli miejsce grzechu: podobnie jak bydlę wraca do żłobu, tak człowiek wraca do swojego grzechu. (...) Maryja, posłuszna Słowu, rodzi Jezusa w ciemnościach groty i kładzie Go w żłobie, ponieważ Jej Syn chce być położony tam, gdzie na pewno się z nami spotka. (...) Czekają na nas w żłobie naszego grzechu, abyśmy już przestali karmić się grzechem, a zaczęli się karmić Nim samym. Święty Augustyn widzi w Niemowlęciu położonym w żłobie chleb z nieba, którego potrzebujemy do podtrzymywania naszego człowieczeństwa.*

Świadomość własnej nędzy i wypływająca z Bożego przebaczenia wdzięczność poszerzała serce Brata Alberta i czyniła je cierpliwym na niedomagania i grzechy innych. W jego notatniku rekolekcyjnym odnajdujemy krótkie wyznanie: *Własne grzechy – Miłosierdzie Boskie, że żyję.* Dobrze wiedział, że człowiek nic nie może zdziałać, licząc jedynie na swoje siły. Dlatego też starał się obudzić podopiecznych z marazmu i beznadziei i otworzyć ich na działanie łaski Bożej poprzez pogadanki katechizmowe oraz rekolekcje prowadzone przez wybitnych kaznodziei. Jednak – jak wynika z opowiadań braci – nigdy na nikim nie wywierał najmniejszego nacisku, aby go nawracać. Potwierdza to Elżbieta Dębicka, która wspomina, że wspólnie z bliskimi prosiła Brata Alberta, aby dyskutował z przybyłą do nich Angielką, żeby nawrócić ją na katolicyzm, na co on się uśmiechnął i odpowiedział: *Taki interes nie da się załatwić dyskusją. Nawrócenie to łaska, trzeba je wymodlić.* Doskonale rozumiał, że Bóg do każdego z ludzi trafia „w swoim czasie” tak, jak w wyznaczonej przez siebie „pełni czasów” w postaci małego

Miejskie Schronisko Braci Albertynów dla Bezdomnych Mężczyzn w Krakowie, 1931

** Brat Albert zauważył tych wszystkich niechcianych, odepchniętych, nie radzących sobie w życiu. Szukał ich, by jak betlejemscy aniołowie opowiedzieć im o cudzie Bożej miłości, która nikogo nie przekreśla. **

Dzieciątka zstąpił do groty w Betlejem. Tak, jak nawrócił łotra, który wyznał wiarę w Jezusa na Kalwarii, jak wstrząsnął setnikiem, który włócznią rozdarł Jego bok, by z niego wytrysnęła Krew i Woda... Brat Albert nosił w pamięci moment własnego pociągnięcia Bożą łaską i szanował to subtelne działanie Boga w każdej duszy.

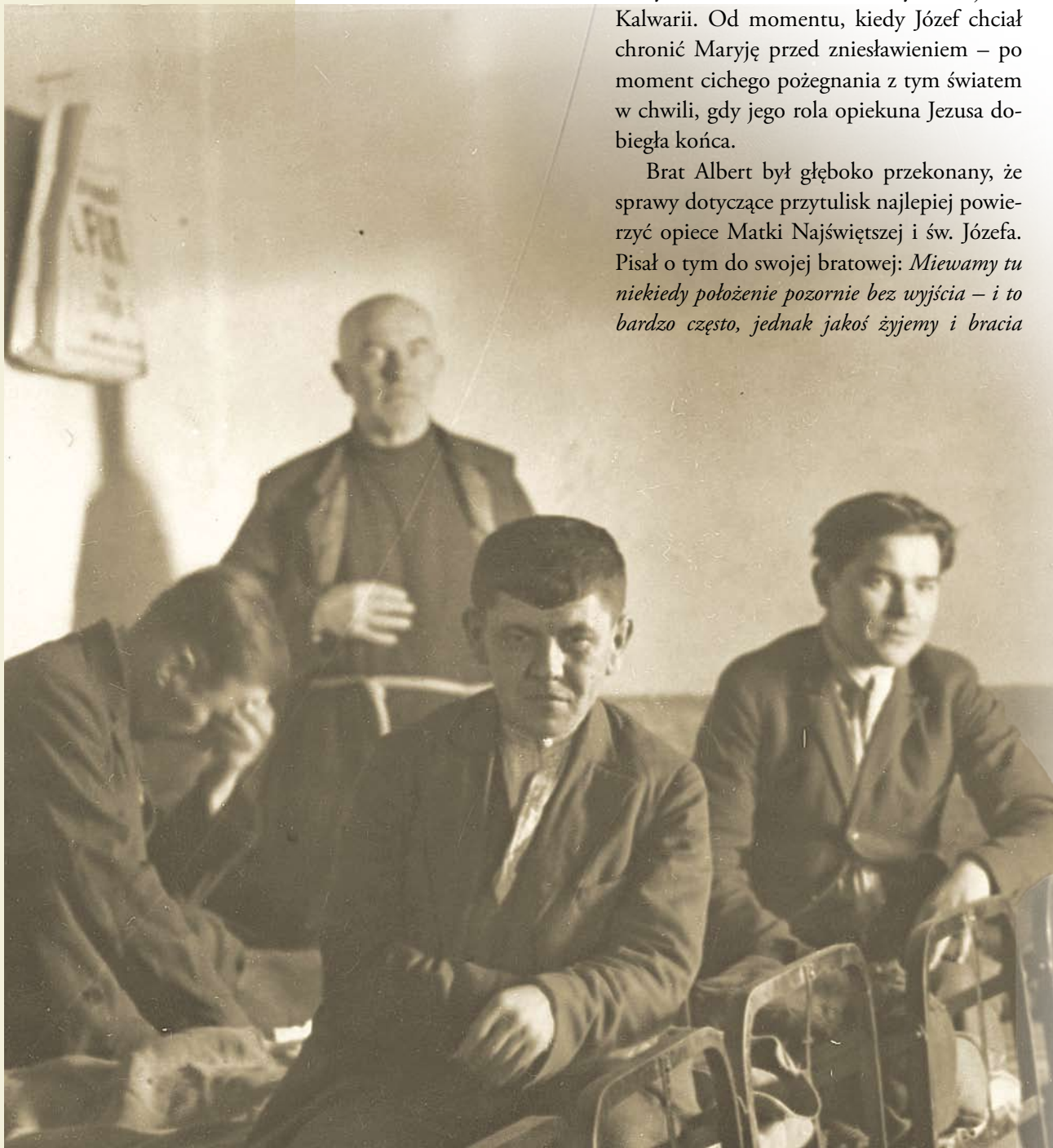
Stwarzał warunki, aby mogły dokonać się rzeczy wielkie. To Maryja i Józef sprawili, aby betlejemska stajnia zamieniła się w dom dla Jezusa. Kiedy uważnie śledzimy Ewangelię, dostrzeżemy też zasadnicze zmiany zachodzące w ich życiu za sprawą Wcielonego Słowa, które przeobrażało serca – od „fiat” Maryi w Nazarecie do: „oto Syn Twój” na Kalwarii. Od momentu, kiedy Józef chciał chronić Maryję przed zniesławieniem – po moment cichego pożegnania z tym światem w chwili, gdy jego rola opiekuna Jezusa dobiegła końca.

Brat Albert był głęboko przekonany, że sprawy dotyczące przytulisk najlepiej powierzyć opiece Matki Najświętszej i św. Józefa. Pisał o tym do swojej bratowej: *Miewamy tu niekiedy położenie pozornie bez wyjścia – i to bardzo często, jednak jakoś żyjemy i bracia*

i ubodzy. W trudnych razach uciekamy się do Ś-go Józefa z prośbą o nasze potrzeby i zawsze jesteśmy poratowani. Znam tu wiele najważniejszych osób, którym się dzieje tak samo. Jeżeli nie chcecie uwierzyć, możecie sprawdzić łatwo, że jedno «Zdrowaś» do św. Józefa bardzo wiele znaczy.

Zapewnienie środków do życia, opieka wobec chorych i tworzenie miejsc pracy stanowiły swoiste „przedpole” do otwarcia na Bożą łaskę. I wielu mieszkańców skorzystało z tej szansy, bo przełożyło się to na ich życie. Skrupulatnie śledzono początki działalności Brata Alberta w Krakowie, a zmiany na lepsze wykazało jego sprawozdanie, w którym, powołując się na kroniki policyjne, wykazywał znaczny spadek przestępczości. Ta oddolna praca nad odzyskaniem poczucia wartości przez podopiecznych okupiona była z pewnością wielkimi ofiarami i modlitwą, bo Ojcu ubogich chodziło przede wszystkim o ludzkie dusze. Jak zauważyła Elżbieta Dębicka: *tej duszy ludzkiej szukał Brat Albert, widział ją wszędzie i ukochał pod każdą postacią. Dla niego nie było klas, nie było różnic między ludźmi. Za wzorem Chrystusa, który był w Kanie na weselu i na biesiadach w domach zamożnych, a równocześnie dotykał leżącą ręką trędowatych, a sam nie miał dachu nad głową i boso obchodził Galileę, Brat Albert wszędzie czuł się wśród swoich, bo wszędzie widział tylko ludzi. Chrystus urodził się z rodu królewskiego, lecz w stajence betlejemskiej jako domniemany syn cieśli i tym złączył wszystkie warstwy społeczne w swej Osobie. Naśladowca Chrystusa, szlachcic, artysta, żołnierz, przywdział strój i życie żebracze głosząc nie walkę, ale miłość klas ludzkich.*

I jeszcze ostatni akord. To dzień Bożego Narodzenia 1916 roku, kiedy to w samo południe, gdy dzwony biły na Anioł Pański, Brat Albert przeszedł do wieczności. Widząc wzruszonych braci i siostry, udzielił im ostatnich wskazówek: *Co tu płakać? Z wolą Boską macie się zgadzać i za wszystko Bogu dziękować! Tak jest! Trzeba Bogu dziękować za chorobę i za śmierć, jak ją zsyła. Zmówić trzeba «Magnificat». Co Bóg zesłał, trzeba Mu za wszystko dziękować. Pozostanę z tą zachętą naszego świętego.* ■



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

W tekturowej ramce

s. Magdalena WRONICZ

Święty maluje świętego dla błogosławionej. Na niewielkiej, dziś już mocno pociemniałej tekturce, biedne podobrazie chłonie akwarelę i spija z pędzla głębię piękna prostego życia. Formując Dynkę do przyszłych zadań, Brat Albert rozmawia, wspiera, poucza, ale obok słów sięga także po – jakże mu bliski – język sztuki. Obraz przemawia samym wyglądem. Także Poverello nie jest rozgadany. Ledwie zarysowane usta, okolone ciemną brodą i wąsami, milczą. Spuszczone oczy i nieco przechylona głowa potęgują wrażenie skupienia. Święty zdaje się przeżywać głęboką kontemplację; pełny miłości, jakby zastygł w mistycznym dialogu z Ukrzyżowanym, którego oburącz tuli do serca. Jednocześnie ten swoisty bezruch otacza, niby tańczący korowód, harmonijny ruch: oto powiewający na wietrze płaszcz, fale fałd zgrzebnego, szarobrazowego habitu przepasanego jasnym sznurem i białe kwiaty wijące się u stóp Franciszka.

Jest to obrazek malowany specjalnie dla niej: Zobacz, jak on to robił, że dał Chrystusowi wszystko i brał wszystko. Zobacz, jak kochał – pozwolił Miłości, by ogarnęła go całego. Patrz, jak stał się w oczach ludzi głupim i szalonym, rezygnując z dziedzictwa po ojcu, całując trędowatego i kochając biedny i poraniony Kościół. Zobacz, jak ten,

który chciał ze względu na Chrystusa być człowiekiem ubogim i nic nieznaczącym, od ośmiu wieków oddziałuje na rzesze ludzi różnych epok i stanów. Jak wciąż jest duchowo płodny. Jakże jego prostota, miłość i pokój odsłaniają jego mądrość. Czyż, stając wobec niego, nie odsłania się cała głupota zadufania, które nie potrzebuje wysłuchać... bo wszystko wie najlepiej, bo nigdy nie ma wątpliwości?

A Dynka modli się: *O mój słodki Panie Jezzu, proszę Cię, zachowaj mnie od pychy, bo się jej boję straszliwie, i od wszystkich grzechów; daj raczej śmierć, niżbym Cię kiedykolwiek obrazić miała.*

Obrazki maluje się, żeby ukazać wzór świętych, ale też i po to, by móc ich niejako dotknąć – poczuć, że są blisko i modlić się do nich.

Święty Franciszku w błękitach i brązach, w tekturowej ramce, w muzealnej sali, święty bliski z małego obrazka – módl się za nami. Wyproś nam światło na ciemności naszych serc, *prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie*, byśmy wypełniali *święte i prawdziwe posłannictwo* Boga. Niech charyzmat rozpalony w nas nie blaknie na luksusowych i poważanych podobrazach ponowoczesnych standardów. Zachowaj nasze serca żywe. ■



s. Magdalena Wronicz
albertynka, mieszka
w Domu Modlitwy na
Pizunach.

Św. Franciszek,
Brat Albert, akwarela,
pap., 19 x 8,5
[po 1900 r.]
Wł. siostry albertynki
w Krakowie.



LA VERNĄ ŚW. FRANCISZKA

Dwie
– dwa serca,

br. Adam CZYŻ OFM

GÓRA
– MIEJSCE SPOTKANIA
Z BOGIEM

Od początku historii zbawienia góra jest miejscem, gdzie Bóg pozwala człowiekowi zbliżyć się do siebie. Od stuleci wzniesienia i szczyty budziły w człowieku pragnienie dotknięcia nieba. Wspinając się na górę, oddalał się on od codzienności, od hałasu i od innych ludzi, by znaleźć się bliżej Boga i doświadczyć transcendencji.

Na kartach Starego Testamentu miejscem objawienia i rozmowy z Bogiem jest góra. To na górze Synaj Mojżesz spotyka Boga w ogniu i obłoku i otrzymuje od Niego Prawo – znak Przymierza i wolności. Mojżesz wchodził na szczyt w ciszy, aby słuchać Boga i potem przekazać Jego słowa ludowi izraelskiemu (Wj 19).

**Są na ziemi miejsca, gdzie ci-
sza staje się głęboką modlitwą,
a modlitwa żywą obecnością.
Gdzie Bóg przemawia nie sło-
wem, lecz promieniem słoń-
ca, lekkim powiewem wiatru,
nieruchomym kamieniem. Takie
są góry. Uczą pokory, prostoty
i uważnego słuchania. Dwie
z nich stały się szczególnymi
sanktuariami ducha: La Verna we
włoskich Apeninach i Kalatówki
w polskich Tatrach. Choć dzieli je
siedem wieków od ich powstania
i ponad tysiąc kilometrów odle-
głości, łączy je jedno: to na nich
dwóch Biedaczyn – św. Franci-
szek z Asyżu i św. Brat Albert
z Krakowa – spotkało Boga w ci-
szy, w odosobnieniu i w miłości.**



Brat mniejszy z Pro-
wincji Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi
Panny w Katowicach-
Panewnikach, student
prawa kanonicznego
na Papieskim Uniwer-
sytecie Antonianum
w Rzymie.

I KALATÓWKI ŚW. BRATA ALBERTA

pustelnie
jeden duch

Na górze Karmel prorok Eliasz zmierzył się z kapłanami Baala, a później, uciekając przed ludzkim gniewem i zemstą, spotkał Boga nie w ogniu ani w wichrze, lecz w *szmerze łagodnego powiewu* (1 Krl 19). To wydarzenie pokazuje, że Bóg nie objawia się gwałtownie, w potęgde, lecz w ciszy serca. Na górze stworzenie uczy się słuchać Stwórcy – nie hałasu świata, lecz Bożego szeptu.

Także i w Nowym Testamencie góra jest miejscem objawienia Bożej bliskości; miejscem, w którym Bóg wyciąga rękę w stronę człowieka. Jezus wychodzi na górę, by się modlić (Łk 6,12). Stamtąd ogłasza również konstytucję Królestwa Bożego – osiem błogosławieństw (Mt 5). Na górze Tabor, wobec wybranych uczniów, objawia swoje Boskie oblicze. Ewangelista Mateusz opisuje: *twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło* (Mt 17,2). Tam uczniowie doświadczyli prawdziwego ciepła Boga i Jego przemieniającego światła. Głębiej zrozumieli, iż kontemplacja jest trwaniem przy Panu zarówno w chwilach świetlanych, jak i wobec

otaczających ciemności. Góra stała się miejscem przemienienia nie tylko Chrystusa, ale przede wszystkim serc Jego uczniów.

Wreszcie na Kalwarii Bóg dopełnia dzieła zbawienia człowieka. Na tej górze Syn Boży w cierpieniu i w ciszy krzyża objawia najpełniej miłość Ojca. W świetle ofiary paschalnej wszystkie wcześniejsze góry – Synaj, Karmel i Tabor – odnajdują swoje dopełnienie.

Uczniowie Chrystusa od wieków szukali gór i pustelni, by spotkać Zmartwychwstałego. Również św. Franciszek, który wchodził na La Vernę, oraz św. Brat Albert zmierzający ku Kalatówkom. Obaj kroczyli tą samą wędrówką wiary. Każdy z nich szukał góry nie po to, by uciec od świata, ale by nauczyć się widzieć świat oczami Boga i kochać Jego sercem.. Kiedy Franciszek wchodził na La Vernę, nie szukał cudów, lecz chciał zrozumieć, jak bardzo Bóg umiłował człowieka. W ich życiu pustelnia i góra stały się sakramentem ciszy, przestrzeni, w której człowiek – jak Mojżesz – zdejmując sandały, bo czuje, że stoi na świętej ziemi.

Z lewej u góry:
Grota na górze La
Verna, w której spał
św. Franciszek

Powyżej:
Cela św. Brata Alberta
w pustelni albertyń-
skiej na Kalatówkach

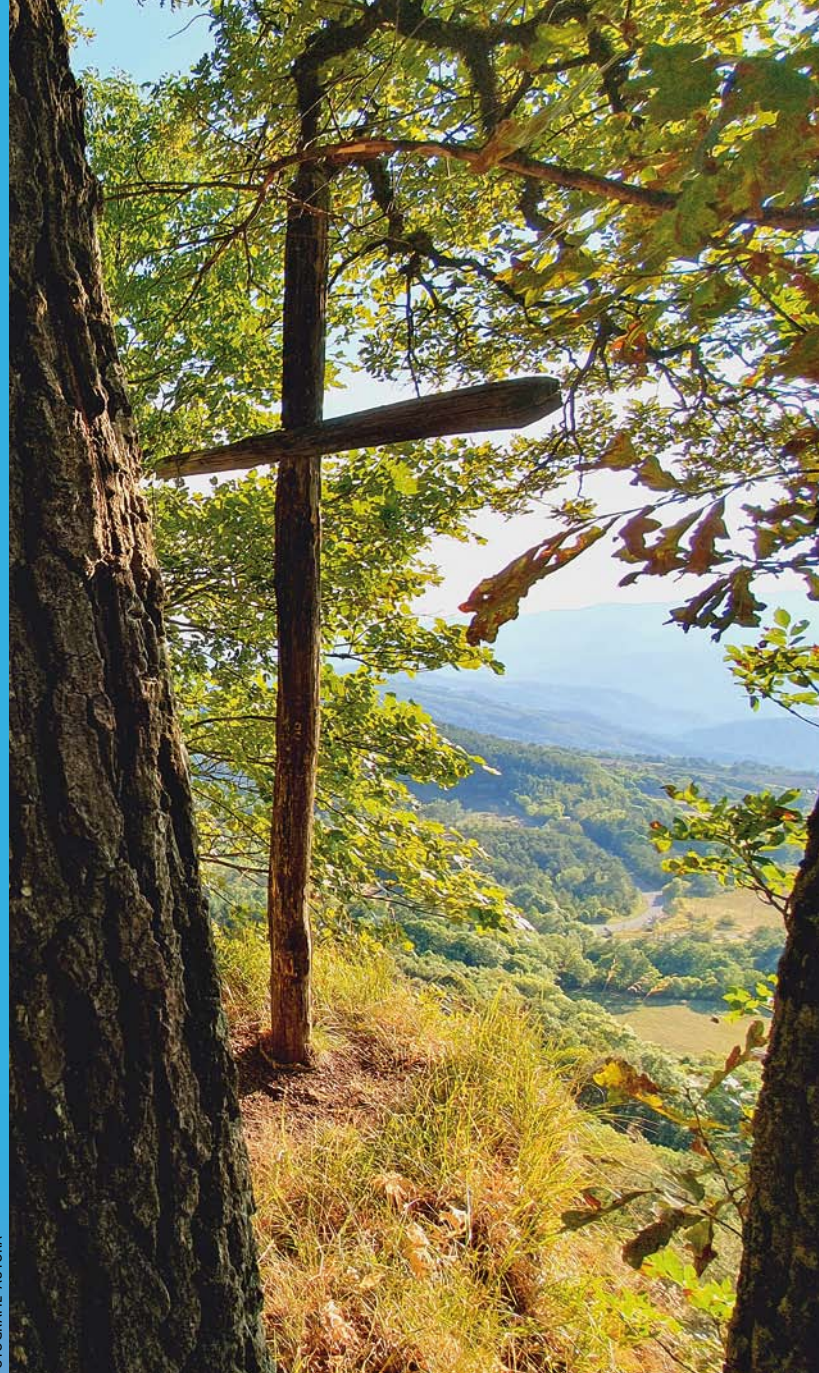
To w nich obaj spotkali
Boga w ciszy, w od-
osobnieniu i w miłości.

LA VERNA – GÓRA MIŁOŚCI I CIERPIENIA

La Verna położona jest w sercu toskańskiej doliny Casentino. Od wieków jest miejscem modlitwy, ciszy i cudów. Każdego roku przybywają tu setki tysięcy pielgrzymów z całego świata, by dotknąć tej ziemi, na której niebo zstąpiło na skałę. Góra, przesiąknięta modlitwą Franciszka z Asyżu, jest jak otwarta księga. Każda kaplica, każda grotta, każdy kamień opowiada historię jego spotkania z Bogiem.

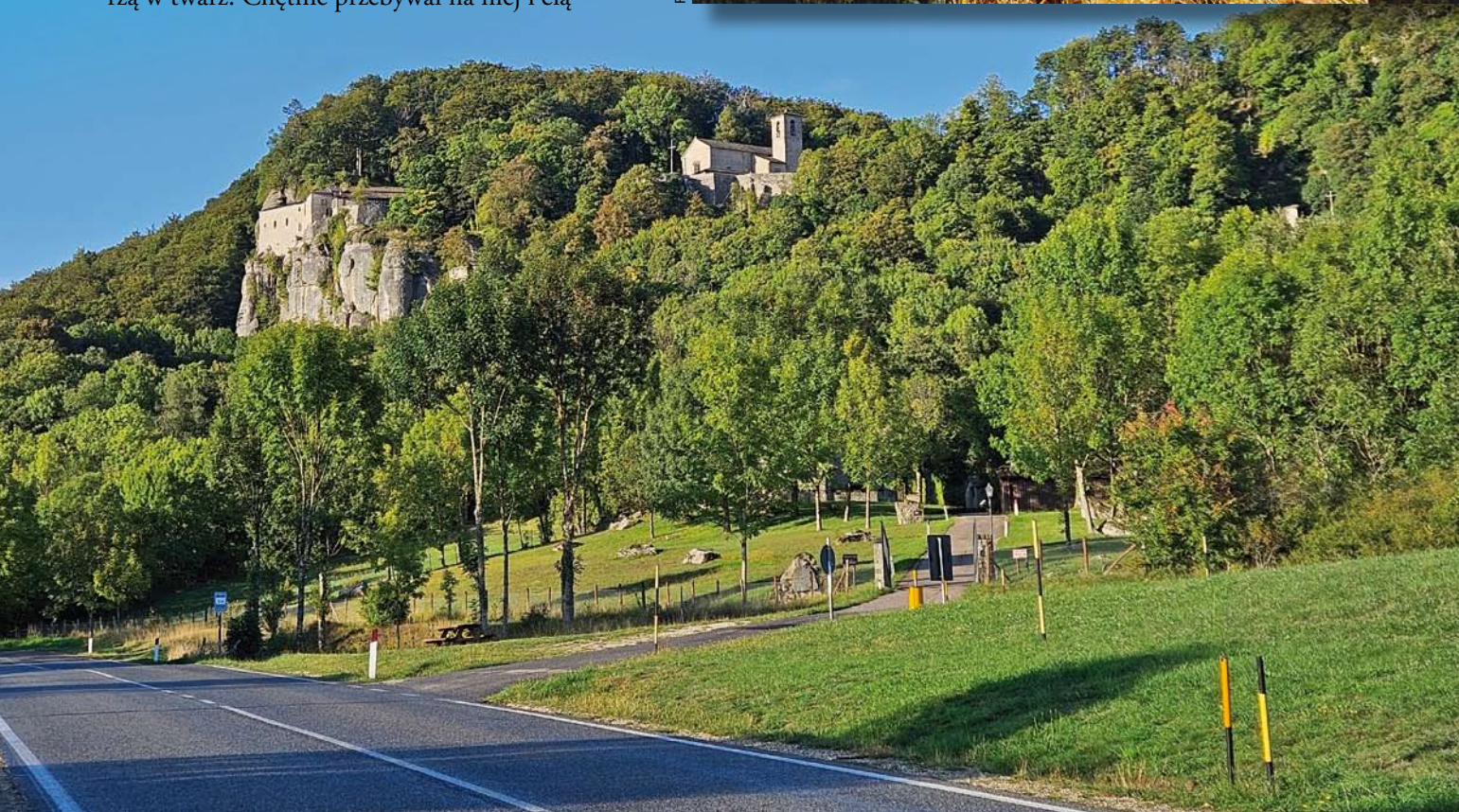
Początków La Verny należy szukać w 1213 roku. *Legenda trzech towarzyszy* opisuje wydarzenie, kiedy to św. Franciszek, wędrując z bratem Leonem po ziemiach Toskanii i Romanii, został zaproszony na zamek hrabiów z Montefeltro. Tam, w czasie uczty, głosił kazanie o ohydzie grzechu i pięknie cnót. Wśród słuchających był hrabia Orlando Cattani di Chiusi, którego serce zostało głęboko poruszone nauką świętego. Po spotkaniu ofiarował Franciszkowi dar – górę zwaną La Verna, samotne i surowe miejsce, idealne dla modlitwy i pokuty. Franciszek przyjął prezent z wdzięcznością. Dla Biedaczyny z Asyżu La Verna stała się miejscem wyjątkowym, miejscem spotkania Boga twarzą w twarz. Chętnie przebywał na niej i cią-

FOTOGRAFIE AUTORA



Z lewej:
Widok z góry zwanej La Verna; samotne i surowe miejsce, idealne dla modlitwy i pokuty

Sanktuarium stygmatów św. Franciszka na górze La Verna (z lewej u dołu) wraz z pustelnią Braci Mniejszych



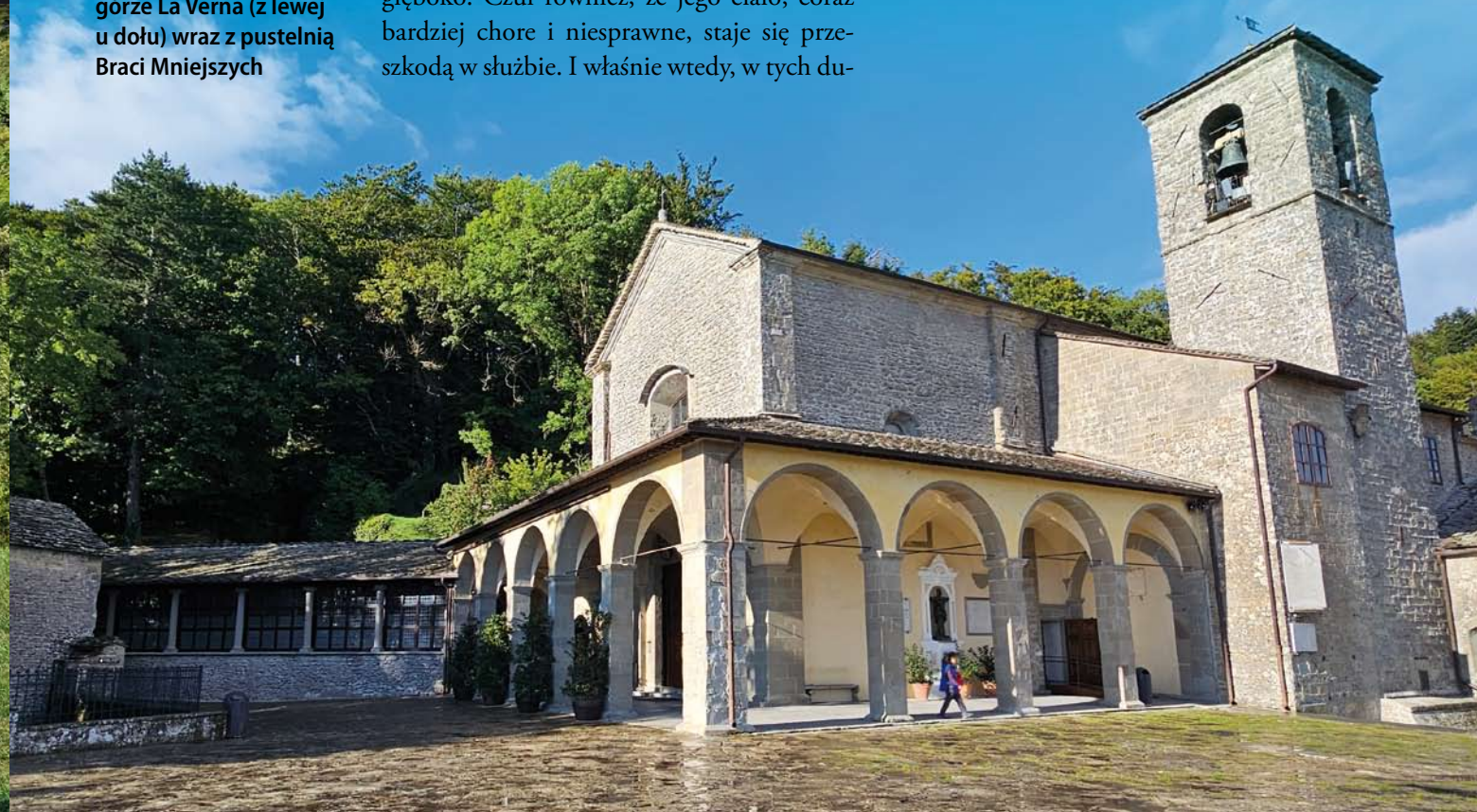
gle na nią powracał. Lecz jego ostatni pobyt w tym świętym miejscu szczególnie zmienił znaczenie tego wzgórza.

Był rok 1224. Święty Franciszek zbliżał się do końca swej ziemskiej wędrówki. Był już człowiekiem doświadczonym, naznaczonym bólem i niemal całkowitą utratą wzroku. Jego ciało było osłabione, ale duch czujny. Wciąż był spragniony Boga, wciąż głodny modlitwy. Rozmyślał nad swoim życiem. Z pewnością wspominał tamten moment przed pałacem biskupa w Asyżu, gdy zrzucił z siebie szaty, oddając się całkowicie w ręce Ojca niebieskiego. Wspominał pierwsze kroki swego powołania – Rivortorto, Porcunkulę, San Damiano. Widział początki Zakonu Braci Mniejszych i Sióstr Ubogich. A jednak teraz, po latach, czuł ciężar prób i niepokój serca. Zakon się rozrósł. Bracia przybywali z całej Europy. Wzrastała liczba wspólnot, pojawiały się klasztory, reguły, struktury. Jednak wraz z tym rosło coś, co budziło we Franciszku lęk: pragnienie bezpieczeństwa, ustabilizowania życia, złagodzenia radykalizmu Ewangelii. Niektórzy bracia chcieli studiować, gromadzić księgi, dbać o przyszłość. Franciszek tymczasem chciał tylko jednego – żyć Ewangelią tak, jak ją słyszał: bez niczego własnego, w prostocie i w zaufaniu Opatrzności Bożej. Ten rozdźwięk bolał go głęboko. Czuł również, że jego ciało, coraz bardziej chore i niesprawne, staje się przeszkodą w służbie. I właśnie wtedy, w tych du-

chowych zmaganiach i ciemności, zrodziło się w nim jeszcze mocniej pragnienie powrotu do źródła, do ciszy, do pierwotnego żaru pierwszego spotkania z Panem. Potrzebował pustyni. Zapragnął po raz kolejny wejść na górę.

W sierpniu 1224 roku, mając około czterdziestu trzech lat, Franciszek udał się wraz z braćmi Leonem, Masseem i Aniołem na swoje umiłowane wzgórze La Verny. Chciał przeżyć na niej czterdziestodniowy post ku czci św. Michała Archanioła. Tym razem jego pielgrzymka miała inny wymiar. Było to przygotowanie na coś ostatecznego. W grotach skał, wśród kołyszących się drzew i śpiewu natury Franciszek spędzał długie godziny na modlitwie wpatrzony w krzyż. *Gdy modlił się w samotności, często powtarzał: «Kim jesteś Ty, o Panie, a kim ja?».* I zalewał się łzami, rozważając nieskończoną miłość Boga i własną małość (1 Cel 45). *Kim jesteś Ty, o Panie, a kim ja?* – była to modlitwa prostoty, całkowitego ogołocenia. Pytanie człowieka, który nie ma już nic oprócz pragnienia Boga.

Brat Leon, jego towarzysz, zanotował później, że w tych dniach Franciszek żył jak prorok. Prawie nie jadł, nie spał, całe noce spędzał na kolanach, w milczeniu, z oczami utkwionymi w niebo. *Często przynosił mu chleb i wodę, lecz święty tak był zatopiony*



w modlitwie, że niekiedy nie odpowiadał na jego słowa. Leon wiedział, że jego ojciec duchowy karmi się innym pokarmem – tym, który pochodzi z nieba (Spec. perf. 94). Franciszek pragnął zatem nie tylko modlić się słowami, ale również całym ciałem, całym sobą. Dlatego tak wiele pościł i oczyszczał się z wszystkiego, co by choć trochę oddalało go od Pana.

W dniu święta Podwyższenia Krzyża Świętego Franciszek modlił się szczególnie gorąco. Prosił Boga, by mógł w ciele odczuć cierpienie Chrystusa, a w sercu Jego miłość, tę, która prowadziła Go na krzyż (por. 2 Cel 94). Wtedy – jak opisał św. Bonawentura – *ujrzał Serafina o sześciu skrzydłach, jaśniejącego ogniem, który zstępował z nieba. A gdy zbliżył się, ujrzał między skrzydłami postać ukrzyżowanego męża, którego ręce i nogi były rozciągnięte na krzyżu. Na widok tego Franciszek zdumiał się i radość duchowa mieszała się w nim z bólem. Cieszył się z życzliwego wejrzenia, jakim nań spojrzał Chrystus, a zarazem drżał z przerażenia na widok męki, jaką oglądał. Wtedy zrozumiał, że Opatrzność ukazuje mu nie tylko, iż ma być przemieniony na podobieństwo Chrystusa w seraficznym żarze miłości, lecz także w cierpieniach krzyża. Gdy widzenie zniknęło, pozostały na jego ciele znaki gwoździ, jakby dopiero co uczynione przez ręce Boskiego Mistrza* (LegM, XIII, 3-4). Był to moment, w którym życie świętego całkowicie zjednoczyło się z życiem Zbawiciela. Odtąd mógł powtarzać za św. Pawłem: *Na ciele swoim noszę znaki Jezusa* (Ga 6,17). Stygmaty były znakiem miłości do końca, aż po krzyż. Św. Franciszek z głębi swego serca mógł wołać: *Z Chrystusem jestem przybity do krzyża; żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20). Na La Vernie Bóg odpowiedział na modlitwę Franciszka nie słowem, lecz bardzo wyraźnym znakiem. Dał mu

W grotach skał, wśród kołyszących się drzew i śpiewu natury Franciszek spędzał długie godziny na modlitwie wpatrzony w krzyż

pieczęć, że jego droga, pełna cierpienia, niezrozumienia i wierności Ewangelii, była prawdziwa. Odpowiedź Boga nie brzmiała w głosie, lecz w ranach, które mówiły głośnie i wymowniej niż jakiegokolwiek słowo. *Prawdziwa miłość Chrystusa przekształciła miłującego w obraz umiłowanego* (LegM, XIII, 3).

Franciszek starał się zakrywać stygmaty przed światem, bo nie chciał, by stały się przedmiotem podziwu. Dla niego były świętym sekretem i intymnym spotkaniem ze zmartwychwstałym Panem. Po tym doświadczeniu cierpiący Franciszek napisał prostą jak jego serce modlitwę dziękczynienia i uwielbienia. Modlitwa ta była jakby próbą określenia wielkości Boga, którą tak trudno wyrazić ludzkimi słowami:

Witraż ze św. Franciszkiem po otrzymaniu stygmatów na górze La Verna (San Damiano)



FOTOGRAFIE AUTORA

Ty jesteś Święty Pan Bóg jedyny,
który czynisz cuda (por. Ps 76, 15).
Ty jesteś mocny,

Ty jesteś wielki (por. Ps 85, 10),
Ty jesteś najwyższy,
Ty jesteś Królem wszechmogącym,
Ojcie święty (J 17, 11),
Królu nieba i ziemi (por. Mt 11, 25).

Ty jesteś w Trójcy jedyny
Pan Bóg nad bogami (por. Ps 135, 2),
Ty jesteś dobro, wszelkie dobro,
najwyższe dobro,
Pan Bóg żywy i prawdziwy
(por. 1 Tes 1, 9).

Ty jesteś miłością, kochaniem;
Ty jesteś mądrością,
Ty jesteś pokorą,
Ty jesteś cierpliwością (Ps 70, 5),
Ty jesteś pięknnością,
Ty jesteś łaskawością;
Ty jesteś bezpieczeństwem,
Ty jesteś ukojeniem,
Ty jesteś radością,
Ty jesteś nadzieją naszą i weselem,
Ty jesteś sprawiedliwością,
Ty jesteś łagodnością,
Ty jesteś w pełni wszelkim bogactwem
naszym.

Ty jesteś pięknnością,
Ty jesteś łaskawością,
Ty jesteś opiekunem (Ps 30, 5),
Ty jesteś stróżem i obrońcą naszym;
Ty jesteś mocą (por. Ps 42, 2),
Ty jesteś orzeźwieniem.

Ty jesteś nadzieją naszą,
Ty jesteś wiarą naszą,
Ty jesteś miłością naszą,
Ty jesteś całą słodyczą naszą,
Ty jesteś wiecznym życiem naszym:
Wielkim i przedziwnym Panem,
Bogiem wszechmogącym, miłosiernym
Zbawicielem.

Franciszek zrozumiał wówczas, że jego wcześniejsze wątpliwości – lęk, że zawiódł i nie sprostał misji – były częścią drogi, którą Bóg dla niego przygotował. Tak jak Jezus na krzyżu doświadczał opuszczenia, tak i on musiał przejść przez noc wiary i wypowiedzieć słowa: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* (Mt 27, 46). Na La Vernie odkrył, że nie trzeba rozumieć Boga, by Go kochać. Wystarczy trwać. To wzgórze stało się miejscem jego duchowego zwycięstwa. Tutaj Franciszek odnalazł pokój w stygmatach i w cierpieniu, w pokorze i w uwielbieniu. Pokój, który zrodził się z wdzięczności. Biedaczyna zszedł z góry odmieniony.

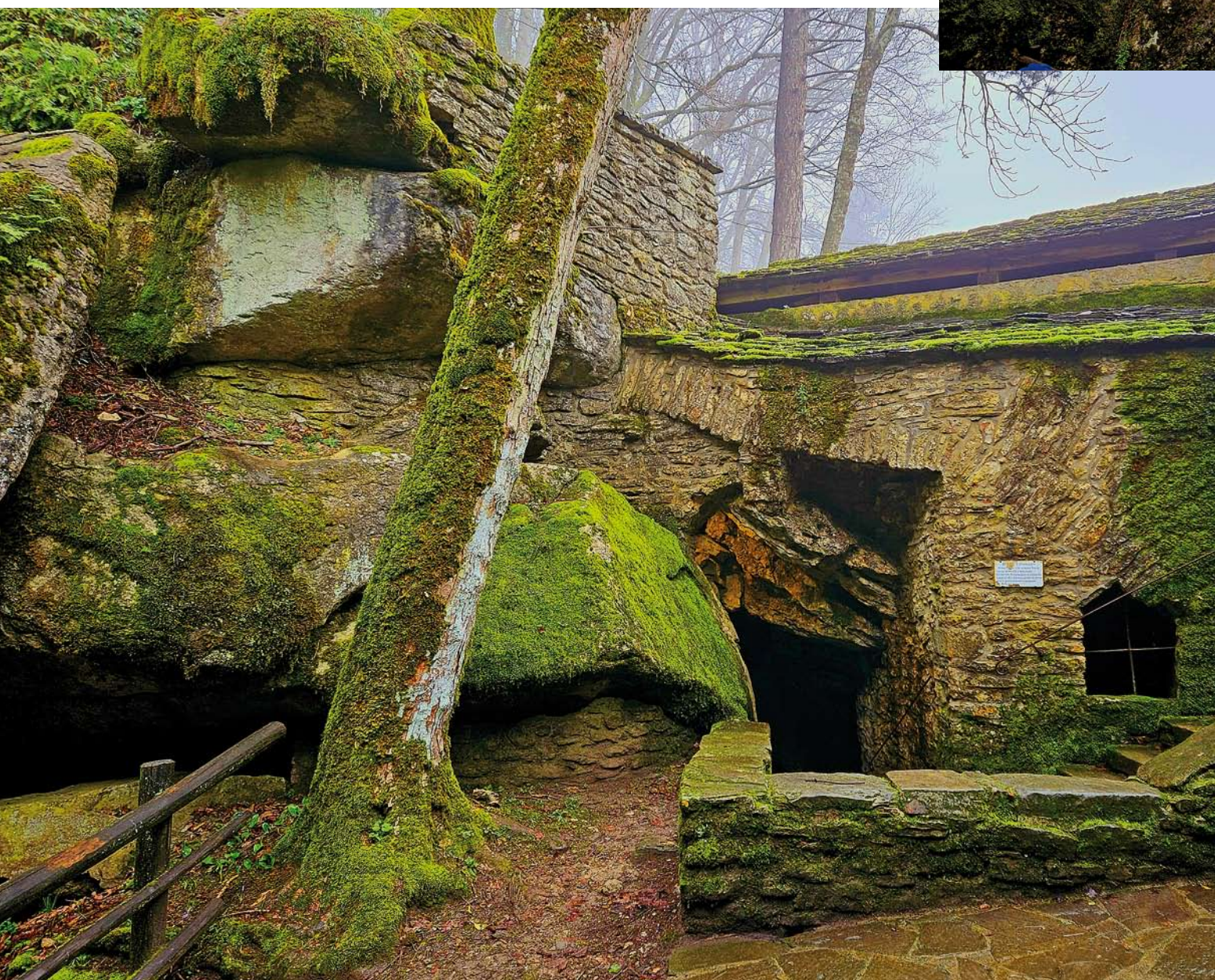
Franciszek zbudował w La Vernie pierwszą, małą świątynię – kaplicę Santa Maria degli Angeli. Po jego śmierci bracia szybko zadbali, by zachować to szczególne

miejsce modlitwy. W 1260 roku hrabiowie Guidi z Poppi wzniesli kaplicę Stygmatów dokładnie w miejscu, gdzie święty otrzymał znaki Męki Pańskiej. Z czasem La Verna stała się franciszkańskim sanktuarium. W następnych stuleciach powstawały kolejne kościoły i kaplice, m.in. bazylika Matki Bożej Wniebowziętej, której budowę rozpoczęto w XIV wieku. W następnych wiekach sanktuarium nadal się rozwijało. Dzisiejszy zespół klasztorny sprawia wrażenie, jakby rósł organicznie ze skały. Wszystko tu zdaje się mówić: Bóg mieszka w prostocie.

Doświadczenie św. Franciszka z La Verny jest jak duchowe echo w życiu każdego, kto chce być uczniem Chrystusa. Każdy z nas ma swoją górę, miejsce, gdzie musi zostać sam, by spotkać Boga w prawdzie, bez masek, bez lęku.



FOTOGRAFIE AUTORA



Skaliste grotty na górze La Verna (z lewej) oraz część pustelni franciszkańskiej (powyżej)

OSOBISTE DOŚWIADCZENIE LA VERNY

La Verna. Kiedy wypowiadam nazwę tej góry, w moim sercu budzi się coś więcej niż wspomnienie. To dotyk świętości, którą można usłyszeć w szumie drzew i poczuć w chłodzie kamieni, na których modlił się święty Franciszek. Dla mnie, brata młodszego, to miejsce nie jest tylko przystankiem pielgrzymkowym, ale przestrzenią duchowej przemiany. Za każdym razem, gdy tam wracam, mam poczucie, że wchodzę w modlitwę samego Franciszka.

Byłem na La Vernie kilkakrotnie, ale szczególnie mocno zapadły mi w serce rekolekcje, które przeżywałem tam z braćmi z różnych stron świata, studiującymi w Rzymie. Każdy z nas przybył z innego zakątka ziemi, różniliśmy się językiem, kulturą i doświadczeniem, a jednak łączyło nas jedno pragnienie: podążać za Chrystusem śladami św. Franciszka. Przebywanie na tej górze, nawet we wspólnocie, sprawia, że cisza staje się głębsza, a modlitwa prostsza i bardziej prawdziwa. Tam naprawdę czuje się, że wszystko milknie po to, by mógł przemówić Pan. Kiedy rano wychodziłem z celi i widziałem mgłę snującą się między drzewami, miałem wrażenie, że to modlitwy pokoleń braci unoszą się ku niebu. La Verna to miejsce, które uczy słuchać i patrzeć inaczej. Słuchać Boga, siebie i świata stworzenia, a w nich dostrzegać brata i siostrę.

Wędrowałem ścieżkami, po których stapał Franciszek, siadając co chwila na skałach i wyobrażając sobie, jak pyta: *Panie, kim Ty jesteś, a kim ja?* Wtedy i ja próbowałem modlić się tym samym pytaniem. Kiedy z oddali słyszał było dzwon klasztoru wzywający na modlitwę, czułem, że to pytanie nie jest tylko echem przeszłości. To pytanie, które Bóg wciąż stawia każdemu z nas: kim Jestem dla Ciebie?

Najbardziej umiłowalem miejsce w lesie nad klasztorem, gdzie stoi prosty, drewniany krzyż. Dwa zbite patyki, nic więcej. Tam często siadałem. Tam próbowałem zobaczyć to, co widział Franciszek: nie tylko piękno natury, ale sens cierpienia, które staje się drogą do miłości. Patrząc na ten krzyż, wyobrażałem sobie, jak święty siedział tu kiedyś,



FOT. AUTORA

„Najbardziej umiłowalem miejsce w lesie nad klasztorem, gdzie stoi prosty, drewniany krzyż”

chwaląc Boga swoją modlitwą uwielbienia w słońcu i deszczu, w świetle i w nocy, w życiu i w śmierci.

W miejscu tym nie chodzi o brak słów, ale o głęboką obecność. Tam uczyłem się modlitwy serca. Modlitwy, która rodzi się z milczenia i pozwala, by to Bóg mówił pierwszy. W chwilach, gdy wszystko staje się ciche, czuję, że nie muszę już nic udowadniać, tłumaczyć, prosić. Wystarczy być. Być jak brat Franciszek – mały, prosty, wdzięczny.

Zrozumiałem też, że La Verna nie zawsze jest daleko. Góra ta nauczyła mnie, że pustyni mogę doświadczyć w codzienności życia. I w niej muszę szukać ciszy, by usłyszeć szept Stwórcy. Kiedy rezygnuję z rozmów, z telefonu, z internetu, czuję, że staję się „nagim” przed Bogiem i wchodzę na pustynię. To doświadczenie bywa trudne, ale właśnie tam rodzi się spotkanie. Dla mnie La Verna to nie tylko góra, ale to szkoła spotkania. Spotkania z Bogiem, który mówi w milczeniu. Spotkania z Franciszkiem, który wciąż tam jest, w wietrze, w skałach, w śpiewie ptaków. I wreszcie spotkania z samym sobą, prawdziwym, ubogim, potrzebującym łaski. Za każdym razem, gdy schodzę z tej góry, wiem, że zostawiam tam coś z siebie, a jednocześnie zabieram coś, co mnie przemienia.

Jeśli jednak poza codziennością zapragnę wspiąć się na La Verne, nie muszę wyjeżdżać do Włoch. Także tutaj, w Polsce, mogę odnaleźć jej franciszkańskiego ducha. Wystarczy spojrzeć ku Tatom. U Biedaczyny z Krakowa znajduje się miejsce, które oddycha tą samą prostotą i ciszą.

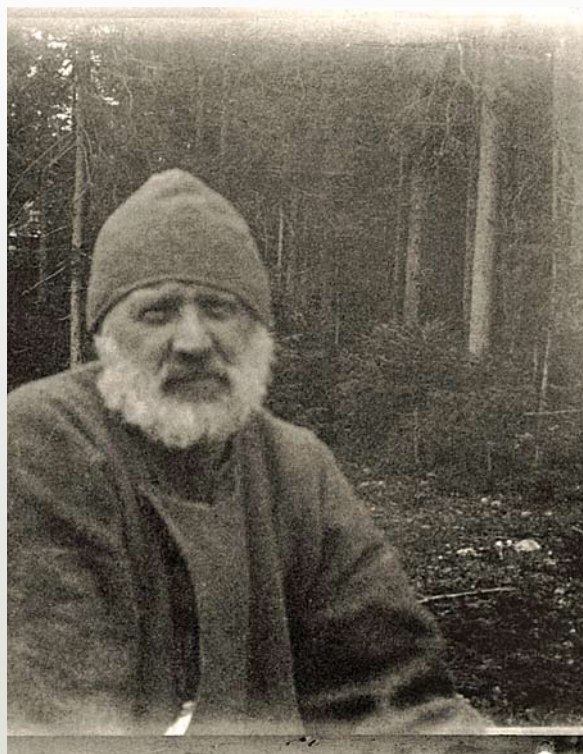
POCZĄTKI PUSTELNI ŚW. BRATA ALBERTA

Wysoko nad Zakopanem, w cieniu Giewontu i szumie świerków, stoi mała chatka. Skromna, drewniana. Obok klasztor z niewielką kapliczką. Dla turysty to dobry przystanek na szlaku. Dla człowieka wiary to przede wszystkim miejsce ciszy, zadumy, modlitwy. Miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem. To pustelnia św. Brata Alberta na Kalatówkach. To jego La Verna, jego święta góra spotkania z Bogiem.

Adam Chmielowski, zanim stał się Bratem Albertem, przeszedł długą drogę. Był patriotą, powstańcem, artystą. W młodości stracił nogę, doświadczył biedy i bólu. Jego życie naznaczone było dramatem, ale i nieustannym poszukiwaniem sensu. Jako malarz szukał piękna w sztuce, jako człowiek – prawdy. To poszukiwanie doprowadziło go do odkrycia, że prawdziwe piękno nie jest na płótnie, ale w twarzy człowieka ubożego. W nim dostrzegł oblicze Stwórcy, który uczynił człowieka na swoje podobieństwo.

Kiedy po latach przywdział szary habit i zamieszkał w krakowskiej ogrzewalni, wiedział już, że jego misją nie jest tworzenie obrazów, lecz stanie się obrazem Chrystusa dla innych. Tak jak św. Franciszek, który

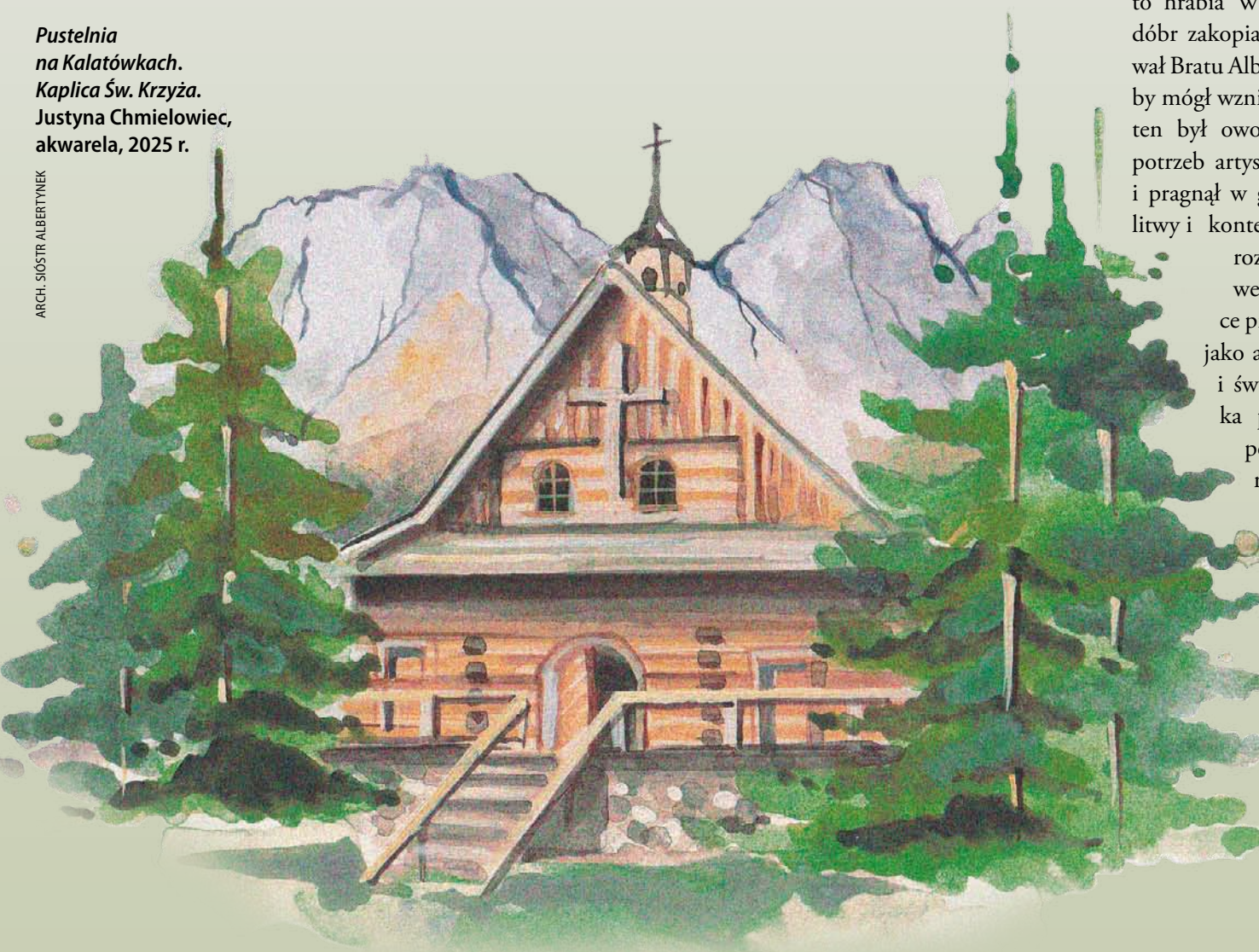
Św. Brat Albert w drodze
na Kalatówki. Fotografia
wykonana 2 IV 1899 r.



KLEMENTYNA SZEMBERKOWA, KOLEKCJA STEFANA OKOLOWICZA

Pustelnia
na Kalatówkach.
Kaplica Św. Krzyża.
Justyna Chmielowiec,
akwarela, 2025 r.

ARCH. SIOSTR ALBERTYNEK



w twarzy trędowatego zobaczył święte oblicze Chrystusa i czcił Go w człowieku ubogim. Do tego duchowego spotkania z Chrystusem w ubogim nawiązuje również w dzisiejszych czasach papież Leon XIV w swojej pierwszej adhortacji apostolskiej, pisząc: *W trędowatym objął go sam Chrystus, zmieniając jego życie. Świetlana postać Biedaczyny nigdy nie przestanie nas inspirować.* (Dilexi te 6). Ta inspiracja poruszyła także serce Adama Chmielowskiego.

Podobnie jak Biedaczyna z Asyżu, tak również i Brat Albert potrzebował miejsca samotności. Pośród trudów codziennej posługi, pośród biedy, brudu i hałasu ulic Krakowa, serce Alberta tęskniło za ciszą. Nie po to, by uciec, lecz by wrócić. Powrócić na spotkanie z Panem. Wrócić do źródła miłości, do siły, która pozwala służyć lepiej.

Dlatego powstała braterska pustelnia na Kalatówkach zbudowana z pomocą górali. Historia jej narodzin sięga roku 1898, kiedy to hrabia Władysław Zamoyski, właściciel dóbr zakopiańskich i białczańskich, ofiarował Bratu Albertowi parcelę na Kalatówkach, by mógł wznieść tam klasztor i kaplicę. Gest ten był owocem zrozumienia duchowych potrzeb artysty, który stał się zakonnikiem i pragnął w górach stworzyć miejsce modlitwy i kontemplacji. W tym samym roku rozpoczęto budowę kaplicy pod wezwaniem Świętego Krzyża. Prace prowadził sam Brat Albert, który jako artysta miał wycucie proporcji i światła, a zarazem serce człowieka prostego i ubożego. Kaplicę poświęcono 14 grudnia 1898 roku.

Zespół klasztorny od początku cechowała franciszkańska prostota. Drewniana kaplica, zbudowana na kamiennej podmurówce przylegała do niewielkich zabudowań klasztornych. Całość przykryto dwuspadowym, gontowym dachem, a bryłę podkreślały wyraźne linie konstrukcji i harmonijne

proporcje. Choć z biegiem lat pojawiły się drobne przybudówki, nie zatraciła ona swego pierwotnego ducha surowości. Wnętrze kaplicy było świadomie pozbawione ozdób. Brat Albert, człowiek o sercu ascety, chciał, by świątynia mówiła ciszą, nie przepychem. Projekt architektoniczny opracował Stanisław Witkiewicz, który, na prośbę zakonnika, stworzył plan w stylu zakopiańskim, ale wyjątkowo skromny. Ściany obito prostą boazerią z nieociosanych desek, a belki konstrukcyjne pozostawiono surowe, by oddać charakter góralskiego budownictwa. Jedyną ozdobą o wielkiej wartości artystycznej był krucyfiks, sprowadzony z klasztoru paulinów na Skałce w Krakowie i odrestaurowany przez samego Witkiewicza. Krzyż ten, surowy i przejmujący, stał się centrum życia modlitwy w pustelni. Na przełomie 1901 i 1902 r. w klasztorze zamieszkały siostry albertynki, którym powierzono opiekę nad kaplicą. Bracia albertyni natomiast przenieśli się nieco wyżej, na tzw. Śpiącą Górkę, gdzie zbudowali nową pustelnię.

„CHATKA” BRATA ALBERTA

Kiedy, schodząc z Kasprowego Wierchu, zatrzymuję się na Kalatówkach, moim wewnętrznym już obowiązkiem jest odwiedzenie „chatki” Brata Alberta. To moje ulubione miejsce w pustelni albertyńskiej. Mały drewniany domek. Ma zaledwie kilka metrów kwadratowych przestrzeni. Jest prosty i surowy. Znajduje się w nim mała łóżeczka z drewnianym łóżkiem, w której Biedaczyna z Krakowa zatrzymywał się, gdy przybywał do Zakopanego. Dziś ten niewielki domek pełni funkcję izby pamięci. Można tam zobaczyć pamiątki po Bracie Albercie, jego obrazy, przedmioty codziennego użytku, fotografie i świadectwa życia, które łączyły głęboką wiarę z miłością do ludzi ubogich.

W drewnianych ścianach, w zapachu żywicy, w szumie wiatru i śpiewie ptaków wciąż brzmi echo modlitw, które Brat Albert zanosił tu do Boga. To miejsce jest niejako ikoną jego świętego życia. Z jednej strony



ARCH. SIOSTR ALBERTYNEK



FOT. AUTORA

kontemplacja, a z drugiej gotowość do służby. Ta pustelnia to nie tylko zabytek, lecz żywe świadectwo wiary, które mówi o tym, że prostota, modlitwa i dobroć mogą stać się najpiękniejszą formą sztuki.

Tam Brat Albert przybywał po pracy, po dniach spędzonych w ogrzewalniach, by milczeć i trwać w obecności Pana. Modląc się w kaplicy, wyobrażał sobie, jak krakowski święty siada przed krzyżem i wpatruje się w twarz Jezusa cierpiącego. Oczami duszy maluje przed sobą *Ecce homo* i kontempluje to święte Oblicze. Twarz poraniona, zgaszona, a jednak pełna pokoju. Dla świata to twarz zniszczona, dla Alberta oblicze Boga-Człowieka. Najpiękniejsze Oblicze. Wpatrując się w krzyż swego Pana, powtarza: *Krzyż jest tajemnicą, wymaga wiary. Krzyż jest światłem, które oświeca umysł. Szczęśliwy, kto mu odda serce i dostanie łaskę miłowania.*

Brat Albert zachęcał swoich braci i siostry, by po trudach i znoju pracy pójść w góry, do pustelni, aby się wyciszyć i odzyskać ducha. Twierdził, że tam dusza widzi wszystko inaczej. Widzi, że Bóg jest większy od całego świata. Podobnie jak Franciszek, rozumiał, że nie można żyć autentycznie pośród ludzi, jeśli nie wraca się co jakiś czas na pustynię. Mawiał, że tylko ten, kto potrafi być sam z Bogiem, potrafi naprawdę być z drugim człowiekiem. Trzeba odchodzić od ludzi, by wracać do nich z miłością. Pustelnia jest po to, by nabrać ducha, by umieć dawać siebie. Na Kalatówkach przeżywał swoje osobiste

La Verny: chwile duchowych zmagania, zwątpienia, ciszy. To tam dojrzywała jego świętość: w milczeniu, w modlitwie serca, w cichym trwaniu przy Umiłowanym.

Każdy, kto z wiarą odwiedza pustelnię Brata Alberta, czuje tę samą tajemnicę. Wchodzi w ciszę, która nie jest brakiem brzmiających słów, ale obecnością. W surowości desek, w zapachu lasu, w świetle przetrzymującym się przez gałęzie drzew można usłyszeć echo jego modlitwy: *Panie, naucz mnie być dobrym jak chleb, który leży na stole, i z którego każdy może odłamać tyle, ile potrzebuje.*

KAŻDY Z NAS MOŻE MIEĆ SWOJĄ GÓRĘ SPOTKANIA Z BOGIEM...

W pustelni człowiek odzyskuje czystość spojrzenia, prostotę myśli, wrażliwość na Boga i na drugiego człowieka. Tam, w Tatrach, czuję, że to samo światło, które objęło Franciszka na La Vernie, spoczęło także na Albercie. Ten sam Duch, który przeniknął serce Biedaczyny z Asyżu, działał w sercu Biedaczyny z Krakowa. Ich pustelnie są jak dwa płuca jednego organizmu, który oddycha modlitwą i miłosierdziem.

La Verna i Kalatówki to dwa miejsca, ale jedna tajemnica. Na górze człowiek otrzymuje znaki miłości Bożej i uczy się miłości wcielonej w czyn. Na górze Bóg wypala w sercu znak swojej obecności i uczy człowieka być dobrym jak chleb, aby ten znak rozdać światu. Z La Verny i z Kalatówek płynie to samo przesłanie: człowiek potrzebuje pustyni, aby spotkać Boga, aby zrozumieć siebie, aby móc wrócić do ludzi z sercem przemienionym.

Franciszek i Albert nie szukali wielkości, lecz prawdy. Nie chcieli być podziwiani, lecz pragnęli kochać. W ciszy odkryli, że krzyż jest częścią miłości. Zrozumieli, że tylko wtedy, gdy pozwolimy się zranić miłością, możemy naprawdę kochać.

I dlatego ich życie wciąż nas uczy, że:
Warto zatrzymać się.
Warto wejść w ciszę.
Warto stanąć pod krzyżem i zapytać:
Panie, kim Ty jesteś, a kim ja?

Ewangelia regułą życia

s. Ksenia KALEMBA

Kto ma nadzieję, żyje inaczej, zostało mu dane nowe życie – niech te słowa Benedykta XVI z encykliki *Spe salvi* będą kluczem otwierającym rozważania nad tajemnicą konsekracji. Warto bowiem popatrzeć na nią w kontekście przeżywanego obecnie roku jubileuszowego, którego głównym przesłaniem jest nadzieja – zanoszenie jej innym, ale jeszcze bardziej jej odkrywanie, a może nawet poszukiwanie. Bo bycie pielgrzymem nadziei to decyzja, by ruszyć w drogę.

S. Ksenia Kalemba albertynka, teolog, obecnie zakrystianka w parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie. Redaktorka Głosu Brata Alberta.

Nie chodzi tu jednak o ruch na zewnątrz – o kolejne akcje religijne, pobożne czy charytatywne. Nie. Chodzi o podjęcie drogi trudniejszej – bardziej wymagającej, bo konfrontującej nas w sposób nieunikniony z prawdą, z naszym życiem, w którym jest dużo światła, ale też mroku. Gdzie doświadczamy dobra i zła, piękna i brzydoty, łaski i grzechu, mocy i kruchości. Gdzie przeżywamy radość i szczęście, ale także cierpienie i rozpacz. Bo, jak napisał papież Franciszek, *w istocie wcale nie jest łatwo żywić nadzieję*. I dodał: *Georges Bernanos powiedział, że «tylko ci, którzy mieli odwagę rozpaczać z powodu iluzji i kłamstw, w których znajdowali bezpieczeństwo i które fałszywie mylili z nadzieją, mają nadzieję. (...) Nadzieja jest ryzykiem, które trzeba podjąć. To ryzyko ryzyka»*. Bycie pielgrzymem nadziei – podkreślmy to – jest więc drogą do wnętrza. Jest odwagą wejścia w głąb siebie i zadania sobie pytania o prawdziwą nadzieję, która nie ma nic wspólnego z „iluzją dającą poczucie bezpieczeństwa”. Gdy podejmujemy ryzyko i otwieramy się na prawdziwą nadzieję, znajdujemy ją w swoim sercu i możemy innych inspirować do tego kroku.

Dlatego warto w tym szczególnym roku łaski z odwagą, otwartością i we wzajemnym słuchaniu siebie podjąć wyzwanie uzasadnienia nadziei, która jest źródłem naszej konsekracji (por. 1P 3,15). Warto na nowo popatrzeć na albertyński charyzmat i na to, w jaki sposób go dzisiaj realizujemy. Nie bądźmy pochopne w naszych ocenach i osądach. Spróbujmy spojrzeć głębiej. Pozwólmy sobie usłyszeć pytanie o to, co jest niejako pod spodem naszych wyborów, zachowań i postaw. Zapytajmy siebie, czy wierzymy w sens życia, w które się zaangażowałyśmy poprzez złożenie ślubów? Czy – mimo wielu życiowych rozczarowań – wciąż wierzymy, że w konsekracji Bóg złożył przebogata obietnicę? I czy mamy wiarę w Boga, który jest wierny i ma moc, by wypełnić Słowo łaski? Czy w powierzeniu się Bogu poprzez śluby odnajdujemy życie? Czy konsekracja jest dla nas źródłem radości i pokoju? Czy jest jeszcze inspiracją i wewnętrznym przekonaniem? Czy jest dla nas wciąż świeża i nowa? A mo-

że jest już tylko przyzwyczajeniem, rutyną, utartym sposobem życia, zgodą na „iluzję, które dają poczucie bezpieczeństwa”?

Jeśli jubileusz ma być czasem szczególnego błogosławieństwa i odnowy, to warto skonfrontować się z tymi pytaniami. Zewnętrzne znaki jubileuszu, takie jak pielgrzymki, modlitwy, celebracje, są ważne, lecz nie przyniosą nam pożytku, jeśli pozostaną tylko w sferze słów i przeżyć, a nie poprowadzą nas w głąb – do serca. Niech więc łaska jubileuszu pomoże nam na nowo przemyśleć kondycję albertyńskiej wspólnoty i zobaczyć, czy jest w niej życie? Czym jako wspólnota jesteśmy dla Kościoła i świata? Czy niesiemy innym nadzieję przez sam fakt tego, kim jesteśmy i kim chcemy być?

ŻYCIE EWANGELIĄ I ŻYCIE ŚLUBAMI

Warto się nad tym zatrzymać poprzez refleksję nad treścią naszej formuły ślubów, by na nowo w nich odczytać, przemyśleć i przeżyć ducha albertyńskiego. W tym celu przeanalizujemy następujący fragment formuły ślubów: *pragnąc doskonałej żyć według Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, ślubuję Bogu Wszechmogącemu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo*.

Choć tekst formuły ślubów na przestrzeni czasu z oczywistych przyczyn ulegał pewnym zmianom poprzez różne korekty i dopowiedzenia, to w kwestii najważniejszej, jaką jest istota profesji zakonnej w charyzmacie albertyńskim, jest wciąż niezmienny: ślubujemy czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, by żyć według Ewangelii. Wystarczy spojrzeć na formułę ślubów samego Brata Alberta, która jest dla nas najbardziej źródłowa. Brzmi ona następująco: *W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. Dla miłości Boga w Trójcy Jedynej, Najświętszej Maryi Dziewicy, Świętego naszego Ojca Franciszka i Wszystkich Świętych, obiecuję Świętemu Kościołowi Rzymskiemu i wam bracia najmilszy, Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa aż do śmierci zachować, żyjąc w czystości, w ubóstwie i w posłuszeństwie*¹. Podobnie czytamy w *Projekcie Konstytucji Zgromadzenia Braci*



Albertynów autorstwa naszego Założyciela. Tak formułuje tam cel Zgromadzenia: *Pana naszego Jezusa Chrystusa Ewangelię mają bracia zachować przez życie w ubóstwie, w czystości i posłuszeństwie, aby tak usunąć wszelką przeszkodę do zjednoczenia z Bogiem*².

Łatwo zauważyć jednak niewielką różnicę między tymi dwoma wersjami – Alberto w i naszą współczesną. Brat Albert mówił: obiecuję zachować Ewangelię, żyjąc w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. My mówimy:

ślubuję czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, pragnąc żyć według Ewangelii. Ta zmiana punktu ciężkości jest bardzo interesująca, ponieważ stoi za nią konkretna teologia życia zakonnego. Patrząc niewartościująco, możemy powiedzieć o przesunięciu akcentu z Ewangelii na śluby (czy też inaczej mówiąc: z życia Ewangelią na życie ślubami). To położenie nacisku na nadrzędność Ewangelii jako formy życia znajdujemy w *Regule i życiu braci i siostr Trzeciego Zakonu Regularnego Świę-*



ZASOBY WŁASNE, GŁOS BRATA ALBERTA

„Zachowywać świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa, żyjąc w posłuszeństwie, w ubóstwie i w czystości.”



S. DOROTA KOSTKA



S. DOROTA KOSTKA

tego Franciszka, która leży u podstaw naszego zakonnego prawodawstwa. Czytamy w niej: *Sposób życia Sióstr Trzeciego Zakonu Regularnego Świętego Franciszka jest następujący: zachowywać świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa, żyjąc w posłuszeństwie, w ubóstwie i w czystości.*

ZA FRANCYSZKIEM

Nie ma zatem wątpliwości, że zasadniczy i bezkompromisowy wybór Ewangelii jako reguły życia nasz Założyciel zaczerpnął od św. Franciszka z Asyżu. Zafascynował się nim jeszcze jako Adam Chmielowski. Z ideałami franciszkańskimi spotkał się prawdopodobnie już w okresie studiów monachijskich poprzez korespondencję z Lucjanem Siemieńskim³. Jednak prawdziwie wielkie odkrycie osoby Franciszka i jego wizji życia chrześcijańskiego nastąpiło na Podolu, gdzie Adam Chmielowski przebywał u swego brata Stanisława po opuszczeniu jezuickiego

Kaplica Loretańska u ojców kapucynów w Krakowie (u góry). To w niej Brat Albert przyjął habit III Zakonu św. Franciszka, co upamiętnia umieszczona w niej tablica (poniżej)

nowicjatu i przebytem leczeniu w Kulpar-kowie. W pięknych terenach podolskich wsi wracał do pełni sił i dojrzewał duchowo do „nowego sposobu życia”. Tam też bliżej zapoznał się z ruchem tercjarzskim, w który zaangażował się, szerząc idee franciszkańskiego stylu życia wśród tamtejszej ludności. Biskup Smoleński zapisał, że Brat Albert był oczarowany tercjarstwem jako życiem ewangelicznym, które jest możliwe do zrealizowania w świecie, przez świeckich⁴.

Kiedy Adam Chmielowski, po otrzymaniu nakazu opuszczenia terenu zaboru rosyjskiego, udał się do Krakowa, zatrzymał się u ojców kapucynów. Z czasem porzucił malarstwo i poświęcił się służbie ubogim i bezdomnym. Sam przyjął habit tercjarzski w Kaplicy Loretańskiej, pragnąc żyć ideałami św. Franciszka. Później stał się z natchnienia Bożego inicjatorem dwóch nowych wspólnot zakonnych opartych na regule Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Do Brata Alberta przemówiło zwłaszcza Franciszkowe umiłowanie ubóstwa, prostoty i pokory, jego

ewangeliczny styl życia, w którym widział możliwość najdoskonalszego naśladowania Chrystusa ubogiego i cierpiącego, którego ukochał całym sercem.

Choć św. Brat Albert nie był epigonem św. Franciszka, to jednak bez niego trudno byłoby dogłębnie poznać i zrozumieć naszego Założyciela. Bez idei franciszkańskich trudno byłoby też właściwie zrozumieć naszą duchowość. Warto więc na nowo odkryć św. Franciszka i głęboko odczytać jego wpływ na Brata Alberta oraz całą tradycję albertyńską. Byłoby wielkim zubożeniem, gdybyśmy te franciszkańskie inspiracje ograniczały tylko do powierzchownych porównań i miały w świadomości jedynie zależność dotyczącą franciszkańskiego umiłowania przyrody. Wsłuchajmy się zatem najpierw w słowa św. Jana Pawła II, które zapisał w dokumencie zatwierdzającym odnowioną *Regulę i Życie Braci i Sióstr Trzeciego Zakonu Regularnego Świętego Franciszka: Franciszkański ideał życia również w naszym wieku, podobnie jak w dawnych czasach, nieustannie pociąga wielu mężczyzn i wiele kobiet – spragnionych ewangelicznej doskonałości i szukających Królestwa Bożego. Ujęci mocno przykładem świętego Franciszka z Asyżu, członkowie Trzeciego Zakonu Regularnego usilnie się starają naśladować samego Jezusa Chrystusa; żyją w braterskiej wspólnotcie, zobowiązują się publicznymi ślubami zachowywać rady ewangeliczne: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości i oddają się różnego rodzaju działalności apostołskiej. Aby tym doskonalej urzeczywistniać ideał swojego życia, pilnie i często się modlą, pielęgnują szczerze wzajemną miłość, praktykują prawdziwą pokutę i chrześcijańskie samozaparcie.*

„TO PRAGNĘ CAŁYM SERCEM CZYNIĆ!”

Franciszek nazwany został *alter Christus* (drugi Chrystus), bo w swoim życiu przyjmował i zachowywał objawione mu Słowo Boże. Zanim tak jednak się stało, prowadził całkiem zwyczajne, nie odbiegające od innych życie młodego człowieka, dla którego Bóg był kimś odległym. Przełomem było

Spoleto, gdzie po raz pierwszy doświadczył spotkania z żywym Bogiem. Od tego czasu Franciszek rozpoczął drogę poszukiwania Pana i Jego woli względem siebie. Bóg nie pozostawił go samego w tych wysiłkach. Prowadził go stopniowo poprzez wydarzenia do odkrycia Ewangelii jako Dobrej Nowiny dla jego życia⁵.

Dla Franciszka jednak był to jeszcze trudny czas rozpamiętywania swoich dawnych grzechów oraz związanego z nimi poczucia winy. Jego serce pełne było ciemności, lęku i niepewności. Ukojenie znajdował jedynie w modlitwie w San Damiano, gdzie błagał Boga o objawienie mu swojej woli. Modlił się tam słowami: *Najwyższy i chwalebny Boże, rozjaśnij ciemność w sercu moim w niejasności porze. I daj mi wiarę prostą, nadzieję pewną i miłość doskonałą, mądrość i poznanie rzeczy,*

Św. Franciszek z trędowatym przy drodze do San Damiano



*o Panie, bym pełnił Twoje święte i prawdziwe przykazanie. Amen*⁶.

Zasadniczym zwrotem egzystencjalnym było dla Franciszka spotkanie z człowiekiem trędowatym, czego dał wyraz w słowach zapisanych w Testamencie: *Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. A kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat. Z czasem Franciszek coraz częściej przebywał wśród trędowatych i ubogich. Schronienie znajdował w kościołach, modląc się w nich i pracując. W San Damiano remontował zniszczoną świątynię i tam znalazł dla siebie namiastkę domu, który utracił. Bóg, który jeszcze niedawno był dla niego kimś tak odległym, teraz stawał się bliski. I tam, gdzie wcześniej modlił się przed ikoną Chrystusa Ukrzyżowanego, prosząc o dar wiary, nadziei i miłości oraz mądrość do rozpoznania Bożej woli, teraz adorował Pana ubogiego i cierpiącego, który poprowadził go do trędowatych i przemienił jego serce⁷. W najuboższych ludziach ówczesnego społeczeństwa odkrył Chrystusa, swojego Pana, którego pragnął pielęgnować w chorobie i odrzuceniu przez innych.*

W tym czasie Franciszek ciągle żył jeszcze jako pokutnik, jakich wielu było w średniowiecznym Kościele. Nie chciał jednak przyłączyć się do jakiejś ich grupy, bo miał silne przekonanie, że to sam Pan go prowadzi i we właściwym momencie objawi mu w pełni, do czego go powołuje⁸. Dlatego – według „Relacji Trzech Towarzyszy” – *wciąż błagał natarczywie Pana, aby kierował jego krokami. Nikomu rzeczywiście nie powierzał swej tajemnicy, ani nie radził się nikogo, tylko samego Boga, który zaczął kierować jego krokami. Z czasem jednak korzystał jeszcze z rad asyjskiego biskupa⁹.*

Uwieńczeniem czasu poszukiwania woli Bożej było odkrycie Ewangelii jako reguły życia. Podczas Mszy świętej w Porcunkuli Franciszek usłyszał fragment Ewangelii o uczniach, których Jezus zachęca, by nie brali na drogę ani złota, ani srebra, ani torby, ani

chleba, ani laski; aby nie mieli sandałów na nogach i nie posiadali dwóch tunik. Te słowa i ich interpretacja przez kapłana, którego Franciszek o to poprosił, *było jak powstanie promiennego dnia po upływie długiej nocy*¹⁰. Tomasz z Celano zaświadcza, że Franciszek w chwili, gdy usłyszał te słowa, *natychmiast w duchu Bożym rozradowany, wykrzyknął: To jest to, czego chcę, to jest to, czego szukam! To pragnę całym sercem czynić!*¹¹. Dosłownie potraktował ewangeliczne wskazania. Zdjął wówczas szatę pokutnika, ubrał szorstki habit w kształcie krzyża, przepasał go powrozem i zaczął głosić Królestwo Boże. Tak Ewangelia, która w procesie nawrócenia oraz rozeznawania powołania przemieniła Franciszka, stała się dla niego jedynym programem życia polegającym na naśladowaniu Chrystusa¹². W ostatniej woli dla św. Klary napisał: *Ja maluczki brat Franciszek, pragnę naśladować życie i ubóstwo najwyższego Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki i wytrwać w nim aż do końca.*

CHRYSTUS JEST EWANGELIĄ

W polskim tłumaczeniu Ewangelii według św. Marka czytamy: *Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego*. Ks. K. Wons wyjaśnia te słowa następująco: *użyta przez Marka składnia (genetivus obiectivus) daje nam do zrozumienia, że Jezus Chrystus, Syn Boży, nie jest jedynie «tematem» Ewangelii. Nie jest jedynie przedmiotem mojej wiary, mojego powołania i mojej religijności. Sposób formułowania przez Marka pierwszych słów Dobrej Nowiny zdradza, że Jezus Chrystus jest treścią Ewangelii, jest Ewangelią. Kiedy ewangelista pisze: «Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa», chce powiedzieć, że Jezus Chrystus, o którym pisze, jest Ewangelią, jest szczytem objawienia Dobrej Nowiny, jej istotą – jest Dobrą Nowiną*¹³.

Przytaczam tę krótką egzegezę, ponieważ wydaje się, że zawarta w niej myśl najtrafniej ujmuję Franciszkowe rozumienie Ewangelii jako reguły życia. Św. Franciszek nie traktował Ewangelii jako zbioru duchowych wskazań, on znalazł w Ewangelii żywą oso-



BR. ADAM CZYZ

Z lewej:
Ikona Krzyża z San
Damiano obecnie
znajduje się w Bazylice
św. Klary w Asyżu

bę Chrystusa, którego pragnął naśladować. Nie potrzebował więc do tego dodatkowych przepisów i paragrafów, nawet wówczas, gdy wokół niego powstała wspólnota braci. Uważał, że w Chrystusie jest wszystko i że wystarczy kierować się samą Ewangelią. Nie chciał krępować braci prawem, nie chciał też dawać im wykładni ewangelicznych wskazówek, ponieważ uważał, że podjęli się oni życia w uległości Duchowi Świętemu¹⁴.

Wynikało to również z silnego przekonania św. Franciszka, że w naśladowaniu Chrystusa realizuje się w najczystszy sposób życie ewangeliczne, którego inicjatorem i przewodnikiem jest sam Bóg. W *Testamencie* Franciszek napisał: *Sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii świętej. I ja kazałem to spisać w niewielu prostych słowach, i Ojciec święty potwierdził mi*¹⁵. Popatrzmy też na obraz Biedaczyny z Asyżu, jaki nakreślił jego biograf Tomasz z Celano: *Jego najwyższą aspiracją, jego dominującym pragnieniem i najmocniejszym postanowieniem było doskonałe i ustawiczne zachowywanie świętej Ewangelii oraz postępowanie i wierne naśladowanie z całą uwagą, z całym zaangażowaniem, z całym uniesieniem duszy i serca nauki i przykładu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ciągłe rozważał słowa Pana i nie tracił z widoku Jego dzieł*¹⁶.

W świetle tych słów nie powinno dziwić, jak wielką wagę przykładął Franciszek do tego, by w zredagowanej przez niego *Regule* Ewangelia była wyeksponowana jako naczelną zasadą życia wspólnoty. Dlatego *Reguła* otwiera się stwierdzeniem: *Reguła i życie braci mniejszych polega na zachowaniu Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa*. Kończy się natomiast słowami: *...abyśmy zachowywali [...] świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa, jak to stanowczo przyrzekliśmy*¹⁷.

ZA JEZUSEM — KROK ZA KROKIEM

W historii św. Franciszka wyróżnić można kilka decydujących momentów. Wspominaliśmy już o doświadczeniu Spoleto, San Damiano, Porcjunkuli. Było jeszcze Greccio, gdzie Franciszek w sposób szczególny przeżył

tajemnicę Wcielenia. Było Fonte Columbo, gdzie pisał regułę odrzuconą później przez braci. Kardynał Ryś tak opowiada o tym miejscu: *Tradycja mówi, że wówczas (po burzliwym odrzuceniu reguły przez wspólnotę) braciom ukazał się na drzewie Chrystus, który powiedział: «Franciszku, nic, co jest w tej regule, nie pochodzi od ciebie, tylko jest moje». [...] Tutaj też Franciszek miał znaczący sen. Śniło mu się, że widzi wiele okruchów chleba i pyta Pana: «Jak ja mam tym nakarmić mych braci?». Pan kazał okruchy zlepić w jedną hostię i podzielić ją między braci. Franciszek zrozumiał, że okruchami są słowa Ewangelii, a hostię – reguła*¹⁸. Była też La Verna, gdzie nasz Święty w łączności z Maryją przeżył doświadczenie Golgoty. To tutaj otrzymał stygmaty. Była to dla niego – według kardynała Rysia – Góra Tabor i Synaj zarazem¹⁹. Przeczytajmy świadectwo św. Bonawentury na ten temat: *Zszedł z góry, niosąc z sobą podobiznę Ukrzyżowanego nie ręką artysty wykonaną na tablicach kamiennych czy drewnianych, lecz «palcem Boga Żywego» wyrażoną na członkach jego ciała*²⁰. Była w końcu ponownie Porcjunkula – serce braterskiej wspólnoty – skąd Franciszek ze śpiewem na ustach odchodził z tego świata do swego ukochanego Pana²¹.

Po co przytaczam te wydarzenia z życia Franciszka? Po to, by zaznaczyć, że jego pragnienie życia Ewangelią rozwijało się w rytmie kolejnych spotkań z Chrystusem. Skoro to Chrystus był Ewangelią dla Franciszka, to stopniowe poznawanie Pana przemieniało również Franciszkowe przeżywanie Ewangelii. Niezmienna była jedynie decyzja, by iść za Panem i żarliwość, z jaką Franciszek podejmował tę drogę. W *Ratio formationis* braci kapucynów czytamy: *Franciszek chce jeszcze wierniej naśladować Jezusa, przemierzając, krok za krokiem, z Greccio – doświadczenie żłóbka, aż po La Verna – doświadczenie Kalwarii, wszystkie etapy Jego życia. Naśladowanie Mistrza znajduje się zawsze w centrum: «Zaprawdę bardzo dużo miał wspólnego z Jezusem. Jezusa nosił w sercu, Jezusa na ustach, Jezusa w uszach, Jezusa w oczach, Jezusa na rękach, Jezusa w całym ciele» (1 Cel 115)*²².

zagubił ślady Mistrza, Franciszek powraca do ciszy i, na nowo przez nią dotknięty, jak na początku swej drogi, słucha słowa Ewangelii: Jezus zaprasza go do nagości, do ufności, do odwagi początków. W tej chwili życia musi stoczyć ostateczną bitwę, tę decydującą: wyrzec się raz jeszcze, definitywnie, bycia rycerzem, porzucić wszelką formę panowania i władzy, wybrać małość. Ewangelia popycha go do podjęcia jedynej drogi: wspólnoty braterskiej²³.

* * *

Obecność w naszej formule ślubów deklaracji pragnienia doskonałości Ewangelii odwołuje się do wizji życia św. Franciszka z Asyżu. Św. Brat Albert, miłośnik Poverella, także był pasjonatem Ewangelii. Jak Franciszek pragnął naśladować Chrystusa ubogiego. I jak Franciszek pozwolił się przemieniać Ewangelii. Ks. Wons zauważył, że Brat Albert zapoczątkował w Kościele nowy rodzaj egzegezy ewangelicznej, kiedy poznane Słowo wprowadzał w czyn. *Gdzie się pojawiał, tam zostawiał «ślady stóp» Jezusa, tam pachniało Ewangelią jak świeżym chlebem.* Bo św. Brat Albert wierzył, że smak codziennego chleba ofiarowanego z miłością pomoże obdarowanemu odkryć w sobie smak Ewangelii²⁴.

W modlitwie, którą odmawiamy po zwyczajowym odnowieniu naszych ślubów, zwracamy się do Boga z następującą prośbą: *Boże, któryś nas wezwał do naśladowania Twego Umiłowanego Syna, prosimy pokornie, oczyść nasze serca i wlej w nie nowe pragnienie ewangelicznej doskonałości, byśmy idąc wytrwale drogą ubóstwa z miłością służyli Chrystusowi w braciach i osiągnęli pełnię życia w niewysłowionej radości zjednoczenia z Tobą.* Pragnienie ewangelicznej doskonałości jest więc przede wszystkim dziełem łaski. Jest też wyrazem naszej współpracy z Bożym darem. To przestrzeń, w której może i powinna rodzić się nadzieja. Bo bez pragnień, nie ma też i nadziei. Kiedy poprzez pragnienia otwieramy się na Boga, pozwalamy również na to, by w naszych sercach pojawiła się nadzieja. A wtedy stajemy się sługami nadziei dla innych. Uchylając Bogu drzwi, utrzymujemy świat otwartym na Boga²⁵.

Dla dopełnienia obrazu św. Franciszka, który poddał swoje życie regule Ewangelii, spójrzmy jeszcze na ostatni etap jego życia. Tutaj znowu, na najgłębszym poziomie serca, dał się kształtować Ewangelii. Przytaczam fragment *Ratio formationis* braci kapucynów: *Do tego cierpienia (kłęska pokojowej krucjaty oraz nieznośny ból dotykający nerwu optycznego i czyniący nieznośnym obecność światła) dołącza się jeszcze jedno, większe: wzrost liczby braci przekonanych, że Ewangelia nie wystarczy, aby zarządzać życiem. Chcą norm praktycznych, które mogłyby nim pokierować z większą precyzją, domagają się regulacji i komentarzy, którymi zakryje się nagość Ewangelii. Franciszek, niewidomy fizycznie i pełen ciemności w duszy, poddany jest wielkiemu napięciu pomiędzy wymaganiami braci i obroną własnej pierwotnej intuicji. Zniechęcenie i wątpliwości ciążyą Franciszkowi na sercu. Pragnie widzieć i nie może. Czuje, że nie ma sił i jasności potrzebnych do prowadzenia braci. Zrzekając się swej roli przewodnika duchowego, na koniec, z daleka od braci, chroni się w pustelni. Raz jeszcze, jak w latach ubiegłych, ślepotą egzystencjalną zalewa go bez reszty, ciemność się powiększa i wydarza się coś najbardziej smutnego: słodycz życia we wspólnocie przemienia się w gorzycz. Kiedy pokusa zawrócenia staje się coraz większa i czuje, że*

PRZYPISY

- ¹ Za: A. Różycki, *Święty Brat Albert. Biografia*, wyd. 2, Kraków 2021, s. 341.
- ² *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta)*, wyd. 2, Kraków 2004, s. 248.
- ³ S. Smoleński, *Duchowość Błogosławionego Brata Alberta na tle odrodzenia franciszkańskiego w Polsce*, „Nasza Przyszłość”, t. 67(1987), s. 121.
- ⁴ Tamże, s. 133.
- ⁵ G. Filipiuk, *Ewangelia*, w: *Leksykon duchowości franciszkańskiej*. Wydanie polskie, przekł. i oprac. zbiorowe, Kraków–Warszawa 2006, s. 373–374.
- ⁶ A. Thompson, *Franciszek z Asyżu. Nowa biografia*, przeł. E. Kopocz, Kraków 2013, s. 24.
- ⁷ Tamże, s. 29.
- ⁸ L. Iriarte, *Powołanie franciszkańskie. Synteza ideałów św. Franciszka i św. Klary*, przeł. S. Kafel, Kraków 1999, s. 34–35.
- ⁹ *Relacja Trzech Towarzyszy św. Franciszka*, 10.
- ¹⁰ Iriarte, *Powołanie...*, s. 37.
- ¹¹ T. Celano, *Życiorys pierwszy św. Franciszka z Asyżu*, 22.
- ¹² Filipiuk, *Ewangelia...*, s. 375.
- ¹³ K. Wons, *Uwierzyć Jezusowi. Rekolekcje ze św. Markiem*, s. 85.
- ¹⁴ Iriarte, *Powołanie...*, s. 48.
- ¹⁵ *Testament* 15.
- ¹⁶ Celano, *Życiorys...*, 84.
- ¹⁷ Za: Iriarte, *Powołanie...*, s. 47.
- ¹⁸ G. Ryś, *Franciszek. Życie – miejsca – słowa*, Kraków 2013, s. 97.
- ¹⁹ Tamże, s. 147.
- ²⁰ Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka z Asyżu*, XIII, 5.
- ²¹ *Życ według formy Ewangelii świętej. Ratio formationis Ordinis Fratrum Minorum Cappuccinorum*, tłum. M. Przeczewski, A. Włodarczyk, Kraków 2021, s. 64.
- ²² Tamże, s. 48.
- ²³ Tamże, s. 60–61.
- ²⁴ K. Wons, *Ewangelia czytana życiem. Rekolekcje lectio divina z Bratem Albertem*, Kraków 2017, s. 14–15.
- ²⁵ Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 34.

O tym, GDZIE ZNALAZŁO SIĘ które SŁOWO, zamieszkało między nami

S. Magdalena WRONICZ

Święty Franciszek przez swój radykalny wybór Chrystusa, który objawił mu się jako Miłość, doświadczył głębokiej przemiany życia. Jego myślenie, wartościowanie, cele życiowe uległy całkowitemu przeobrażeniu. Docenił i ukochał wartości, których wcześniej nie zauważał lub je kwestionował. Zwróćmy uwagę szczególnie na dwa aspekty charakteryzujące jego duchowość: tajemnicę Wcielenia Słowa Bożego i szacunek dla Słowa Bożego zapisanego na kartach Biblii.

Święty znany jest z tego, że jako pierwszy urządził szopkę i adorował w niej misterium Bożego Narodzenia. Wiele herezji

głosiło wówczas fałszywe tezy, jakoby Jezus nie był prawdziwym człowiekiem, albo – przeciwnie – że był jedynie człowiekiem; bądź też poglądy, które sprowadzały Go wyłącznie do symbolu. Natomiast z tradycji Ojców dowiadujemy się, że powodem buntu upadłych aniołów były właśnie plany Boga, by Jego Syn przyjął ludzkie ciało i stał się człowiekiem. Takie uniżenie i tak daleko posunięta pokora Boga także dzisiaj zdają się być gorszące dla ludzi. Nie jest łatwo zgodzić się na to, że ktoś, kto jest dla nas potężnym autorytetem i oparciem przyjmuje niewyobrażalnie niższą naturę, staje się słaby, bezbronny



S. SCHOLASTYKA IWANISKA

i potrzebujący. Stąd łatwiej sprowadzić Go jedynie do poetyckiego symbolu, legendy, czy baśni.

Pamiętam, jak na temat Bożego Narodzenia jedna z moich koleżanek licealnych wyraziła się: „tak, znam tę legendę”. Przed kilku laty dwukrotnie miałam okazję oglądać jasełka, w których obok pastuszków i królów, do żłóbka Jezusa przyszli Jaś i Małgosia, Czerwony Kapturek, jakaś czarownica i jeszcze inne postacie z bajek. Na pierwsze wrażenie może się to wydawać oryginalne i kreatywne, jednak rodzi się pytanie, jakie przesłanie niesie taka narracja? Nawet jeśli twórcy tych spektakli nie mieli złych intencji, to takie zestawienia sytuują prawdę o tajemnicy Wcielenia Bożego Słowa na równi ze wzruszającą bajeczką.

Kiedy doświadczam trudnych przeżyć, jest dla mnie pociechą, że Bóg „nie wypisuje się z tego świata”, choć w pełni zna całe zło i ból, jakie się dzieją na ziemi. Nie wycofuje się z przymierza, które zawarł z nami przez przyjęcie naszej natury. Stał się jednym z nas i przez ofiarę z własnego życia Jego Miłość objawiła się w najwyższym stopniu i przyniosła nam wolność. Nie powinniśmy więc powielać tych form „twórczych”, które degradują tak zasadnicze dla naszej wiary prawdy do rangi fikcyjnej historyjki. Razem z Franciszkiem kontemplujmy misterium Wcielenia: Jezus – Niemowlę marznie dla nas, złożony na marnym, kłującym sianie, płacze i we wszystkim jest zdany na opiekę zwykłych śmiertelników.

Drugie zagadnienie dotyczy szacunku dla zapisanych słów Pisma Świętego. W średniowieczu dbałość o teksty pisane i książki była w zasadniczym stopniu poddyktowana względami ekonomicznymi. Posiadanie ksiąg było zarezerwowane jedynie dla bogatych. Koszty produkcji były zbyt wysokie, by ktokolwiek z posiadaczy tak cennych przedmiotów był obojętny na ich bezmyślne niszczenie. Dla świętego Franciszka szczególnie cenne

były słowa Pisma Świętego. Z nich czerpał życie, w nich odnajdywał i rozpoznawał Miłość Boga do ludzi, nimi się inspirował, kiedy pisał *Regulę* dla swych zakonów – dla braci i sióstr, którzy ślubowali żyć według Ewangelii Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj słowa i obrazy drukuje się już nie tylko w książkach i gazetach, ale niemal na wszystkim. Książki sprzed kilkudziesięciu lat w zestawieniu z nowszymi

**Św. Franciszek
z ikony s. Magdaleny
podziwia świat za
oknem**

wydaniami często tracą na atrakcyjności. Niemal bezwiednie następuje ich dewaluacja i stają się jedynie problemem, ponieważ zajmują cenne miejsce w biblioteczce. Wszelkie ulotki i gazetki reklamowe już w swojej naturze mają śmieciowy charakter. Nowe technologie dają możliwość zakupu niemal każdej książki prawie z każdego miejsca na świecie. Jest to bardzo przydatne i wygodne. Zniszczenie pojedynczego egzemplarza książki drukowanej w wysokim nakładzie nie jest już tak dotkliwą stratą materialną, tym bardziej, że wznawiane są jej kolejne wydania. Nasza epoka pod tym względem diametralnie różni się od średniowiecza i wszystkich innych minionych czasów.

Tymczasem Słowo Boże wciąż pozostaje żywe i aktualne. Niezmiennie daje ludziom życie i oświeca współczesne mroki. Zapytajmy jednak – czy zawsze? Czy dzieje się to ot tak, po prostu? Wspomniane wcześniej czynniki spadku troski o książki rzutują bez wątpienia również na sposób traktowania Pisma świętego, zarówno pełnego wydania, jak i jego fragmentów. Słyszałam o tym, jak ktoś Biblią przykrywał dzbanek z kwaśnym mlekiem. Widziałam, jak ktoś inny używał agendy biblijnej do podparcia okna. Spotkałam się z drukowaniem cytatów Słowa Bożego na papierkach, w które zawijane są cukierki. Po zjedzeniu słodczy... lądowały one w koszu na śmieci. Ten sam los spotkał agendy biblijne po skończeniu roku, na który były opracowane. To bardzo smutne. Słyszałam wtedy tłumaczenie, że nie ma teraz możliwości spalania ich w piecu.

Boli mnie to, a jednocześnie dziwi, że te same słowa zapisane na kartach ewangeliarza, uroczyste wnoszone, okadzone i wystawiane do publicznej adoracji w czasie liturgii, kiedy zostały wydrukowane już nawet nie tylko na opakowaniu cukierków, ale w specjalnych komentarzach i pomocach do zgłębiania Ewangelii, tak łatwo były wyrzucane do śmieci.

Dawniej zniszczone dewocjonała palono, bo w każdym domu był piec

i prosta możliwość godnego potraktowania np. zniszczonych obrazków ze świętymi. Rozumiem, że współczesne realia są inne, jednak obawiam się, że wraz z nimi maleje nasza wrażliwość i szacunek do spisanych słów Pisma Świętego. Jeśli chcemy czerpać z nich światło, nadzieję, życie, jeśli chcemy, żeby przez te słowa Jezus działał w naszym życiu, to tak jak święty Franciszek okazujemy im cześć i szacunek, dbajmy, by były traktowane z godnością nie tylko podczas uroczystych celebracji liturgicznych.

Jesteśmy istotami i duchowymi i cielesnymi, stąd nasza zewnętrzna aktywność wpływa na to, co duchowe w nas, i odwrotnie. Jeżeli całujemy Pismo Święte, nie kładziemy go byle gdzie i unikamy pośpiechu w lekturze, to oddziałuje to także na naszą miłość i otwartość na Boże działanie. Gdy fragmenty Biblii wyrzucamy do kosza na śmieci, to traktujemy je na równi z wszelkimi odpadkami i mogą stać się dla nas nieważne. Oby tak się nie stało.

Jestem przekonana, że pomoce, komentarze i materiały do medytacji Słowa Bożego są czymś bardzo dobrym i potrzebnym. Należy się też cieszyć, że w ostatnich dziesięcioleciach znacznie wzrosła praktyka czytania i rozważania słów Pisma Świętego. Nasuwa się jednak pytanie, jak podejść do kwestii zniszczonych egzemplarzy Pisma Świętego i starych agend biblijnych? Cieszyłabym się, gdyby była możliwość oddawania ich do jakiejś instytucji, która zajmowałaby się ich spalaniem. Czy jest to możliwe? Odpowiedź zależy od stopnia wrażliwości i wyobraźni zarówno osób odpowiedzialnych w Kościele, jak i wszystkich innych użytkowników świętych ksiąg i pomocy biblijnych.

A Ty, święty Franciszku módl się za nami – biegaczami po rozlicznych odnośnikach, przypisach i komentarzach, byśmy wreszcie odnaleźli to, co jedyne i stali się zdolni do zachwyty nad najpokorniejszym Słowem, które dane nam do adoracji leży spokojnie na lichym sianie.



Stare Brusno

s. Katarzyna MIELA

w nowej odskłonie

*Mieszkamy tutaj w najpiękniejszym zakątku Polski, napawamy się pięknymi widokami, oddychamy najzdrowszym powietrzem...*¹ – te słowa Brata Alberta przytacza ks. Lewandowski, nawiązując do pierwszych albertyńskich pustelni: Monasterz, Zgorajszczyzna, Stare Brusno, Prusie, Kalatówki. Które konkretnie miejsce miał na myśli nasz Założyciel? – trudno rozstrzygnąć. Uznając przeszkody uniemożliwiające zadanie mu tego pytania wprost, szukamy innego sposobu rozwiązania intrygującej nas zagadki, a jednym z nich jest wyrobienie sobie własnego zdania na temat walorów krajobrazowych Roztocza i Tatr.

Tatrzańskie widoki w środowisku albertyńskim są już zbadane z fotograficzną dokładnością, natomiast specyfika pierwszych pustelni albertyńskich (czyli tych z Roztocza) pozostaje lekko zamglona w naszej świadomości. Główna przyczyna tego stanu tkwi oczywiście w tym, że pustelnie te nie funkcjonują od ponad wieku. Na Monasterzu bracia przebywali w 1891-1905 r., w Zgorajszczynie w latach 1905-1908 r. Po sześciu latach pobytu w Starym Bruśnie siostry wyjechały do Prusii w 1897 r. i opuściły je w 1914 r.² Nie istnieją zabudowania, które rodzina albertyńska wykorzystywała dla swoich celów. Co najwyżej w niektórych

s. Katarzyna Mielą albertynką, prezes Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK w Krakowie.

przypadkach jesteśmy w stanie wskazać jedynie ślady fundamentów (np. Prusie, Monasterz). Pozostaje nam eksploracja aktualnego stanu tych miejsc, która niejednokrotnie wymaga odwagi zanurzenia się w lesie i utraty zasięgu.

ŚCIEŻKA EDUKACYJNA GÓRA BRUSNO

Z niespodziewaną pomocą w tym przedsięwzięciu przyszło nam Nadleśnictwo Lubaczów, które we współpracy z Muzeum Kresów w Lubaczowie przygotowało bardzo atrakcyjną ścieżkę dydaktyczną *Góra Brusno* na terenie Starego Brusna. Obszary niedostępne do tej pory przeciętnemu turyście zostały przystosowane do rekreacyjnych wypraw. Jeszcze dwa lata temu, po dojściu do rzeczki Brusienki, osoby, które nie należały do elitarnego grona pracowników nadleśnictwa, mogły mieć wrażenie wkraczania w dziewiczą puszcę nietkniętą ludzką obecnością i dla własnego bezpieczeństwa szybko zmieniały kierunek wędrowki na powrotny. Od wiosny 2025 r. dzięki cennej inicjatywie

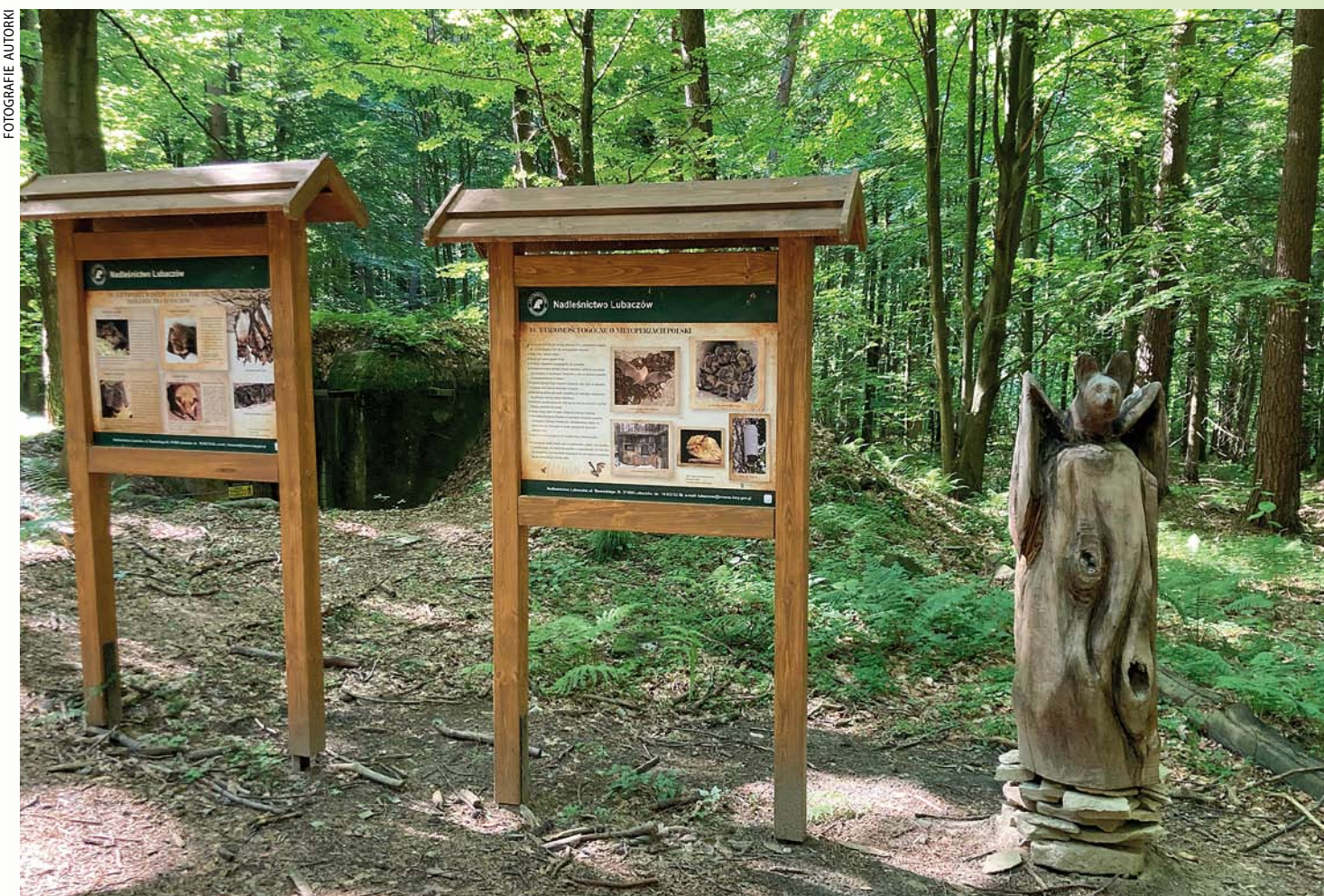
leśników możemy zaglądnąć do centrum Starego Brusna, a raczej do tego, co pozostało po znanym ośrodku galicyjskiego kamieniarstwa i połączyć kontemplację krajobrazu z medytacją nad trudną historią tego miejsca.

Ścieżka jest bardzo dobrze oznakowana, wyposażona w 15 tablic edukacyjnych oraz 2 mostki na rzece Brusience. Możemy wybrać stopień trudności wyprawy pomiędzy dwiema pętlami – pierwsza na 45 min, a druga na 2-3 h z przewyższeniem 100 m. Jak tam trafić? Google Maps wskazują dokładną lokalizację *Ścieżka dydaktyczna Góra Brusno*. Jeżeli jednak technologia nie spełni naszych oczekiwań i nie możemy powierzyć jej naszej podróży, to należy dojechać do miejscowości Polanka Horyniecka za Nowym Brusnem i na jedynym rozwidleniu dróg asfaltowych w tej wsi skręcić w lewo. Następnie dojeżdżamy tą drogą do zatoczki parkingowej przy lesie – tutaj znajdziemy początek ścieżki.

Co wiemy o historii Starego Brusna? W zwięzły sposób przedstawiają nam ją autorzy ścieżki dydaktycznej na jednej z tablic edukacyjnych:

Początek ścieżki
dydaktycznej

FOTOGRAFIE AUTORKI



Mostek na rzece
Brusience

Malowniczo położona na wzgórzach Rozto-
cza Wschodniego wieś, pierwotnie występowała
pod nazwą Brusno. Określenie to wywodzi się
zapewne od słowa: «brus», oznaczającego duży
blok skalny lub kamień do ostrzenia. Po loka-
cji w XVII w. Brusna Nowego funkcjonowa-
ła jako Brusno Stare. Wieś po raz pierwszy
wzmiankowana była w 1444 r. Zapewne już
wówczas została objęta kolonizacją na prawie
wołoskim. W końcu XVI w. na terenie wsi po-
wstała samodzielna parafia obrządku wschod-
niego. W 1621 r. mieszkańcy zostali uposażeni
przywilejem króla Zygmunta III. W połowie
XVII w. osada była bardzo wyniszczona na-
jazdami tatarskimi i kozackimi.

Od XVI w. wieś zaczęła być znana jako
duży ośrodek kamieniarski. Rozwijało się tam
także garncarstwo i bartnictwo, działał młyn,
funkcjonowały dwie karczmy, a przy folwar-
ku gorzelnia. W okresie staropolskim była to
wieś królewska, należąca do starostwa luba-
czowskiego. Po rozbiorach, w 1785 r. przy
granicy z Brusnem Nowym powstała kolonia
niemiecka Deutschbach (obecnie Polanka
Horyniecka), założona w ramach tzw. kolo-
nizacji józefińskiej. Na początku XIX w. wieś
została sprzedana w ręce prywatne. Przed
1939 r. miejscowe dobra ziemskie należały do
Liptajów i Ponińskich. W latach 1891-1897
przy tzw. Folwarku na Brodkach istniała pu-
stelnia ss. Albertynek, założona przez Brata Al-
berta (obecnie św. Brat Albert Chmielowski).
Wstąpiła tu do zgromadzenia Maria Jabłoń-
ska (obecnie bł. Siostra Bernardyna), później-
sza pierwsza przełożona ss. albertynek.

Na początku lat 20. XX w. wieś liczyła
1083 mieszkańców, w tym 990 Ukraińców
(Rusinów), 41 Polaków i 52 Żydów. Była to
rozległa miejscowość złożona z kilku rozrzu-
conych części: Chmiele, Klebańce, Lasowe, So-
chanie, Sołtysy, Szalasy, Zagóra.

Kres istnienia wsi przyniosła II wojna
światowa i związane z nią przemiany politycz-
ne. W latach 1944-1947 osada doświadczyła
konfliktu polsko-ukraińskiego, podczas którego
straty poniosły obydwie strony. W efekcie znisz-
czeń materialnych i przesiedleń ludności ukra-
ińskiej wieś przestała istnieć.

Na terenie dawnego Brusna Starego zacho-
wało się wiele śladów bogatej przeszłości osady,



FOTOGRAFIE CMENTARZA: S. MAGDALENA WROŃ



Ok. 350 nagrobków na
zabytkowym cmentarzu
grekokatolickim dobrze
charakteryzuje warsztat
dawnego ośrodka sztuki
kamieniarskiej



Witaj na ścieżce dydaktycznej „Góra Brusno”!

WWW.KASALEU



- Znajdujesz się na terenie Nadleśnictwa Lubaczów, w leśnictwie Polanka.
- Ścieżka powstała z myślą o turystach, którzy lubią leśne spacerunki i chcą poznać lokalną historię i przyrodę.
- Trasa ścieżki prowadzi przez dolinę Brusienki, nad którą przerzucono dwa mostki oraz zboczem góry Brusno.
- Na trasie ścieżki znajduje się 15 przystanków z tablicami informacyjnymi o miejscowych obiektach historycznych, ciekawostkach przyrodniczych i historii gospodarki leśnej.
- Przejście całej ścieżki (łącznie pętla 1 i pętla 2 ma długość 4,5 km) zajmie Ci ok. 2-3 godziny.
- Możesz skrócić trasę wybierając tylko pętlę 1 (długość trasy 1,2 km, czas przejścia ok. 45 min.).
- Podczas pokonywania trasy będziesz musiał wejść na górę Brusno (podejście z przewyższeniem ok. 100 m). W pobliżu tablic nr 7 i 8 znajdziesz ławeczkę, na których możesz odpocząć. Potem będzie już „z górki”!

z których do najcenniejszych należą: cmentarz parafialny z unikalnymi rzeźbami brusiń-
skiego ośrodka kamieniarskiego, położone obok
cerkiewko, ruiny kapliczki św. Mikołaja nad
Brusienką oraz rozległy kamieniołom. Relik-
tom kulturowym towarzyszy bogactwo natu-
ry, która opanowała tereny dawnej zabudowy
wiejskiej³.

ŚLADY PRZESZŁOŚCI

Odniesiemy się do trzech tematów zawar-
tych w tym mini-opracowaniu przygotowa-
nym przez Muzeum Kresów w Lubaczowie:
relikty kulturowe, konflikt polsko-ukraiński
i oczywiście pustelnia albertyńska.

jący w tym środowisku nurt ludowy, ale tak-
że właściwe profesjonalnej twórczości arty-
stycznej krzyże stylizowane na nieokorowa-
ne pnie drzew. Charakterystyczne nagrobki
z tego ośrodka kamieniarskiego można spot-
kać w promieniu 100 km od Lwowa po Za-
mość, Jarosław i Rzeszów. Cmentarz jest do-
brze zagospodarowany i porośnięty głównie
barwinkiem pospolitym, dlatego jego widok
w okresie od marca do maja jest zapewne naj-
bardziej atrakcyjny. Poszczególne nagrobki są
sukcesywnie odnawiane, a przy kilku z nich
można znaleźć znicze, co świadczyłoby o ży-
wej pamięci o mieszkańcach Starego Brusna
wśród ich współczesnych potomków. Prawie
wszystkie pomniki opisane są cyrylicą.

Naprzeciw cmentarza znajduje się stare cerkiewisko ze śladami po murowanej cerkwi pw. św. Paraskewy. Świątynia wzniesiona była w tym miejscu w 1906 r. i rozebrana w niejasnych okolicznościach w latach 50-tych po przymusowych wysiedleniach ludności ukraińskiej. Należy zaznaczyć, że korzystała ona z własnej drewnianej cerkwi już od końca XVI w., ale oczywiście nie zachował się żaden ślad tej świątyni.

Niewątpliwym zabytkiem przeszłości są także, zlokalizowane dużo niżej na lewym brzegu Brusienki, ruiny kaplicy św. Mikołaja wzniesionej w 3. ćwierci XIX wieku. Spod jej fundamentów po południowej stronie wypływa jedno ze źródeł Brusienki. Jego woda jest uznawana za cudowną. Niedługo na Brusience, w pobliżu tej kaplicy, miejscowi parafianie obrządku grekokatolickiego obchodzili święto Jordanu.

Temat innych reliktów bruśnieńskich w postaci schronów bojowych, będących częścią tzw. Linii Mołotowa, pomijamy w tym artykule, ponieważ autorka nie należy do pasjonatów sowieckich umocnień wojсковych.

Drugi zapowiedziany wątek dotyczy konfliktu polsko-ukraińskiego, który w cytowanej tablicy edukacyjnej został potraktowany dość dyplomatycznie. Faktem jest, że wieś zamieszkała w 90% przez Ukraińców 20 września 1945 r. została spalona przez 3. kompanię 7. Kołobrzskiego Pułku Piechoty z 3. Pomorskiej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego (ilość ofiar może sięgać 50-100 osób)⁴. Mieszkańcy Brusna doświadczyli kilka razy przymusowych deportacji:

1. W październiku i listopadzie 1940 r. władze radzieckie wysiedliły ponad 50 rodzin z przysiółków Starego Brusna do Mołdawskiej SSR z powodu wytyczania pasa bezpieczeństwa wzdłuż nowej granicy między ZSSR a Niemcami⁵.

2. Większość mieszkańców Starego Brusna została deportowana do Ukraińskiej SSR w latach 1944-46 w ramach przymusowych przesiedleń opartych o kryterium etniczne (w tym samym działaniu Polaków przesiedlano z Ukraińskiej SSR – głównie ze Lwowa – do Polski).

3. Ostatnia grupa mieszkańców Starego Brusna została deportowana w ramach akcji „Wisła” na Ziemię Zachodnią w 1947 r.⁶

Jeśli wspomnimy, że pobliska wieś Pizuny (miejsce urodzin bł. Bernardyny Jabłońskiej), zamieszkała w większości przez ludność polską, została spalona przez wycofujące się z Narola oddziały UPA w maju 1944 r., to łatwiej będzie nam zrozumieć kontekst bezsprzecznego okrucieństwa tych działań na Ziemi Lubaczowskiej. Znamy też szersze tło historyczne tych wydarzeń, jakim była rzeź na Wołyniu w 1943 r.

Te fakty doprowadziły do tego, że dziś ślady wsi Brusno Stare są zupełnie szczątkowe, a dla przygodnych turystów prawie niewidoczne, ponieważ pokryte dużymi połaciami lasów. Żywa jest jednak pamięć o tym miejscu wśród potomków wysiedleńców (m. in. wspomniane znicze na cmentarzu) oraz lokalnych pasjonatów historii. Wieś ta z uwagi na tradycje kamieniarskie wyróżniała się spośród innych wiosek zamieszkałych przez Rusinów i być może dlatego do dziś przyciąga uwagę badaczy Rostocza południowego. Przykładem tego oddziaływania jest krótki filmik bardzo dobrze oddający atmosferę tego miejsca. Można go znaleźć w serwisie YouTube. Zatytułowany jest: *Stare Brusno – Dawna wieś na Rostocz i niezwykły cmentarz w środku lasu*⁷.

FOLWARK NA BRODKACH

Po tych pobieżnych refleksjach przechodzimy do tematu, który tak naprawdę pociągnął autorkę tekstu do badania bruśnieńskich lasów. Chodzi oczywiście o albertyńskie wątki na tych urokliwych terenach.

W północno-zachodniej części wsi, u źródeł Brusienki, zwanej w swym górnym biegu potokiem „Brodki”⁸, znajdował się zespół dworski, który potocznie nazywano „folwarkiem na Brodkach”.

**Ruiny kaplicy
św. Mikołaja
pochodzącej
z drugiej
połowy XIX w.**



FOT. AUTORKI

W połowie XIX wieku dwór zajmował centrum obszaru. Wzniesiony był na planie prostokąta z gankiem zwróconym na północ, w kierunku drogi wiodącej na przysiółek Chmiele. Przy węższym boku od wschodu znajdował się niewielki ogród. W pobliżu dworu istniała oficyna i budynki gospodarcze w tym gorzelnia. Zarówno sama siedziba właścicieli ziemskich, jak i towarzyszące mu zabudowania wzniesione były z kamienia pozyskanego w miejscowych kamieniołomach.

W okresie międzywojennym na terenie folwarku funkcję dworu przejęła zachowana do dnia dzisiejszego dawna klasycystyczna oficyna, wzniesiona zapewne na początku XIX wieku. Jest to budowla piętrowa z pięcioosiową elewacją frontową, od południa. Budowla posiada bardzo oszczędną dekorację architektoniczną, ograniczoną do rytmu charakterystycznych kwadratowych okien i niegdyś gzymsów⁹.

Właśnie w tym miejscu, które dość łatwo można rozpoznać po wspomnianej oficynie (aktualnie *Agroturystyka Polanka*), istniała w latach 1891-1897 pierwsza pustelnia sióstr albertynek. Została założona przez Brata Alberta 1891 r., czyli w tym samym roku, kiedy na pobliskim Monasterzu osiedlili się bracia albertyni. Warte zauważenia jest to, że powstające w tym czasie zgromadzenie sióstr posiadało tylko jedno przytulisko i ten właśnie dom pustelniczy.

Miejsca na pustelnie sióstr i braci udostępnił Bratu Albertowi hrabia Ludwik Dębicki¹⁰, zwany przez krakowskich ubogich „dziadowskim hrabią”¹¹. Oboje współpracowali ze sobą co najmniej od 1888 r. w Konferencji św. Jana Kantego¹², która była organem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Hrabia Dębicki był prezesem tejże instytucji i jednym z towarzyszy Brata Alberta w pierwszych odwiedzinach w miejskiej ogrzewalni. To właśnie córka Dębickiego przytoczyła jego słynne słowa po tej wizycie w 1888 r. na ul. Piekarskiej: *Tam trzeba wśród nich zamieszkać! Ja ich tak nie zostawię*¹³. Dodatkowo pierwsi pomocnicy Brata Alberta korzystali tymczasowo z zakwaterowania w pałacyku *Wenecja* należącym do rodziny hrabiego¹⁴, która była z nim w serdecznych relacjach. Hrabia z Bratem Albertem rozumieli się bar-

dzo dobrze zarówno w dziedzinie działalności charytatywnej, jak i w kwestiach potrzeb duchowych, czego wyrazem było właśnie udostępnienie miejsca na pustelnię w majątkach Dębickich. Jak podaje Celina Bzowska, Werchrata (z przysiółkiem Monasterz) i Stare Brusno były nowymi inwestycjami hrabiego, co zgadza się z zapisami *Skorowidzu dóbr tabularnych Galicji*¹⁵.

Chronologicznie więc drugi dom Zgromadzenia Sióstr Albertynek powstał w jednym z budynków tzw. „folwarku na Brodkach” a pierwszymi mieszkankami klasztoru były siostry: s. Franciszka Lubańska (1844-1913), s. Józefa Kuszewska (1861-1905), s. Kunegunda Silukowska (1863-1951) i s. Paula Marczuk¹⁶. Pierwsze trzy siostry należały do grupy, która 15.01.1891 r. przyjęła habity w kaplicy arcybiskupiej na ul. Franciszkańskiej w Krakowie, natomiast s. Paula pojechała do Brusna prawdopodobnie jako postulanka¹⁷. S. Franciszka Lubańska zapewne nie przyjechała tutaj na stałe, ale jako „prawa ręka” Brata Alberta uczestniczyła w urządzaniu domu. Już w 1892 r. została przełożoną w nowej fundacji we Lwowie. *Siostry, po minięciu Lubaczowa, wysiadały na stacji kolejowej Horyniec, a stamtąd pieszo lub najętą furmanką musiały przebyć siedem kilometrów do wsi, a następnie jeszcze kilometr, bowiem stary piętrowy drewniany dworek, w którym się rozlokowały, znajdował się na końcu wsi, pod lasem. W Bruśnie nie było kościoła katolickiego, dlatego siostry udawały się w niedzielę do kościoła franciszkanów konwentualnych w Horyńcu*¹⁸.

KLASZTOREK PUSTELNICZY

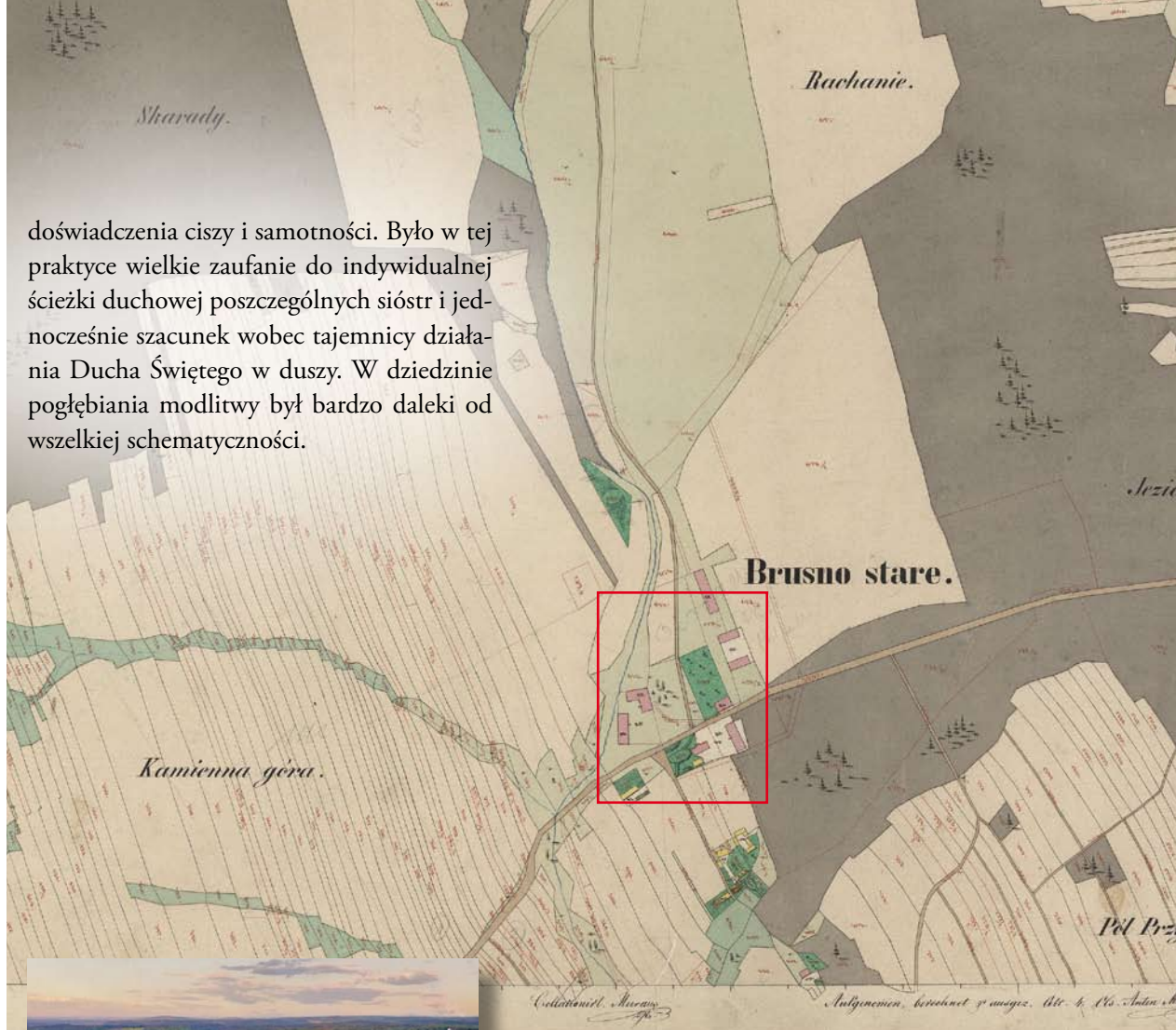
Decyzję o zakładaniu na odosobnionych terenach domów, w których nie prowadzono działalności charytatywnej, podjął św. Brat Albert pod wpływem kontaktu ze św. Rafałem Kalinowskim. Sam na początku 1891 r. przebywał przez pewien czas w klasztorze w Czernej na rekonwalescencji po przebytych tyfusie¹⁹. Ks. Lewandowski jako bezpośredni świadek życia i pierwszy biograf Brata Alberta tak argumentuje tę decyzję: *Dla ułatwienia i ugruntowania, czy też odnowienia się w życiu*

zakonnem zakładał Brat Albert dla swych Braci i także dla Sióstr osobno, domy pustelnicze wśród gór i lasów, na Kalatówkach w Zakopanem, osadzał ich także w cichych domkach po zapadłych wioskach, pośród ogrodów, pól i lasów: w Bruśnie, Prusiu, Monasterku i Zgorajszczyźnie, by z dala od gwaru światowego mogli, na podobieństwo pustelników, oddawać się swobodnie ćwiczeniom pobożnym i w skupieniu, modlitwie i pracy Bogu szczerze służyć, a przy tem nieco wypocząć i zrujnowane zdrowie odzyskać dla dalszych prac i poświęceń dla ubogich²⁰. Pobyt dłuższy, czy krótszy w tych domkach pustelniczych miał odnawiać ducha członków Zgromadzeń Brata Alberta, co dla małej liczby Braci, nie zawsze dało się uskutecznić. «Gdybym miał więcej Braci – mawiał Brat Albert – umieszczałbym ich po klasztorach pustelniczych, a wtedy miałbym Braci, jak złoto»²¹.

Ten sam autor przytacza nam wspomnienie s. Alojzy jako ilustrację duchowych motywów zakładania domów modlitwy: Pewnego razu Sługa Boży będąc w wiejskim domku Sióstr w Bruśnie, usiadł na ganku i z zachwytem przypatrywał się ślicznemu krajobrazowi jaki rozciągał się przed jego oczyma, a już najwięcej przykuwały jego uwagę cudowne barwy kwiatów, na które z rozkoszą patrzył, mając oczy pełne łez. Nagle przystąpiła do niego Siostra Alojza, oddana życiu mistycznemu i prawdziwej kontemplacji, sądząc zaś w prostocie serca, że to zwykła rzecz u osób Bogu oddanych, zapytała Brata Alberta, aby jej bliżej wyjaśnił, co to jest modlitwa kontemplacyjna, o której Siostrom niedawno mówił. Sługa Boży, jakby ocknąwszy się ze swego zachwyty, jaki go przed chwilą ogarnął, rzekł: «Kontemplacja, Siostro, jest to co ja teraz czynię, to jest rozkoszne wpatrywanie się, z tą tylko różnicą, że na Boga i rzeczy Boże i przy pomocy łaski Bożej». «A jak to tylko, to już rozumiem» – odpowiedziała Siostra, której ten stan duszy nie był obcy, bo go znała z doświadczenia²².

Założenie domu w Bruśnie Starym możemy potraktować jako pierwszy krok Brata Alberta w świadomym wprowadzaniu sióstr w ducha kontemplacji. We właściwy dla siebie sposób nie ujął tego w ramach przepisów prawnych, ale zapraszał do osobistego

doświadczenia ciszy i samotności. Było w tej praktyce wielkie zaufanie do indywidualnej ścieżki duchowej poszczególnych sióstr i jednocześnie szacunek wobec tajemnicy działania Ducha Świętego w duszy. W dziedzinie pogłębiania modlitwy był bardzo daleki od wszelkiej schematyczności.



Brusno z lotu drona (z lewej) i przebudowana dawna oficyna dworska – dziś Agroturystyka Polanka (poniżej)

Austriacka mapa z XIX w. ukazująca ówczesny stan okolic folwarku (oznaczonego) w Starym Bruśnie



ALBERTYŃSKIE TROPY W STARYM BRUŚNIE

Trochę zapomnianym faktem jest to, że mieszkanki tego domu już w 1891 r. spotkały się z młodzieńką Marysią Jabłońską (miała wtedy 13 lat) w Horyńcu²³. Cała rodzina Jabłońskich (jeszcze przed śmiercią matki) przybyła do tego miejsca kultu Matki Bożej²⁴, aby prosić o uzdrowienie małego Ignasia – brata Marysi. Podeszły do nich siostry, które później s. Bernardyna zidentyfikowała jako s. Feliksę Maksymiuk oraz s. Franciszkę Lubańską. Spotkanie w Horyńcu z Bratem Albertem, braćmi i siostrami (z Brusna) 13 czerwca 1896 r. podczas odpustu ku czci św. Antoniego nie było więc pierwszym kontaktem Marysi z rodziną albertyńską.

W 1894 r. do Starego Brusna na stałe została skierowana s. Franciszka Lubańska, która z powodu złego stanu zdrowia opuściła przytułisko we Lwowie (miała wtedy 50 lat i cierpiała na artretyzm). Od tego czasu stale przebywała w Bruśnie, a później w Prusiu. Zastąpiła wśród miejscowej ludności jako szczególnie skuteczna zielarka²⁵.

Bez wątpienia ważnym momentem w historii tej pustelni było wstąpienie do zgromadzenia Marii Jabłońskiej – późniejszej s. Bernardyny. Miało to miejsce 13 sierpnia 1896 r. i zbiegło się z tymczasową obecnością Brata Alberta w Starym Bruśnie. Młoda kandydatka wywarła na nim pozytywne wrażenie, co wyraził, oznajmiając braciom w Monasterzu, że przyjął kandydatkę, która ma rozum i serce²⁶.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w Bruśnie były pierwsze w historii zgromadzenia trzydniowe rekolekcje przed obłóczynami, w których uczestniczyły postulanki:

1. Katarzyna Bryja z Ujsół – s. Alojza;
2. Rozalia Połomska z m. Budy Olszyna (pow. Ostrzeszów) – s. Rozalia;
3. Maria Niedzielska z Jasienia Brzeskiego – s. Magdalena;
4. Anna Niewiadomska²⁷ z Litwy – s. Augustyna (wydalona w 1898 r.);
5. Maria Gałoń – s. Aniela (wydalona w 1898 r.);

6. Maria Jabłońska z Pizun – s. Bernardyna;
7. Józefa Stocke – s. Henryka (wydalona w 1904 r.)²⁸.

Nauki głosił sam Brat Albert i wykorzystywał w swoich konferencjach *Przestrogi duchowe* św. Jana od Krzyża²⁹. 3 czerwca 1897 r. w klasztoru odbyły się obłóczyny.

W tym samym roku hrabia Dębicki sprzedał „folwark na Brodkach”³⁰, dlatego siostry przeniosły się do innej lokalizacji w pobliżu Werchraty. Wioska Prusie, w której zamieszkały, formalnie należała do żony hrabiego – Honoraty z Pruszyńskich Dębickiej.

Nie był to jednak koniec kontaktów rodziny albertyńskiej z tym miejscem, ponieważ w sierpniu 1899 r. w Bruśnie odbył się pierwszy pogrzeb albertyński. S. Klara Serkowska³¹ w wieku 25 lat (w zgromadzeniu 6 lat) zmarła na gruźlicę ucha 17.08.1899 r. w Prusiu. Na łożu śmierci odwiedził ją sam Brat Albert, który miał powiedzieć: *O, jakże to pięknie i dobrze tak ciężko i boleśnie konać i umierać! Bo tak właśnie Pan Jezus, ciężko, długo i boleśnie na krzyżu konął i umierał. Ja bym sobie z całego serca podobnej śmierci życzył! O tak! długo, ciężko, boleśnie i choćby w opuszczeniu, tak jak Pan Jezus, konać i umierać*³².

Księga zmarłych Sióstr Albertynek nadal jako miejsce pochówku podaje Brusno bez określenia „stare” lub „nowe”. To rozróżnienie jest bardzo ważne, ponieważ w obu miejscowościach w 1899 r. znajdowały się cmentarze. Jednak w *Księdze przyjętych do zgromadzenia 1889-1959* znajdujemy notatkę tej treści: *S. Weronika podaje, że s. Klara zmarła w Bruśnie i pochowana na Ruskim cmentarzu*. Miejsce śmierci podane jest błędnie, ale informacja o „ruskim cmentarzu” jednoznacznie wskazuje nam pochówek w Bruśnie Starym. Lokalizacja grobu na cmentarzu grekokatolickim mogła być prawdopodobna ze względu na dobre relacje sióstr z miejscową społecznością, która zawdzięczała s. Franciszce Lubańskiej wiele usług zielarskich wspierających powroty do zdrowia. Sam grób s. Klary do tej pory nie został zidentyfikowany³³.

* * *

Tak zakończył się krótki epizod albertyński w Bruśnie, ale nie zakończyła się przystępna kolejnych pokoleń albertynek poszukiwania Boga poprzez kontemplację. Może, odwiedzając to miejsce, warto uświadomić sobie, że – odwołując się do znanych słów Jana Pawła II *tu wszystko się zaczęło* – to tutaj formująca się wspólnota siostr przeszła przez bramę, która oficjalnie otwierała w zgroma-

dzeniu przestrzeń zarezerwowaną wyłącznie na „czekanie na Boga”. Przestrzeń głębokiej ciszy, samotności i oddzielenia od spraw świata. Do zastanowienia pozostaje kwestia, w jakim stopniu to ziarno zasiane wtedy przez Brata Alberta rozwija się dzisiaj i jakie owoce przynosi w życiu osobistym oraz wspólnotowym siostr.

Dodatkowym punktem rozmyślań może być także dalsza część wypowiedzi naszego Założyciela, która celowo nie została zacytowana przez autorkę na początku artykułu.

FOT. AUTORKI

Przytoczmy tę wypowiedź w pełnym brzmieniu: *Kiedy czasami ludzie wyrażali swe zdziwienie, że Zgromadzenia Brata Alberta mają tamże tak uroczne pustelnie, odpowiadał Sługa Boży: «Prawda! Mieszkamy tutaj w najpiękniejszym zakątku Polski, napawamy się pięknymi widokami, oddychamy najzdrowszym powietrzem, ale w nagrodę za to, że w najgor-*

szych warunkach służymy najniezwyklejszym bliźnim»³⁴. Po wcześniejszych rozważaniach o nurcie kontemplacyjnym w zgromadzeniu tą konkluzję Brata Alberta można skomentować znanym przysłowiem: Im głębiej w las, tym więcej drzew. Czekamy więc na innych autorów, którzy odniosą się do całości tej wypowiedzi. ■

PRZYPISY

- ¹ *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 127.
- ² A. Różycki, *Święty Brat Albert. Biografia*, Kraków 2021, s. 433-435.
- ³ Tablica informacyjna nr 4 na ścieżce dydaktycznej *Góra Brusno*.
- ⁴ <https://www.apokryfruski.org/kultura/nadsanie/brusno-stare/> (dostęp: 11.07.2025).
- ⁵ <https://www.facebook.com/starebrusno/>.
- ⁶ <https://www.apokryfruski.org/kultura/nadsanie/brusno-stare/>.
- ⁷ <https://www.youtube.com/watch?v=tKFlpECYVms>
- ⁸ *Brusienka*, potok zwany także „Brodki”, Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego t. I s. 389. <http://old.mbc.malopolska.pl/dlibra/docmetadata?id=121&from=publication>
- ⁹ <https://www.magurskiwyprawy.pl/2021/07/stare-i-nowe-brusno-kolebka.html> (dostęp: 12.09.2025 r.)
- ¹⁰ Ludwik Zygmunt Dębicki (1843 – 1908) Był m.in. publicystą *Czasu*, a przez pewien okres jego redaktorem. Ożenił się w 1875 r. z Honoratą Pruszyńską. Swoją pracą oraz spadkami, które otrzymał, zbudował pozycję materialną rodziny do tego stopnia, że w końcu XIX wieku był właścicielem kilku wsi, pałacyku w Krakowie zwanego *Wenecja* oraz rozległego Jaworowa. Zajmował się publicystyką katolicką i biografistyką, z zacięciem historycznym parzył się także pamiętnikarstwem. Za obronę polityki Kościoła i pontyfikatu Piusa IX otrzymał od papieża Order Komandorski św. Grzegorza z Gwiazdą. Był prezesem Rady Wyższej Konferencji św. Wincentego a Paulo (1893).
- ¹¹ C. Bzowska, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*, Przewodnik Katolicki 34(1928) nr 39, s. 4.
- ¹² Różycki, dz. cyt., s. 331.
- ¹³ Bzowska, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*, Przewodnik Katolicki 34(1928) nr 40, s. 5.
- ¹⁴ Różycki, dz. cyt., s. 340.
- ¹⁵ W 1890 r. skorowidz podaje innych właścicieli tychże dóbr, natomiast kolejny dostępny z 1897 r. oba majątki przypisuje Dębickim, z tym że Werchrata i Prusie zapisane były na żonę hrabiego – Honoratę z Pruszyńskich Dębicką. *Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji z Wielkim Ks. Krakowskim, Lwów 1890*, s. 14; *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, Wielkim Księstwie Krakowskim i Księst. Bukowińskim...*, Lwów 1897, s. 22.

- ¹⁶ K.M. Babraj, *Być dobrym jak chleb: domy zakonne Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim od 1891 do 2009 roku*, Kraków 2010, s. 44.
- ¹⁷ Anna Marczuk, ur. 15.04.1865 r. w Ciciborku, wstąpiła do zgromadzenia 11.09.1891 r., wydalona w 1906 r. (*Księga przyjęć do Zgromadzenia Sióstr Albertynek*, Sekretariat Generalny Zgromadzenia Sióstr Albertynek).
- ¹⁸ Różycki, dz. cyt., s. 437.
- ¹⁹ Tamże, s. 423.
- ²⁰ Lewandowski, *Brat Albert*, s. 62.
- ²¹ Tenże, *Żywot Brata Alberta*, msp ASA B/IV.1 egzemplarz 2, s. 270.
- ²² Tamże, s. 269-270.
- ²³ A. Stelmach, *Siostra Bernardyna Maria Jabłońska (1878–1940)*, *Nasza Przeszłość* 1959 nr X, s. 322.
- ²⁴ Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że ta rodzinna pielgrzymka odbyła się do Nowin Horynieckich, w których znajduje się centralny punkt kultu maryjnego na terenie parafii Horyniec.
- ²⁵ Stelmach, s. *Anna Lubańska, pierwsza albertynka (1844-1913)*, *Nasza Przeszłość* 1961 nr XIV, s. 188.
- ²⁶ Stelmach, *Siostra Bernardyna...*, s. 326.
- ²⁷ Prawdopodobnie właściwe nazwisko nie jest znane.
- ²⁸ *Księga przyjętych do zgromadzenia 1889-1959*, Sekretariat Generalny Zgromadzenia Sióstr Albertynek.
- ²⁹ Stelmach, *Siostra Bernardyna...*, s. 329.
- ³⁰ *List Brata Alberta do ks. H. Pydynkowskiego*, *Głos Brata Alberta* 98(2020) nr 1, s. 70: *Miałem dużo kłopotu z powodem, że P. Dębicki Brusno sprzedał*.
- ³¹ K.M. Babraj, *Dobre jak chleb. Leksykon zmarłych Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, t. 1 (1891-1940)*, Kraków 2024, s. 43.
- ³² Lewandowski, *Brat Albert*, s. 143.
- ³³ Prawdopodobnie więcej informacji dotyczących tego tematu jest do odkrycia w Archiwum Państwowym w Przemyślu, w którym znajdują się kopie ksiąg metrykalnych parafii Brusno Stare (1859-1938) pod sygnaturą: 56/142/0/-/6720 oraz akty zgonów w parafii Brusno Stare z lat 1890-1937 pod sygnaturą: 56/1635/0 oraz kopie ksiąg metrykalnych parafii Werchrata z filią Prusie (1897-1936) pod sygnaturą: 56/142/0/-/7650.
- ³⁴ Lewandowski, *Brat Albert*, s. 127.

Z Marzeną Gibek,
świecką misjonarką
w Kitelakapel, w Kenii,
rozmawia
s. Ksenia Kalemba

Moje Tu i Teraz jest

W Kitelakapel



Jak zrodził się w Tobie pomysł, by wyjechać na misję?

Myśl o wyjeździe na misję pojawiła się we mnie dawno temu. Pamiętam, jak, oglądając w telewizji różne programy o misjach czy pomocy humanitarnej w odległych zakątkach świata, doświadczałam przedziwnego wzruszenia i miałam wtedy w głowie tylko jedną myśl: ja też tak chcę! Na tamten moment wydawała się ona jednak nierealna do spełnienia, więc przez kilka lat trochę ją ignorowałam. Przychodziła i odchodziła. Ale zawsze wracała. W końcu powiedziałam: dobrze Panie Jezu, przyglądnijmy się temu bardziej. I tak zaczął się w moim życiu rok wewnętrznego rozeznawania powołania misyjnego. Po tym czasie wiedziałam, że to jest to. Byłam jednak świadoma, że do takiego wyjazdu jestem zupełnie nieprzygotowana i potrzebuję formacji.

** Świecką Misjonarką Kombonianką zostałam 25 czerwca 2022 r., w święto Niepokalanego Serca Maryi. **

Jak więc „zostaje się misjonarką”? Jak zrealizowało się Twoje pragnienie serca i decyzja, by pojechać na misję?

We wrześniu 2018 r. trafiłam na formację do Misjonarzy Kombonianów, których poznałam podczas animacji misyjnej w mojej rodzinnej parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie. Ruch Świeckich Misjonarzy Kombonianów jest ruchem międzynarodowym. Należymy do międzynarodowej Rodziny Komboniańskiej, która obejmuje ojców, braci, siostry, dziewice konsekrowane i nas – świeckich. Formacja kandydatów na Świeckich Misjonarzy Kombonianów trwa dwa lata. Podczas comiesięcznych weekendowych spotkań poznajemy świat misyjny, mamy katechezy biblijne, warsztaty na różne tematy, spotkania z innymi misjonarzami, poznajemy historię życia naszego założyciela św. Daniela Comboniego. Rozeznajemy swoje powołanie, wzrastamy razem w wierze.

Czy w ramach tej formacji jest też możliwość pewnego „sprawdzenia się” w roli misjonarza?

Tak. W czasie wstępnej formacji zazwyczaj wyjeżdża się na krótkie doświadczenie do jednego z krajów misyjnych. W moim przypadku była to Uganda, gdzie spędziłam miesiąc. Moja formacja trochę się przedłużyła z powodu pandemii. Sama też potrzebowałam więcej czasu, by podjąć ostateczną decyzję. Mimo wewnętrznego przekonania o swoim powołaniu zaczęłam mieć mnóstwo wątpliwości, które wynikały po prostu ze strachu. Bałam się. Wszystkiego. Doświadczałam momentów, gdy strach mnie wręcz paraliżował. Ostatecznie pragnienie serca zwyciężyło nad lękami. Świecką Misjonarką Kombonianką zostałam 25 czerwca 2022 r., w święto Niepokalanego Serca Maryi. Po ponad dwóch latach formacji czekał mnie jeszcze ostatni etap oficjalnego przygotowania do wyjazdu – doświadczenie wspólnotowe.

Na czym on polegało?

To mniej więcej trzymiesięczny okres, podczas którego najczęściej mieszka się z innymi świeckimi misjonarzami, ucząc się życia wspólnotowego. Jest to też czas załatwiania niezbędnych formalności przed wyjazdem takich jak szczepienia, wiza, intensywna nauka języka itp.

A dlaczego taki kierunek – Afryka, Kenia? To był Twój wybór, czy przyjąłś to, co zostało Ci zaproponowane?

Przed wyjazdem na misję miałam spotkanie z naszym międzynarodowym koordynatorem, podczas którego opowiedział mi o misjach komboniańskich i o tym, gdzie na tamten moment były największe potrzeby wysłania kogoś. Jako świeccy kombonianie zawsze działamy tam, gdzie już są parafie komboniańskie. Nie jedziemy w nowe miejsca, nie otwieramy nowych placówek. Jesteśmy obecni tam, gdzie już są ojcowie kombonianie i ściśle z nimi współpracujemy. Ojcowie czy siostry są w bardzo wielu miejscach na świecie. Z kolei świeccy aktualnie posługują w czterech krajach: w Peru,



FOTOGRAFIE ARCH. MARZENY GIBEK

Mozambiku, Republice Środkowej Afryki i właśnie w Kenii. W momencie moich przygotowań do wyjazdu brakowało misjonarzy w Kenii oraz Afryce Środkowej. Głównie ze względu na język wybrałam Kenię.

Gdzie znajduje się Twoja misja? Kto ją tworzy? Opowiedz o niej.

Jesteśmy w północno-wschodniej części Kenii, blisko granicy z Ugandą. Nasza misja znajduje się w rejonie West Pokot w Kitelakapel. W naszym najbliższym sąsiedztwie znajduje się kaplica i dwie szkoły – podstawowa oraz średnia z internatem dla chłopców. Parafia, pod którą podlegamy, jest w miejscowości Kacheliba, oddalonej 30 minut samochodem od nas. Naszą misję tworzą trzy osoby: Linda z Włoch, Pius z Ugandy i ja. Linda przyjechała do Kitelakapel jako pierwsza, we wrześniu 2022 r. Bardzo szybko, bo już w listopadzie tego samego roku, dołączył do niej Pius. Z kolei ja przyjechałam w maju 2023 r.

Czym zajmujecie się w Kitelakapel?

Prowadzimy wiele różnych aktywności i projektów. Ja z racji zawodu fizjoterapeuty pracuję w małej poradni, gdzie prowadzę rehabilitację. Do niedawna jeździłam też do Kacheliby i pracowałam w poradni prowadzonej przez siostry franciszkanki. Pomagałam tam w badaniach kontrolnych kobiet w ciąży. Pracuję też w przedszkolu, gdzie prowadzę proste aktywności dla dzieci, mające na celu usprawnienie motoryki

małej. Linda wraz z Piusem uczą w trzech szkołach średnich. Prócz tego mamy sporo pracy duszpasterskiej: spotkania modlitewne z młodzieżą, szkołka niedzielna dla najmłodszych, przygotowanie do sakramentów, uczestnictwo w spotkaniach Domowego Kościoła, służba liturgiczna, organizowanie dnia spowiedzi, grupa dla młodych zainteresowanych misjami.

Mamy też różne projekty krótko- i długoterminowe, jak warsztaty szycia, warsztaty tańca dla dzieci i młodzieży, program wsparcia nauczycieli w kreatywnym uczeniu, projekt wyposażenia dwóch szkół w ławki i wiele innych. W każdą sobotę i niedzielę po południu otwieramy nasze podwórko i organizujemy gry i zabawy dla dzieci. Pomagamy również tym osobom, które potrzebują operacji. Zawozimy ich do szpitala, opłacamy koszty leczenia. Jeden z najnowszych projektów ma na celu stworzenie miejsc pracy dla mieszkańców.



Warto też wspomnieć, że jesteśmy w stałym kontakcie ze Świeckimi Misjonarzami Kombonianami Kenijskimi. Grupa ta działa bardzo prężnie. Uczestniczymy w spotkaniach formacji ciągłej, angażujemy się w jej przygotowania oraz przygotowania formacji podstawowej dla kandydatów, spędzamy razem święta.

Będąc na misji w Kitelakapel, mamy trochę utrudnione zadanie, gdyż jesteśmy

tu pierwszą wspólnotą świeckich misjonarzy. Przed nami nie było nikogo. W innych miejscach misyjnych zazwyczaj przejmuję się obowiązki poprzedniego misjonarza. Dlatego ciągle musimy rozeznawać potrzeby miejsca. Nie mamy utartych ścieżek. Prowadzimy wiele rozmów, dyskusji. Pytamy o opinię lokalnych przedstawicieli wioski, kapłanów z parafii, tych, którzy są za nas odpowiedzialni i tu, i za granicą, tych, którzy mają większe doświadczenie. Dlatego to czasem takie trudne. Podejmowanie mądrych decyzji. By pomóc, a nie zaszkodzić. By angażować lokalną społeczność, a nie działać samemu. By rozeznaczyć faktyczne potrzeby, ale i zasoby, które ludzie mają. Myśleć też o tych, którzy zostaną, gdy my wyjedziemy. I o tych, którzy być może w przyszłości przejmą to, co tu zaczęliśmy.

Mówiłaś, że Wasza wspólnota jest międzynarodowa. Jakie to niesie ze sobą wartości, korzyści, a jakie trudności?

Nasz dom jest domem otwartym. Tak naprawdę rzadko kiedy jesteśmy tylko we trójkę. Sporo osób nas odwiedza, przyjeżdża na

krótsze bądź dłuższe doświadczenia misyjne. W tym momencie mieszkają z nami trzy Kenijki, które przygotowują się do wyjazdu na misje. To wszystko wymaga dużych zdolności adaptacyjnych. Ale stali członkowie wspólnoty to właśnie nasza trójka: Linda, Pius i ja. Doświadczenie bycia razem jest jednocześnie niezwykle ubogacające, jak i wymagające. Pochodzimy z różnych państw, rodzin, kultur. Mamy inne życiowe doświadczenia. Zawsze powtarzam, że jak na to, jak bardzo jesteśmy różni, dogadujemy się bardzo dobrze. Każde z nas ma w sobie dużą otwartość na drugiego człowieka. Dużo rozmawiamy. Nie tylko o misyjnej pracy czy projektach, ale też o nas – co nas boli, czego „mamy dość”, co jest dla nas trudne. Staramy się siebie poznać – swoją przeszłość, bo wtedy zdecydowanie łatwiej jest zrozumieć, dlaczego ktoś reaguje w ten a nie inny sposób. Często czyjaś reakcja wynika z trudnych życiowych doświadczeń z przeszłości. Jeśli brakuje nam tej wiedzy z łatwością przychodzi osąd, a to nigdy nie wpływa dobrze na relacje. Bardzo cenię sobie to, że nawzajem się wspieramy. Oczywiście zdarzają się też trudne momenty, pojawiają się emocje. Czasem się nie zgadzamy. Ale mimo wszystko patrzymy w tym samym kierunku. Wiele się od siebie uczymy. O kulturze naszych krajów, zwyczajach. Cenię to, że w naszym domu często można usłyszeć trzy piękne słowa: dziękuję, proszę, przepraszam...

Jakie są główne problemy i potrzeby ludzi w Kenii?

Trudno mi mówić o sytuacji całego kraju, więc może bardziej skupię się na potrzebach rejonu, w którym jest nasza misja. Z pewnością brakuje tego, co w Polsce jest standardem. Nie ma dostępu do elektryczności i bieżącej wody. Często, by zacerpnąć wody, kobiety czy dzieci pokonują spore odległości. Po zmroku raczej wszyscy są już w swoich chatkach, gotowi położyć się spać, bo w okolicy panuje ciemność. Często niestety brakuje też żywności. Najtrudniejszy czas jest między kwietniem a lipcem, gdyż wtedy kończą się już zapasy z poprzedniego roku, a na nowe zbiory trzeba jeszcze czekać. Jedzenia brakuje w domach, ale też w szkołach. Tutaj rząd powinien zapewnić dzieciom i młodzieży wyżywienie. Niestety często się tak nie dzieje.



FOTOGRAFIE: ARCH. MARZENY GIBEK



Ludzie żyją tu w tradycyjnych lepiankach, w bardzo skromnych warunkach. Ziemia jest nieurodzajna. Właściwie bardziej to piach niż ziemia. Plemię Pokot, wśród którego żyję, to plemię głównie pasterskie. Sporo tu kóz, owiec, krów. Nie wszystkich jednak stać na posiadanie choćby kilku sztuk bydła.

Większość dzieci chodzi do szkoły, ale nie wszystkie. Główne powody są dwa. Konieczność wniesienia opłaty za każdy semestr. Nie wszystkich na to stać. A drugi jest taki, że nie wszyscy wierzą w sens edukacji. Według niektórych większe korzyści przynosi czuwanie nad bydłem. Poziom edukacji w wielu szkołach jest niezadowolający. Opieka medyczna też jest raczej na niskim poziomie – niestety również płatna, poza małymi przychod-

niami, w których pracuje zazwyczaj jeden pielęgniarz i jedyne co może zrobić to podać lek przeciwbólowy, opatrzyć ranę, zaszczepić dzieci.

Dużym problemem są małżeństwa zawierane w bardzo wczesnym wieku. Często już 13-15-letnie dziewczyny są wydawane za mąż. Jeśli nastolatka nie chodzi do szkoły, właściwie jest pewne, że bardzo szybko zostanie mężatką, a jej rodzina w zamian otrzyma kilka sztuk bydła. Powszechnym zjawiskiem jest poligamia. Mężczyzna zazwyczaj ma 2–3 żony i kilkanaścioro dzieci. Domami, opieką nad dziećmi i ich wychowaniem zajmują się kobiety oraz starsze rodzeństwo. Już 6-7-letnie dziewczynki opiekują się najmłodszymi w rodzinie, podczas gdy mama gotuje posi-





FOTOGRAFIE: ARCH. MARZENY GIBEK

Jaka jest Kenia? Co Cię urzeka w tym miejscu? Jacy są Kenijczycy?

Kenia jest niezwykle barwnym i różnorodnym krajem. Jest tu ponad 40 plemion. Każde ma swoją tradycję, język, stroje. Rejon, w którym znajduje się nasza misja, zamieszany jest przez plemię Pokot. To ludzie niesłychanie życzliwi, pomocni. Radośni, mimo codziennych trudności. Tutaj życie płynie zdecydowanie wolniej, z czym osoba przyjeżdżająca z Europy czy Ameryki może mieć spore trudności.

A jaka jest religijność Kenijczyków?

Dominującą religią w Kenii jest chrześcijaństwo. Są tu protestanci, anglikanie, adwentyści dnia siódmego, metodyści czy baptyści. Kościół katolicki zrzesza blisko 10 milionów osób. Oczywiście ciągle bardzo mocno zakorzenione są wierzenia pogańskie. W naszym rejonie wiara katolicka pojawiła się zaledwie 50 lat temu. Religijność tu-tejszych ludzi jest bardzo żywiołowa. Msze święte, w których uczestniczymy, są zawsze pełne śpiewów, tańców, klaskania.



łek, pracuje w ogrodzie, czy usiłuje coś sprzedać w centrum miasteczka, by utrzymać rodzinę. Jeśli chodzi o mężczyzn – niektórzy pracują, niektórzy nie. Ci, którzy pracują, są najczęściej nauczycielami lub kierowcami tzw. *boda boda* – motocyklu, który jest jedynym środkiem transportu w okolicy. Niestety bywa również, że nie poczuwają się do odpowiedzialności za rodzinę. Dużym problemem jest uzależnienie od alkoholu.



Myślałaś już, co dalej po skończonej misji? Masz plany na przyszłość?

Na razie zbyt dużo się nad tym nie zastanawiam. Żyję tu i teraz, a moje tu i teraz jest w Kitelakapel. Choć mam świadomość, że trzeba będzie podjąć kolejne decyzje.

Mówiłaś, że byłaś kiedyś wolontariuszką w naszej Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK w Krakowie, która wspiera osoby ubogie i w kryzysie bezdomności. Jak wspominasz ten czas?

Wolontariuszką Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK byłam blisko pięć lat. To był bardzo piękny czas, który mnie wiele nauczył. Wolontariat był obecny już wcześniej w moim życiu. Jeździłam na turnusy rehabilitacyjne dla dzieci, byłam wolontariusz-

zostawili wszystko i poszli do najuboższych i najbardziej opuszczonych. Poszli do tych, których świat odrzuca, bo nie pasują do kolorowego obrazka. Mimo wielu przeciwności nie poddali się. *Ja umieram ale moje dzieło przetrwa* – mówił na łożu śmierci św. Daniel. I przetrwało. I to komboniańskie i to albertyńskie. Bo nie były to dzieła osadzone na człowieku, ale zakorzenione w Bogu. I to nie jest tak, że, będąc wolontariuszką w różnych miejscach, czy teraz misjonarką w Kenii, jestem tą, która wyłącznie daje. Jakże wiele otrzymuję. Może nawet i więcej. Jakże wiele się uczę. Pokory, wdzięczności, nieoceniania. To ważniejsze niż dobra materialne.

Jak możemy pomóc Waszej misji?

Serdecznie polecamy się Państwa modlitwie. Z serca dziękujemy tym, którzy już się



ką w domu dziecka. Ten na Woronicza był najdłuższy. Wolontariat kształtuje serce, zmienia myślenie, prostuje je, pozwala dostrzec drugiego człowieka. No właśnie. Po pierwsze człowieka. Nie osobę niepełnosprawną czy w kryzysie bezdomności, ale właśnie człowieka. Bardzo wiele się tam nauczyłam. Też tego, że mądre pomaganie wcale nie jest łatwe. Doświadczenie z Woronicza bardzo pomaga mi teraz na misjach. Tych dwóch świętych – św. Brat Albert i św. Daniel – są bardzo do siebie podobni. Obaj

modlą, pamiętają o nas. Dziękujemy za troskę, ciepłe słowo, wiadomości. Gdyby ktoś chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Świeckich Misjonarzach Kombonianach, czy też do nas dołączyć, odsyłam na naszą stronę internetową (www.swieccy.pl), gdzie znajdują się wszystkie informacje, łącznie z mailem kontaktowym. Można też wesprzeć finansowo naszą misję, przesyłając dowolną ofiarę na numer konta: 84 1050 1445 1000 0090 8005 9893. Koniecznie z dopiskiem: Misja w Kitelakapel. Z Panem Bogiem.

Chełmoński w Narodowym

Wystawa Józefa Chełmońskiego w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie, otwarta od 8 sierpnia do 30 listopada 2025 roku.

s. Magdalena WRONICZ

Chełmoński



S. EWELENA PCHŁOPEK

Przechodzę rozległy plac. Pokonuję monumentalne schody. Przekraczam majestatyczne wejście. Jestem we wnętrzu Muzeum Narodowego w Krakowie. „Gmach Główny” już w samej nazwie podkreśla znaczenie dostojnej instytucji, co współgra z kolosalną bryłą modernistycznej budowli, stylizowanej na ogromną świątynię: to przestrzeń spotkania ze sztuką. Stoję w kolejce do kasy. Już wkrótce zostaję obdarzona życzliwością przemiłej, radosnej kobiety. Sprzedaje mi bilety na wystawy, które zamierzam zobaczyć. Interesujące mnie ekspozycje poświęcone są dwom adeptom monachijskiej uczelni: Józefowi Chełmońskiemu i Oldze Boznańskiej. Oboje kształcili się w tej samej szkole, choć w różnym czasie. Olga była szesnastu lat młodsza, a po latach zaprzyjaźniła się z najmłodszą córką Chełmońskiego – Wandą, również malarką.

Wielki parawan z białej, luźno tkanej materii, jak poranna mgła, oddziela wystawę od reszty świata. Przechodzę obok błędnego podpisu artysty umieszczonego na tym oryginalnym wejściu. Na początek spotykam się oko w oko z autoportretem mistrza.

– Dzień dobry Panie Józefie! Przyszłam tu trochę po znajomości. Przyjaźniliście się z Bratem Albertem. Adam Chmielewski, wraz ze Stanisławem Witkiewiczem, należał do waszego *Sztabu* w Monachium. Wspólne dyskusje o sztuce, plany, trudy i radości studentkiego życia. Później, już w Warszawie, spotkania z Modrzejewską. Listy serdeczne... Jesteście z tego samego świata. Bardzo dobry autoportret. Gratuluję.

Autoportret
Józefa Chełmońskiego
(fragment)



S. MAGDALENA WRONICZ

To praca z ostatniego etapu życia. Postać ujęta jest w półprofilu. Jasne światło pulsuje na skupionej twarzy. Błysk w oku przyciąga wzrok. Szarobłękitne źrenice patrzą jednak nie na mnie... Może to retrospektywne spojrzenie artysty w głąb samego siebie? Twarz, choć zdaje się zastygła, emanuje pełnym ruchem życiem. Barwy delikatnie wibrują. Niemal słyszę spokojny oddech malarza. Parę kroków dalej czytam widniejący na ścianie tekst:

Zmitologizowane z czasem postrzeganie Chełmońskiego jako malarza wsi zapoczątkował Stanisław Witkiewicz zachwycony wieloaspektowością ujęcia przez artystę życia „świeżo wyszłych na swobodę ludzi” (S. Witkiewicz, Józef Chełmoński, „Tygodnik Ilustrowany” 1889, nr 316, s. 34). Etykieta „malarza chłopów” współgra z autokreacją Chełmońskiego jako antyurbanisty, zaangażowanego w wielkość emocjonalnie.

Ucząc nas szacunku dla wszystkich istot żywych, artysta oddaje chłopom podmiotowość i zrównuje ich ideowo jako pełnoprawnych członków wspólnoty narodowej. W jego obrazowaniu możemy się także doszukać wizerunku innego – postaci znanej i zarazem „egzotycznej”. Żywiołowość jego bohaterów atakuje zmysły francuskich i rodzimych odbiorców do granic asocjacji dźwiękowych i zapachowych – uważa się, że artysta kreuje wizerunek chłopca, który... śmierdzi.

Dążąc do zobrazowania wieloaspektowości zjawisk składających się na pouwłaszczeniowe realia, Chełmoński unika krytyki ówczesnej sytuacji społecznej.

W takim ujęciu twórczości Chełmońskiego dostrzegam swoiste duchowe pokrewieństwo z postacią Brata Alberta. Przypominam sobie jego wejście do miejskiej ogrzewalni, zamieszkanie z ubogimi jak *brat między braćmi*, pragnienie i starania, by każdemu nędzarszowi przywracać godność dziecka Boga...

Oglądam malowidło z wczesnego okresu twórczości, z lat nauki. Męczę się. Wypiłowane pędzlem postacie, wtłoczone na płótno, bez wątpienia kosztowały młodego ucznia sporo wysiłku. Obraz jest przerysowany, kolory zgaszone, brak mu lekkości

i harmonii. Następne prace są zdecydowanie lepsze. Niczym malarskie anegdoty opowiadają życie zwykłych ludzi z dużym realizmem. Teraz wyostrome pozostają jedynie wybrane szczegóły na tle coraz swobodniej traktowanego otoczenia. Ludzkie i zwierzęce postacie kłębią się w obrębie bogato złoconych, rzeźbionych ram. Przed nimi tłumnie przewalają się grupy zwiedzających. Czuję się tym nieco przytłoczona. Tymczasem Pan Józef wprowadza na scenę wciąż nowe postacie. Bohaterowie kolejnych scen gromadzą się na folwarkach, przy karczmie, bądź przed ubogą chatą. Emocje aż kipią. Jedynie niebo pozostaje w głębokim pokoju, przesyczone słonecznym blaskiem, bądź przysłonięte jednolitymi chmurami. Pozwala łagodnym promieniom muskać wiejski pejzaż.

W kolejnej części muszę uważać, by nadjeżdżające z impetem sanie nie obryzgały mnie śnieżną bryłą, a żywiołowe rumaki nie stratowały kopytami o lśniących podkowach... Spokojnie. Nie ma obaw. Wszystkie obrazy są włączone na stałą pauzę. Zastygłe w dziwnych pozach zdają się nienaturalnie nieruchome. Przychodzi mi do głowy refleksja, że – paradoksalnie – sceny, które mają być do granic dynamiczne, uderzają bezruchem, a te, w których przedstawiane osoby stoją – zdają się za moment poruszyć... Może nasze pokolenie jest już dziś zbyt zepsute przez filmy akcji i krzykliwe reklamy epatujące nadmiernym pędem i adrenaliną? Trochę współczuję woźnicy *Czwórki*^{*}, że już ponad sto lat musi trzymać lejce i wciąż, mimo szalonego tempa, nie może dojechać do celu.

Nieco dalej, w przysadzistych ramach, spotykam już zaledwie dwie, trzy postacie. Harmider ustępuje łagodnej melancholii. Pojawiają się sentymentalne nokturny. Pięk-

^{*} W Gmachu Głównym wystawiono wcześniej, mniejszą wersję dzieła.

*W ogródku,
1869 r.,
olej na płótnie,
Muzeum Sztuki Łódź*

S. KSENIJA KALEMBA





*Próba czwórki,
1878,
olej na płótnie,
własność prywatna*

S. BOGUCHWAŁA GIBAS

ne jest to niebo – w tak różnych ujęciach i sytuacjach przynosi wytchnienie swoją prawdziwością. Wzrusza mnie ciepłe światło bijące z maleńkich okien prostych chałup.

Przechodzę przez sosnowy las, dostrzegam sójkę, głuszca i żurawie. Wreszcie horyzont odsłania urok swej prostoty. Słońce pomału zachodzi nad rozległą śnieżną równiną, nad

Poniżej z lewej:
*Wnętrze chaty
na Polesiu,
1909,
olej na płótnie,
kolekcja Rytlów*

Poniżej z prawej:
*Niebo nad wystawą
Chełmoński w Mu-
zeum Narodowym
w Krakowie*

zieloną łąką, i nad lśniącym spod mglistych pieleszy lustrem jeziora...

Przed wyjściem kłaniam się jeszcze autorowi tych wzruszeń z pastelowego portretu Leona Wyczółkowskiego (widać monachijczyków jest tu więcej). Uprzejmy mężczyzna podaje mi w szatni moją kurtkę. Podziwiam jego opanowanie w tym licznym tłumie osób czekających na obsługę. Czyżby obcowanie z kulturą tak obficie generowało w tych ludziach życzliwość i łagodność?

Wychodzę na zewnątrz. I oto nade mną prawdziwe niebo – to samo sklepienie, na które patrzył i które malował Józef Chełmoński. Tego dnia mam jeszcze przed sobą kilkugodzinną podróż. Zachłannie wpatruję się w niebo, cieszę się jego pięknem, śledzę,

jak powoli się zmienia i zaciemnia. Zdumiewam się tym, jak bardzo przypomina mi tę płaską mieszkankę farb na płótnie, którą mam jeszcze w oczach. Teraz Bóg raczy mnie bez ograniczeń cudownością realnego firmamentu. Czy jednak bez zachwyty i malarskiej pracy artysty miałabym w sobie aż taką wrażliwość na piękno i majestat przyrody?

Na koniec dnia jeszcze krótkie *Wieczny odpoczynek* za Józefa Chełmońskiego i Olę Boznańską. Jak cudowna musi być wiekuiśta światłość, skoro ta doczesna, ujęta w ich obrazach, tak porusza...



S. KSENIA KALEMBA



Psalmy i Pieśni

Słowo i obraz. Modlitwa i sztuka. Przestrzeń ich wzajemnego przenikania się. *Psalmy i Pieśni* to cykl obrazów br. Alberta Piotra Koczaja zaprezentowanych na wystawie o tym samym tytule. Wystawę można było oglądać od 27 września do 30 października w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. Prace br. Alberta to artystyczny wyraz intymnego spotkania ze słowem Księgi Psalmów i Pieśni nad Pieśniami. Artysta odsłonił przed nami skrawek swojego wewnętrznego świata – wzajemnych powiązań wiary i żywej relacji z Bogiem z wyobraźnią i ekspresją twórczą. Oddajmy głos br. Albertowi – jego słowu i jego twórczości.

FOTOGRAFIE: BIURO PRASOWE ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ



Br. Albert Piotr Koczej to albertyn, który obecnie prowadzi dom dla mężczyzn wychodzących z bezdomności. Pracuje również jako psycholog i psychoterapeuta. Jest malarzem, uczniem Franciszka Szcerbińskiego i autorem czterech dużych cykli malarskich, kolejno: *Twarze*, *Pęknięcia*, *Pod pęknięciami*, *Psalmy*.



Psalmy

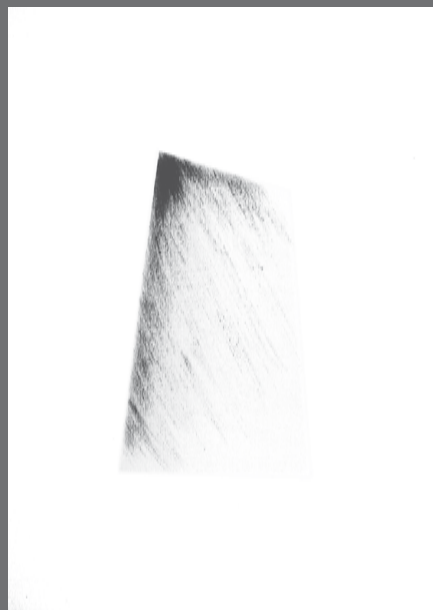
Psalmami żyję od przeszło siedemnastu lat, modląc się nimi codziennie w rytmie zakonnych godzin brewiarzowych. Przez ten okres zdążyliśmy się poznać, polubić i znienawidzić – nasza relacja jest stała, dynamiczna i żywa.

Od ponad roku psalmy zagarnęły też przestrzeń mojej twórczości. Codziennie podczas modlitwy obcowałem z jednym z nich, dopóki z tego spotkania nie wyłoniła się plastyczna wizja. Niektóre zatrzymywały na wiele dni, inne zapładniały wyobraźnię po kilkunastu minutach. Spotkania bywały mocne i wzniosłe, ale też nużące i irytujące.

Splotu modlitwy i twórczości nie da się wymusić, zawsze pozostanie darem. Proces powstawania obrazów rozpoczynała modlitwa w dynamice lectio divina, z której wylaniał się szczególnie poruszający duchowo fragment psalmu. Następnie poprzez modlitewne obcowanie z tym fragmentem, poszukiwałem plastycznego przełożenia – znaku, który zawierałby choć część duchowego przeżycia. Wybór prostych, często abstrakcyjnych form został dokonany świadomie; współgra on z prostotą modlitewnego spotkania, niesie wiele treści, lecz bez zbędnej zawikości, niemalże intuicyjnie.

Psalmy to życie, wszelkie możliwe przeżycia zawarte w lamentach, chwalebach, ekstatycznych pieśniach, intymnych wyznaniach, skargach, złorzeczeniach, mądrościowych wyrokach. Całość doznań, składających się na życie, zostaje odniesiona do Boga. Tu kryje się zachęta, aby nie bronić się przed niechcianym, nie udawać, że jest lepiej, tylko modlić się wytrwale, odnosząc to, co jest i jakie jest, do Niego. Mądrzy ludzie nazywali to szkołą modlitwy.

Oddawać wszystkie przeżycia Bogu, stale, wytrwale, tylko to się liczy.



Psalm 144

O Panie, czym jest człowiek, że masz nad nim pieczę,
Czym syn człowieczy, że Ty o nim myślisz?
Człowiek jest podobny do tchnienia wiatru,
Dni jego jak cień mijają.

FOTOKANY Z ALBUMU PSALMY I PIEŚNI



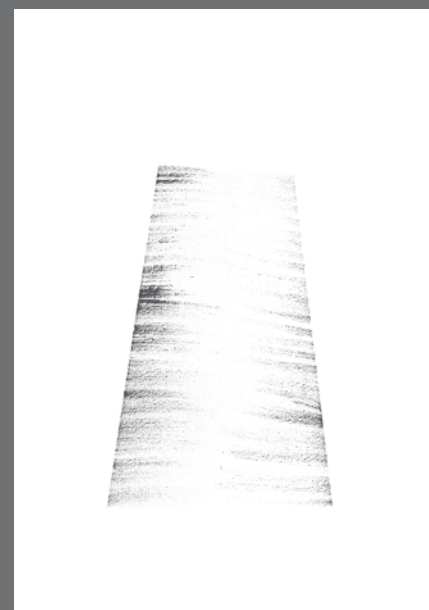
Psalm 149

Śpiewajcie pieśń nową Panu;
chwała Jego [niech zabrzmí]
w zgromadzeniu świętych.



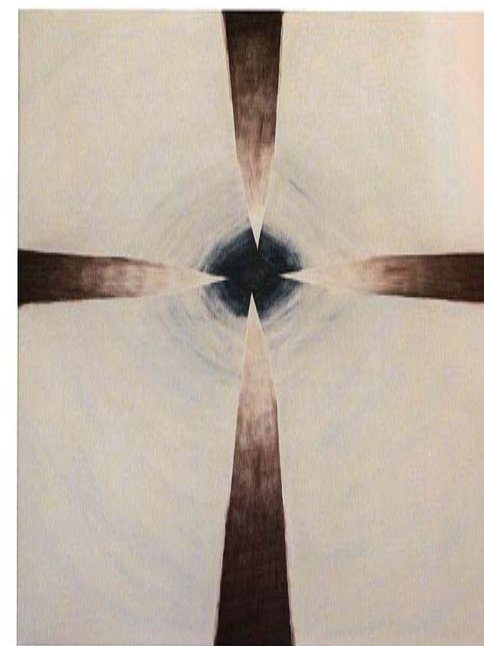
Psalm 40

Wydobył mnie z dołu zagłady
i z kałuży błota,
a stopy moje postawił na skale
i umocnił moje kroki.



Psalm 63

Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam;
Ciebie pragnie moja dusza,
Za Tobą tęskni moje ciało,
Jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody.



Psalm 105

On, Jahwe, jest naszym Bogiem,
Jego wyroki obejmują świat cały.



Psalm 104

O Boże mój, Panie, Ty jesteś bardzo wielki!
Odziany we wspaniałość i majestat,
światłem okryty jak płaszczem.

Pieśni

Cykl obrazów jest próbą przekazania duchowej treści zawartej we fragmencie Pieśni nad Pieśniami, w rozdziale piątym, wersetach od czwartego do szóstego:

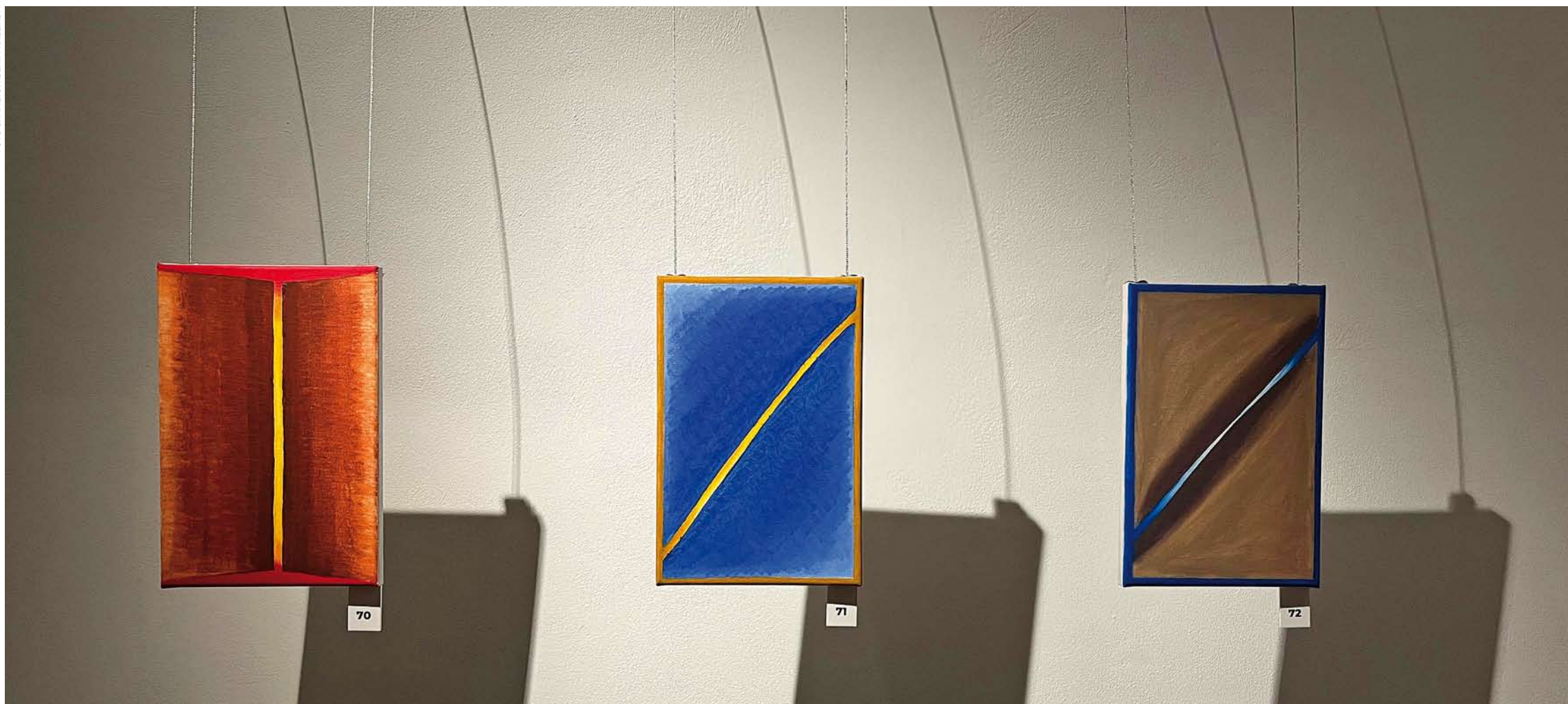
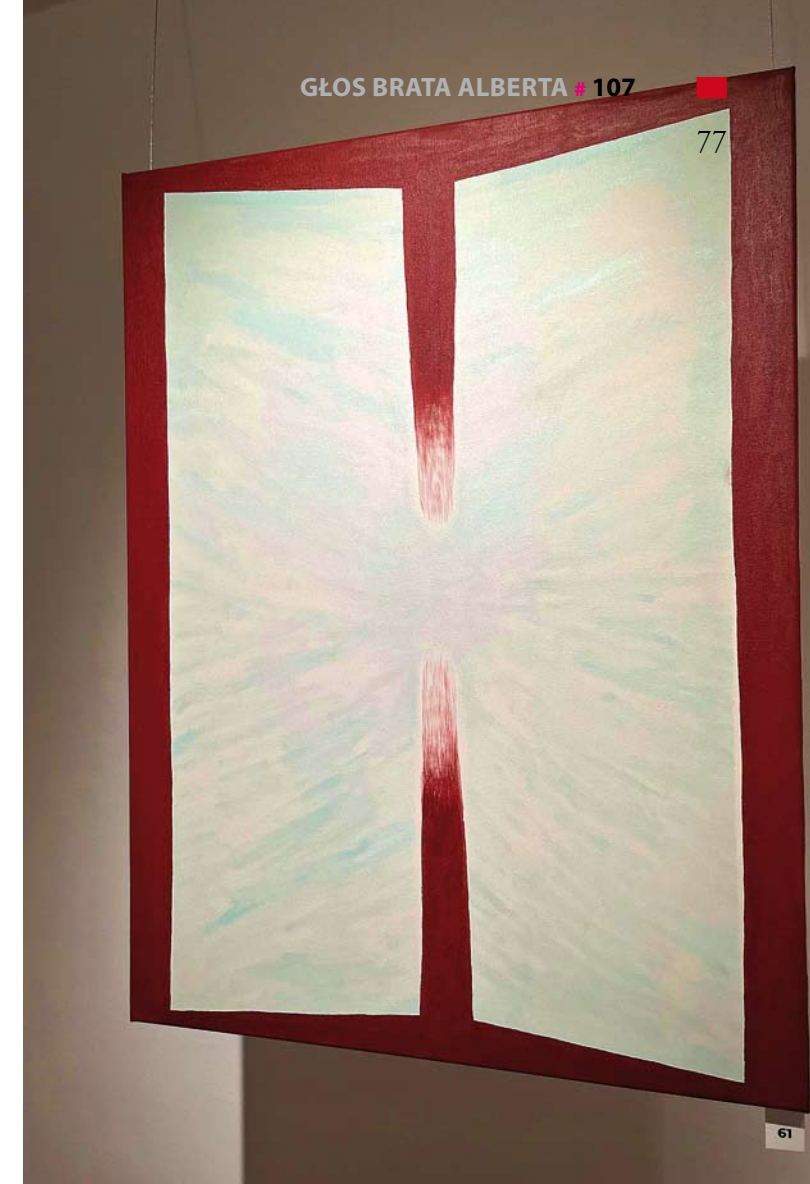
*Ukochany mój przez otwór włożył rękę swą,
a serce me zadrżało z jego powodu.
Wstałam, aby otworzyć miłemu memu,
a z rąk mych kapła mirra,
z palców mych mirra drogocenna
– na uchwyt zasuw.
Otworzyłam ukochanemu memu,
lecz ukochany mój już odszedł i znikł;
życie mię odeszło, iż się oddalił.
Szukałam go, lecz nie znalazłam,
wołałam go, lecz nie odpowiedział*.*

Cykl pragnie oddać napięcie towarzyszące miłującym się osobom, których spotkanie pozostaje niepełne, chwilowe, owiane zasłoną.

Spotkanie, które odbywa się niejako w przesmyku. Pełnia wymieszana z niedosytem czy przesłonięta świetlistość to los naszych najpiękniejszych przeżyć. To doświadczenie wpisane w istotę życia duchowego oraz budowania relacji z innymi, dlatego pozostaje fundamentalne. Zgodzić się na ulotność i niedosyt, trwać wiernie pomimo braku idealnego spełnienia – to, być może, najtrudniejsze nasze zadanie.

* Tłumaczenie wg Biblii Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wyd. 5, Poznań 2003.

FOTOGRAFIE: S. KSENIA KALEMBA



Nadzieja pod adresem: **Woronicza 3B**



s. Scholastyka IWAŃSKA

Jeszcze kilka, kilkanaście lat temu trener personalny był luksusem zarezerwowanym dla zawodowych sportowców i celebrytów. Dziś osobisty trener to towarzysz coraz bardziej dostępny „zwykłym” ludziom, stopniowo stający się jedną z najbardziej charakterystycznych postaci współczesnej kultury. Według danych branżowych w Polsce działa już kilka tysięcy certyfikowanych trenerów.

Godzina pobudki, harmonogram działań: indywidualny program ćwiczeń, dieta dostosowana do kondycji i potrzeb, równowaga psychiczna, duchowa, praca. A wszystko w jednym celu – osiągnięcia ustalonego sukcesu.

Mieszkania treningowe – choć nie są kalką nowych trendów społecznych – wpisują się w ten model wzorcowo. To przestrzeń i czas podporządkowane realizacji indywidualnego planu, którego celem jest sukces: SAMODZIELNOŚĆ.

Godziny pobudki dostosowane do potrzeby dotarcia do pracy: pieszo, albo pieszo na przystanek autobusowy. Dla niektórych to jeszcze ćwiczenie z dodatkowym „obciążeniem”: wózkiem. A w nim dziecko. Albo jedno w wózku, drugie za rękę. Albo jedno za rękę, drugie w wózku, trzecie... I ćwiczenie: obudzić dzieciaki, stoczyć zwycięską walkę



s. Scholastyka Iwańska
albertynka, psycholog,
koordynator mieszkań
treningowych Fundacji
po pierwsze CZŁOWIEK
w Krakowie.

o ubranie, jedzenie i miejsce w wózku czy za rękę. I bieg (rzadko spacer) – bez termicznej odzieży, bez bidonu, bez starannie przygotowanych wysokobiałkowych posiłków z wyselekcjonowanych produktów z wolnego chowu.

A dalej – dźwiganie trudu pracy. I to pytanie, które potrafi mocno nadwyrężyć równowagę psychiczną: czy zadzwonią dziś ze żłobka, z przedszkola, ze szkoły, że maluch kaszle, gorączkuje, wymiotuje? Ten codzienny balans trenowany przy skrzynce pocztowej, przy otwieraniu pism urzędowych, w ciągnących się sprawach sądowych, relacyjnych, zdrowotnych... PRZESZŁYCH.

Jestem w tym miejscu takim trochę „trenerem personalnym”. A trening w mieszkaniach Fundacji nie jest pozbawiony swoich charakterystycznych cech: trudu, zmęczenia, wyrzeczeń, kryzysów, złości, rezygnacji, upadania i wstawania, odchodzenia i powrotów, sukcesów, zdobytych nowych umiejętności, zdolności przezwycięzania słabości, które kiedyś bezlitośnie wygrywały.

Ale zacznijmy od początku. Zwykle początkiem jest odebrany telefon z nieznanego numeru. Po drugiej stronie słyszę pytanie:

czy jest szansa na mieszkanie? Odpowiedź jest bardziej rozbudowana niż proste zaprzeczenie lub potwierdzenie. Odpowiedź jest serią pytań: Jaka jest Pani sytuacja? Gdzie aktualnie Pani przebywa? To nie kwestia ciekawości. Do mieszkań treningowych przyjmowane są kobiety, samotne matki, przebywające w konkretnych placówkach: schroniskach dla bezdomnych, domach samotnej matki, przytuliskach. Trening nie odbywa się w czasie najgorętszego kryzysu: nagłej utraty mieszkania, konieczności wyprowadzenia się z dotychczasowego lokum, czy ucieczki od kogoś lub przed czymś. Trening rozpoczyna się, gdy sytuacja życiowa jest już nieco opanowana w placówce pomocowej, która otoczyła płaszczem specjalistycznej pomocy i daje zielone światło, by podopieczna ruszyła na drogę ku samodzielności. Po wstępnym zarysowaniu sytuacji osoby dzwoniącej ustalamy, co wie o mieszkaniach treningowych. To nie pytanie kwalifikujące z wiedzy praktycznej lecz ocena, czy osoba dzwoniąca choć trochę jest zorientowana, czego na miejscu może się spodziewać. I, co za tym idzie, czy ma w sobie gotowość do podjęcia takiej pró-

FOTOGRAFIE: ARCH. AUTORKI





by. Jeśli odpowiedź jest potwierdzająca, wypełnia kwestionariusz, który jest podstawą do umówienia się na spotkanie i konkretną rozmowę. Podczas niej osoba ubiegająca się o mieszkanie treningowe zapoznaje się z regulaminem mieszkań, w którym opisane są prawa i obowiązki mieszkańca. Ze względu na specyfikę miejsca troska o poczucie bezpieczeństwa wszystkich mieszkańców jest priorytetem, a sformułowany regulamin stoi na jego straży.

Każda mieszkanka jest odrębnym światem. Niesie w sobie historię nie tylko swojego życia, ale też decyzji: złych i dobrych, swoich przodków i ludzi wśród których przebywała, dorastała albo z którymi była związana. Jest wyposażona w swoje zwyczaje, normy, częściowo nawet w swój język. Dlatego uczymy się siebie wzajemnie. Pierwsza umowa spisana jest na 3 miesiące. Ten czas powinien nam wystarczyć, abyśmy mogły podjąć decyzję o kontynuowaniu współpracy. Wyznaczamy obszary pracy, które są pierwszorzędne i te które kolejno zajmują miejsca na kontinuum ważności. Badamy wspólnie, jakie wybory, jakie przyzwyczajenia, jakie powielane wielokrotnie działania doprowadziły do sytuacji kryzysowej. To może być niegospodarność, notoryczne zaleganie z podstawowymi opłatami, trudność w utrzymaniu pracy, wielokrotne przeprowadzki, używki, ale również choroby, doświadczenie przemocy, kryzys psychiczny, zdarzenia losowe. Historie mieszanek to nie prosty algorytm, to nie działanie matematyczne, czy logiczny wzór „jeśli A to B”. To raczej wielowątkowa powieść, skrzyżowanie dróg i zbiegi okoliczności, własne i cudze złe decyzje. Finał historii jest wspólny: konsekwencje. W czasie treningu staramy się poukładać jak najwięcej spraw, które „wiszą” nad głowami mieszanek. Uregulować sprawy długów, zadbać o zdrowie fizyczne i psychiczne, złożyć w urzędach odpowiednie wnioski, znaleźć pracę. Na miejscu mogą skorzystać z porady pracownika socjalnego.

Słowem kluczem w towarzyszeniu mieszkankom jest ZAUFANIE.

FOTOGRAFIE ARCH. AUTORKI



Na starcie zaznaczam, że ufam w 100 %. Nie mam powodu, żeby nie ufać. I bardzo nie chcę, aby w czasie naszej współpracy taki powód się objawił. A więc ufam i jako zasadę podtrzymania zaufania stawiam uczciwość. Problemem nie są różne potknięcia, nieudany finał podjętych prób. Problemem jest brak komunikacji. Jeśli przestaniemy rozmawiać, jeśli w przestrzeń między nami wkradnie się kłamstwo, oszustwo to trening zaczyna być iluzją. Moje przekonania o rzeczywistości nie są tym, co rzeczywiście się dzieje. To jeden z powodów, kiedy trening możemy uznać za nieudany. Drugi powód to sytuacja bardzo oczywista: poważne złamanie regulaminu. Alkohol, narkotyki. Dlaczego tak ostro? Po pierwsze dlatego, że uzależnienie to nie kwestia zachcianki, ale to choroba, która domaga się leczenia i mieszkanie treningowe w „zaostreniu choroby” zdecydowanie tym miejscem nie jest. Po drugie dlatego, że na terenie mieszkań Fundacji są osoby, które żyją z chorobą alkoholową, od lat są trzeźwe

i mają prawo czuć się bezpiecznie w mieszkaniu. Mają prawo nie wracać do historii, kiedy kurczyły się w środowiskach przesiąkniętych zapachem alkoholu, bełkotliwą mową i przemocą. I też dlatego, że samotna matka nie może opiekować się dzieckiem, kiedy sama jest w stanie wymagającym czujności ze strony osób trzecich.

Kolejnym sztandarowym słowem jest ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

Mieszkanek współpracują, działają, starają się – ale nie po to, by zostać pochwalonymi. Taka motywacja jest krucha jak lód: z czasem topnieje, a pod ciężarem niepowodzeń pęka i potrafi zranić. Prawdziwą siłą może stać się dopiero dojrzałe podjęcie odpowiedzialności za własne życie. A w pakiecie z odpowiedzialnością zawsze idzie konsekwencja. To właśnie ona bywa największą przeszkodą: kiedy ktoś inny decyduje za mnie, wtedy i niepowodzenie należy do kogoś innego.

Dlatego tak ważne jest poznawanie siebie: nazywanie i wykorzystywanie swoich zasobów, zdolności i talentów – słowem: odkrywanie poczucia własnej wartości. I równie uczciwe nazywanie granic – po to, by nie podejmować działań, których nie da się doprowadzić do końca, a które mogłyby stać się powodem do porzucenia pracy nad sobą.

Co wyróżnia naszą „wspólnotę mieszkaniową”?

Z zewnątrz – pewnie niewiele. Na korytarzach mijamy się, mówimy „dzień dobry”, idziemy do swoich spraw. A jednak – co dziś bywa rzadkością – wszyscy znamy się po imieniu.

Mieszkanki wspierają się nawzajem: czasem pożyczoną solą albo jajkami, czasem przypilnowaniem dziecka. Gdy ktoś choruje, może liczyć na to, że sąsiadka ugotuje i przyniesie rosół, podejdzie do apteki. O relacjach w tej wspólnocie mieszkaniowej sporo mówią rozmowy, czasem śmiech kobiet i pokrzykiwanie dzieci, bawiących się latem na podwórku Fundacji; rozmowy, snute pla-

ny, opowiedane przyciszonym głosem trudne historie.

Ważne są też nasze wspólne świętowania: Wigilia, Wielkanoc, Dzień Dziecka, grillowanie. Mieszkanki przynoszą potrawy pamiętane z dzieciństwa. Stół zapelnia się mozaiką historii, smaków i tradycji. Wzruszenie przy dzieleniu się opłatkiem, ukradkiem otarte łyż przy słowach: będzie dobrze.

Oczywiście, nie jest to miejsce pozbawione trudów. Są choroby, nałogi, żaloba. Wtedy staramy się być razem: wspierać, szukać rozwiązań, trwać.

Po „treningu” mieszkanki wyfruwają do nowych mieszkań. Zaczynają samodzielne życie. Miesza się wtedy lęk z ekscytacją, radość sukcesu z obawą przed potknięciem. Ten wspólnie spędzony rok – czasem trochę dłużej – nie rozwiąże wszystkiego. Może nawet połowy.

Ale jeśli staje się doświadczeniem, do którego można wrócić, to już wiele: przypomnieć sobie walkę o samodzielność, pierwsze sukcesy, porażki, które nie zatrzymały drogi. To jest kapitał, który niesie dalej. ■

FOTOGRAFIE ARCH. AUTOROKI



Gdy nie można dodać dni
do swojego życia...

...Trzeba dodać życia swoim dniom

s. Katarzyna ŚWIETLAK



s. Katarzyna Świetałak
albertynka, położna,
studentka pielęgniar-
stwa. Pasjonatka życia
i relacji międzyludzkich.
Posługuje w Hospicjum
im. bł. S. Bernardyny
Jabłońskiej w Miechowie.

Gdyby tak przeprowadzić kwerendę wśród przechodniów któregoś z dużych polskich miast, zadając pytanie: z czym kojarzy ci się słowo hospicjum? – odpowiedzi zapewne byłyby wiele. Myślę jednak, że, zanim by one padały, na twarzach respondentów pojawiałyby się oznaki konsternacji. Pytanie niby proste, bo przecież nie chodzi w nim o konkretną wiedzę, a o nasze własne skojarzenia, a jednak stawia nas ono w jakimś, choćby chwilowym, klinzu. Zastanawiam się nad tym, dlaczego tak się dzieje. Z jakich powodów temat opieki paliatywnej jest tak mało znany i wciąż budzi swoiste ukłucie w żołądku, trochę niepewności i strachu? Ilu z nas choć raz w swoim życiu przekroczyło próg hospicjum? Kto z nas zna osobę, która w takiej placówce umierała? Kto zna osoby, które na co dzień pracują w takim miejscu? Myślę, że – choć każdy słyszał o hospicjach – to pytanie, z czym one nam się kojarzą, większość z nas konfrontuje z prawdą, że pierwsze myśli, jakie się pojawiają w naszych głowach, to umieranie, cierpienie i smutek. A te myśli wcale nie są łatwe, bo przypominają nam o naszej ograniczoności, kruchości i zależności.

A co na tak postawione pytanie odpowiedziałabym ja – albertynka, od roku żyjąca i pracująca w miechowskim Hospicjum im. bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej? Rok temu moim pierwszym skojarzeniem była śmierć. Konotacja skądinąd słuszna, bo gdyby spojrzeć na statystyki (uśredniając je na potrzeby tego felietonu), można by stwierdzić, że ze śmiercią przychodzi nam się spotykać w hospicjum średnio co dwa dni. Jednak dziś, po ponad roku pracy w tym miejscu, bez wahania powiedziałabym, że hospicjum to życie. Prawdą jest, że nieodłącznym elementem każdego życia jest śmierć, lecz ona sama jest tylko momentem, chwilą przejścia,

która – jak wierzę – nie kończy, a przemienia życie.

Czy tak radykalna przemiana myślenia zadziała się we mnie w jeden dzień? Czy potrafię wskazać konkretny moment, kiedy życie przeważało śmierć? I tak, i nie. Tych sytuacji było kilka, a cała zmiana układu się w proces, który cały czas toczy się w moim sercu.

Praca wśród osób chorych terminalnie z natury rzeczy jest obciążająca, a medycyna paliatywna, czyli ta, którą uprawia się w hospicjum, stanowi szczególny rodzaj sztuki medycznej. Gdy do oddziału trafia nowy pacjent, już w dniu przyjęcia wiem, że jego choroba nie ustąpi, a on sam nie wyzdrowieje ani nie wróci do domu. Towarzyszy mi świadomość, że od tej chwili to właśnie to miejsce staje się jego domem. Czasem na rok, czasem na kilka tygodni czy dni, a bywa, że tylko na kilka godzin. Jednak dom to dom. W domu każdy jest u siebie, ma prawo czuć się bezpiecznie i być otoczony najlepszą opieką.

Wydaje mi się, że czujemy się bezpiecznie, kiedy wiemy, co się z nami dzieje. Kiedy możemy przewidzieć to, co nastąpi, i mamy przekonanie, że to, co nas czeka, nie będzie bóla, a wręcz przeciwnie – będzie dobre. W hospicjum takie poczucie buduje się na wielu płaszczyznach. Lekarze, jeśli to możliwe, omawiają z pacjentem lub jego najbliższymi plan opieki, tłumacząc, jaki przebieg może mieć choroba. Dobierają leczenie, które zapewni najwyższy możliwy komfort życia. Pielęgniarki i opiekunki dbają o to, aby nowa codzienność była jak najbardziej domowa i jak najmniej przypominała szpital. Opiekując się pacjentami, zaspokajają ich różnorodne potrzeby i czująnie towarzyszą, dzięki czemu potrafią szybko zauważyć zmieniający się stan chorego i podjąć natychmiastowe działania, by złagodzić ból lub inne dolegliwości. Psychologowie troszczą się o sferę emocjonalną zarówno pacjentów, jak i ich rodzin, wspierając ich w procesie godzenia się z chorobą. Fizjoterapeuci prowadzą zajęcia usprawniające i podtrzymujące funkcje motoryczne. Terapeuci zajęciowi tworzą przestrzeń do twórczego spędzania czasu – świat, w którym człowiek zmagający się z chorobą może zająć swoje myśli i ręce



czymś, co przynosi radość. Pracownicy biurowi sprawiają, że sprawy urzędowe stają się prostsze i bardziej dostępne, nawet dla tych, którzy po raz pierwszy mierzą się z biurokracją medyczną. Szczególną rolę w budowaniu poczucia bezpieczeństwa odgrywa ksiądz – człowiek, który niejednokrotnie wysłuchuje spowiedzi i jedna ludzi z Bogiem, przygotowując ich na spotkanie z Tym, który na nich czeka. Taka perspektywa często pozwala poczuć się spokojniej i zgodzić na nieuchronność przemijania.

Pośród wielu różnych zadań, które mają pomóc poczuć się bezpiecznie, najważniejsza jest jednak, moim zdaniem, czuła obecność. To ona potrafi okiełznać strach przed nieznanym. Świadomość, że nie jesteśmy sami, że jest obok ktoś, kto życzliwie nam towarzyszy, nie oczekując niczego w zamian, pomaga stać się czoła największym trudnościom i dodaje siły do przejścia nawet przez te najciemniejsze miejsca.

W murach hospicjum czuła obecność może być wyrażona na wiele różnych sposobów. Zaczyna się od uśmiechu i poznania imienia nowo przyjętego pacjenta. Każdy z nas lubi być nazywany po imieniu. Nikt tak naprawdę nie chce być określany mianem „pacjenta spod trójki” ani nazwą jednostki chorobowej, z powodu której to właśnie hospicjum staje się jego domem. Później przychodzi czas wzajemnego poznawania – pacjenta i nas. On również musi oswoić się z kilkudziesięcioma nowymi twarzami. Bywa, że mamy na to sporo czasu, ale zdarzają się też sytuacje, gdy towarzyszymy komuś tylko przez kilka godzin. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku kluczowe jest to, by zobaczyć w pacjencie człowieka. Z całą paletą barw, jakie ze sobą przynosi, z emocjami, upodobaniami, oczekiwaniami, a często także z bólem, niezrozumieniem i żalem, bo przecież miało być inaczej, a jednak skończyło się w murach hospicjum. Jeśli dane jest nam więcej czasu, zaczynamy się poznawać coraz głębiej. Zaczynamy wiedzieć o sobie coraz więcej. Najpierw są to rzeczy z pozoru błahe, jak na przykład to, że pani Matylda nie lubi buraków, a pan Jan boi się głośnych dźwięków. Kiedy jednak te



FOTOGRAFIE: KACPER IDZIK

codzienne drobiazgi zaczynamy traktować poważnie, otwiera się przestrzeń do budowania zaufania i sympatii. Relacja i więź, która rodzi się między nami, z czasem wypełnia się historią życia tych osób. Czasem są to historie piękne, innym razem pełne bólu. Jednak gdyby nie to, że postanowiliśmy zapamiętać, komu nie podawać do obiadu buraków, pewnie nigdy nie stalibyśmy się powiernikami tych opowieści. Gdybyśmy ich nie poznali, nie wiedzielibyśmy, że ktoś od lat nie rozmawia ze swoimi dziećmi, które nawet nie wiedzą, że ich mama czy tata przeżywają właśnie ostatnie tygodnie życia. Kiedy się o tym dowiadujemy, mamy szansę zaproponować spotkanie – próbę rozmowy, wyjaśnienia, przeproszenia, zamknięcia tego, co było. Po to, by odejść z tego świata w spokoju, z poczuciem, że zrobiło się wszystko, aby pojednać się z najbliższymi.

Czuła obecność to uważność na oznaki, że czyjś czas tutaj, na ziemi, właśnie się kończy. To troska o to, by odpowiednio wcześniej powiadomić najbliższych, którzy chcieliby się pożegnać lub towarzyszyć w chwili śmierci. W końcu samo towarzyszenie w umieraniu, które jest procesem, oraz bycie przy człowieku w chwili jego śmierci, która jest momentem, ma ogromne znaczenie. Ważne jest, aby to bycie z kimś było pełne spokoju i skoncentrowane na osobie, która odchodzi. Każdy będzie towarzyszył w inny sposób, właściwy sobie. Jeden będzie się modlił, inny trzymał za rękę, jeszcze ktoś inny głaskał



po głowie. Kluczowe jest, aby po prostu być i stwarzać poczucie bezpieczeństwa, przywracając w jakimś sensie śmierci normalność, która została jej w ostatnim czasie odebrana.

Czuła obecność nie kończy się wraz z momentem śmierci. Kiedy ona nastąpi, pozostaje nam zająć się ciałem zmarłego, który nie przestaje być człowiekiem o konkretnym imieniu. Często bywa też tak, że trzeba zaopiekować się rodziną, która właśnie doświadcza straty kogoś najbliższego. Właśnie wtedy obecność, która nie ocenia, a pozwala po prostu być, jest najczulszą formą miłości wobec drugiego człowieka.

Wyszliśmy od tego, z czym kojarzy nam się słowo „hospicjum”, a chciałabym zakończyć, przytaczając dwie sytuacje, które w dużej mierze pozwoliły mi spojrzeć na to miejsce z perspektywy życia. Kiedy po raz pierwszy przygotowywałam się do wygłoszenia prelekcji na temat hospicjum, przeczytałam wspomnienie jednej z pacjentek, której

zadano pytanie: *Co mam powiedzieć o hospicjum, o jego podopiecznych ludziach, których będę prosiła o wsparcie tego miejsca?* Odpowiedź pani Anieli brzmiała: *Powiedz im, że my tutaj żyjemy, że jeszcze nie umarliśmy.* Te słowa mną wstrząsnęły, bo wyrwały mnie z myślenia, jakoby hospicjum było jedynie poczekalnią na śmierć. Hospicjum to miejsce pełne życia, w którym radość przeplata się ze smutkiem, odwaga z lękiem, przyjemność z cierpieniem, a życie ze śmiercią.

Druga historia to opowieść o mężczyźnie, którego trzymałam za rękę w chwili jego śmierci, w momencie jego spotkania z Bogiem. Choć jego umieranie trwało długo, sama śmierć była chwilą, która uwolniła go od potężnej walki, jaką toczył, nie mogąc odejść. Pamiętam jego oczy, uśmiech i głos, który z czasem utracił. Jego imię zapisało się w moim sercu wraz z nadzieją, że jeszcze się spotkamy, że kiedyś to właśnie on, pan Zbyszek, przywita mnie w niebie. ■

Solidarne z ubogimi



Charyzmat albertyński daje bardzo szerokie pole dla wyobraźni miłosierdzia. Dlatego nadal rodzi się wiele form pomocy ludziom najbardziej potrzebującym – naszym bliźnim. Rosnąca liczba ludzi starszych i w podeszłym wieku implikuje potrzebę zwrócenia szczególnej uwagi na ich potrzeby i środowisko, w którym żyją. Przejawem współczesnych czasów jest rosnąca samotność osób starszych. Żyją oni otoczeni niezbędnymi rzeczami, materialnie w niezłej kondycji, a jednak potrzebujący miłości, zainteresowania, drugiej osoby. Każde środowisko miejskie czy wiejskie sprzyja obecnie wykluczeniu osób mniej sprawnych, chorych i starszych. Więzy rodzinne nie są już tak mocne jak kiedyś, gdy cała wielopokoleniowa rodzina mieszkała pod jednym dachem, wzajemnie sobie pomagając i uzupełniając się, zapewniając sobie nawzajem zaspokajanie koniecznych potrzeb na poziomie ciała, psychiki i ducha. Dziś każdy dąży do luksusu, większej przestrzeni życiowej, zapominając, że najbardziej konieczne do życia są relacje z osobami bliskimi, życzliwymi.

Ta potrzeba i refleksja nad nią zrodziła pomysł utworzenia ośrodka wsparcia dla ludzi starszych. Sprzyja temu także polityka senioralna państwa. Dzięki takim ośrodkom, klubom, ludzie starsi nie muszą być umiesz-

czani w domu całodobowej opieki, co jest bardzo kosztowne dla państwa, a dla osób starszych może powodować poczucie nieprzydatności, wykluczenia z normalnego środowiska i stać się przyczyną lęków, stresów i dodatkowych chorób.

W odpowiedzi na te znaki czasu siostry albertynki z domu zakonnego w Rząsce 1 stycznia 2018 roku utworzyły we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Zabierzowie Ośrodek Wsparcia Seniorów – klub samopomocy dla osób starszych w Rząsce. W naszych zajęciach uczestniczy około dwadziestu osób, skierowanych przez GOPS w Zabierzowie oraz kilku wolontariuszy, których zadaniem jest pomoc w wykonywaniu zajęć osobom słabszym i mniej sprawnym. Kierownikiem ośrodka od początku jest s. Krzysztofa oddelegowana do tej posługi przez Zgromadzenie. Celem działalności klubu jest integracja uczestników między sobą oraz ze środowiskiem lokalnym – wiejskim i gminnym. Seniorzy, przygotowując programy artystyczne, rozwijają swoje talenty, uzyskują większą sprawność psycho-

s. Krzysztofa
BABRAJ



s. Krzysztofa Babraj
albertynka, od stycznia
2018 r. kierownik
Ośrodka Wsparcia
Seniorów w Rząsce.

fizyczną, przez co wzrasta ich poczucie godności, przynależności, atrakcyjności i znaczenia. Środowisko gminne dostrzega dodatni wpływ uczestnictwa seniorów w zajęciach proponowanych przez ośrodek w Rząsce, dlatego pozytywnie reaguje na wszelkie proponowane akcje z naszej strony, np. kiermasz bożonarodzeniowy czy wielkanocny. Grupa artystyczna *Albertyńskie Anioły*, działająca w rząseckim klubie seniora, często wystawia swoje spektakle w domu pomocy społecznej oraz w zakładzie opiekuńczo-leczniczym na terenie gminy, a także z okazji różnych spotkań integracyjnych – gminnych, powiatowych oraz parafialnych.

Spotkania seniorów odbywają się cztery razy w tygodniu po cztery godziny dziennie. Każdego dnia zajęć korzystają z posiłku. Oprócz zajęć artystycznych i zdrowotnych w siedzibie ośrodka, seniorzy wychodzą na dłuższe spacerunki po okolicy lub, korzystając z komunikacji miejskiej, zwiedzają ciekawe miejsca, np. sanktuaria czy muzea. Organizowane są również wyjazdy do kina, do teatru i do opery. Co najmniej dwa razy w roku wyjeżdżamy na wycieczki autokarowe, zwiedzając miejsca historyczne i pielgrzymkowe.

Seniorzy bardzo chętnie uczestniczą w uroczystościach religijnych i patriotycznych. Co roku przygotowują wieniec adwentowy do kościoła parafialnego św. Antoniego w Rząsce. Wystawiają też spektakle z okazji parafialnego spotkania kolędowego



oraz Dnia Chorego. Sami niepełnosprawni chętnie angażują się we wszelkie inicjatywy modlitewne. Uczestniczą we Mszy Świętej w naszej zakonnej kaplicy z racji różnych uroczystości, w corocznych skupieniach formacyjnych organizowanych przez Grupę Biblijną działającą przy naszym domu zakonnym. Swoją formację religijną pogłębiają przez czytanie Biblii na zajęciach z biblioterapii, poszerzając swoją znajomość i rozumienie tematów i prawd religijnych.

W przeciągu tych ośmiu lat działalności rząseckiego klubu seniora, przez ośrodek przeszło wiele osób. Kilkanaście z nich zrezygnowało z uczestnictwa z uwagi na pogorszenie się stanu zdrowia, problemy rodzinne a siedemnaście osób zmarło. O wszystkich tych osobach seniorzy pamiętają z serdecznością, modlą się za nich, uczestnicząc w pogrzebach, zamawiając Msze święte za zmarłych.

W naszym ośrodku seniorzy wspólnie przeżywają swoje uroczystości np. imieniny. Co roku organizujemy spotkanie opłatkowe, wigilijne oraz śniadanie wielkanocne, na które zapraszamy też osoby spoza naszej grupy – rodziny, inne osoby starsze oraz władze gminy Zabierzów. Te momenty zawsze budzą w sercach seniorów wzruszenie, nostalgię i wspomnienia rodzinnego domu i ciepła.

Codziennie obserwuję, z jaką radością i satysfakcją osoby starsze biorą udział w proponowanych warsztatach i sprawnościach. Dużym zainteresowaniem wśród nich cieszą się zwłaszcza zajęcia prozdrowotne – gimnastyka usprawniająca grupowa oraz indywidualne masaże relaksacyjne. Seniorzy chętnie dzielą się swoim doświadczeniem życiowym, ale też z zainteresowaniem słuchają prelekcji na temat zdrowia, które wygłasza im z wielką znajomością tematu p. Wojciech oraz na temat ciekawych miejsc na świecie, o których opowiada im p. Krystyna i inni zaproszeni goście, również siostry albertynki. W naszym klubie osoby starsze bardzo cenią sobie wspólnie spędzany czas; zabawy integracyjne, gry planszowe i gry plenerowe. Wielką radość sprawia im przebywanie razem oraz ciągła troska o dobrą atmosferę w ośrodku i wzajemne zrozumienie.

24 lutego 2022 roku zapisał się w mojej pamięci jako jeden z tragiczniejszych dni naszej współczesnej historii. Agresja Rosji na Ukrainę – wojna. Wydawało się nam, że w XXI wieku w Europie, szczytując się ideami humanizmu, braterstwa i tolerancji, to sytuacja niemożliwa do zaistnienia, a jednak okazało się, że jest bardzo realną i wciąż, niestety, przedłużającą się rzeczywistością.

My Polacy – choć minęło już wiele lat i nie dotknęło to bezpośrednio naszego pokolenia – nosimy w sobie bardzo mocno pamięć II wojny światowej i tragedii, jaką przyniosła naszemu narodowi. Dlatego wiadomość o wojnie na Ukrainie i o tysiącach osób, które podjęły decyzję o opuszczeniu kraju w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia, w jednym momencie otworzyła nasze serca. Tym bardziej my, siostry – duchowe córki św. Brata Alberta, który zawsze był przy cierpiącym człowieku, poczułyśmy się przynaglone, by czynnie zaangażować się w pomoc potrzebującym braciom z Ukrainy. Zostawiając swoje bezpieczne dotąd domy, miejsca pracy, nauki, życia, stali się w dosłowny sposób bezdomnymi. A właśnie bezdomnych otaczał szczególną miłością nasz Założyciel i zostawił nam jako wyznacznik życia słowa Pana Jezusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili...byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie* (Mt 25; 35,40). To był czas, by życiem potwierdzić te słowa, by – jak powie prorok Izajasz – *wprowadzić w dom biednych tułaczy* (Iz 58,7).

Odważna decyzja przełożonej generalnej i ofiarność sióstr otworzyła wiele albertyńskich domów w Polsce na pomoc dla uchodźców. W domu generalnym w Krakowie siostry przeznaczyły na zamieszkanie dla nich budynek, w którym w dniach największego nasilenia przyjazdów znajdowało schronienie nawet 100 osób. Przybywający otrzymywali możliwość skorzystania z noclegu, posiłków, środków czystości. Na zawsze pozostaną w pamięci twarze osób – matek z dzieć-



Przyjęliście Mnie

**s. Katarzyna
HABRAT**



Albertynka, pracowała z osobami w kryzysie bezdomności, od 2016r. posługuje w domu generalnym Zgromadzenia w Krakowie.

mi, starszych, niepełnosprawnych, chorych – których życie w jednym momencie się zawaliło, zostali pozbawieni wszystkiego, przyjeżdżali do nas z walizką najpotrzebniejszych rzeczy pozbieranych w pośpiechu. Zmęczeni godzinami spędzonymi na granicy, zziębnięci – bo to przecież luty, niepewni przyszłości, skazani na tułaczkę. Ludzie ludziom zgotowali ten los... Pierwsze dni pomocy były bardzo trudne, wymagające od sióstr maksimum zaangażowania. Dom przyjmował uchodźców o każdej porze dnia i nocy. Przywożeni byli z granicy albo siostry jeździły po nich na dworzec PKP. Początkowo osoby zatrzymywały się u nas na dwie, trzy noce, odpoczęły i przemieszczały się dalej – do rodzin, znajomych w Europie Zachodniej, albo zupełnie w nieznaną, ufając w ludzką pomoc. Rotacja była bardzo duża. Po kilku tygodniach dało się zauważyć, że część osób zatrzymała się w domu na dłużej. Stworzyła się grupa stałych mieszkańców licząca około 60 osób. Na trzy i pół roku goście z Ukrainy – kobiety i matki z dziećmi – wpisali się w życie naszego klasztoru. Uczestniczyłyśmy w ich przeżyciach, w ich bólu i strapieniu. Dzieliли się z nami lękiem o najbliższych, którzy zostali w Ukrainie, trwogą o życie synów, mężów, ojców, którzy poszli na front walczyć o wolność swojej ojczyzny...



FOTOGRAFIE: S. SCHOLASTYKA IWANŚKA

Mimo rozterek i niepewności o przyszłość życie toczyło się i wymagało zaangażowania tu i teraz. Dzieci poszły do szkoły, niektóre kobiety znalazły pracę. Jak w życiu, pojawiały się różne problemy, choroby i frustracje. Siostry pomagały w umawianiu wizyt u lekarzy, w załatwianiu dokumentów i spraw w urzędach, w organizowaniu dyżurów w domu. Starły się towarzyszyć, wspierać, pomagały odnaleźć się w naszej polskiej rzeczywistości. Jedną z sióstr, pochodzącą z Ukrainy, była zaangażowana każdego dnia, służąc jako tłumacz. Choć brak znajomości języka ukraińskiego nie był przeszkodą w kontaktach. Może nie rozumialiśmy wszystkich słów, ale przychodziło Boże światło i rozumienie serca.

Wśród mieszkańców najbardziej aktywną była ponad dwudziestoosobowa grupa dzieci, która ożywiała klasztorne życie, zaskakując pomysłowymi zabawami. Wszędzie było ich pełno, po ścieżkach zakonnego parku mknęli mali rowerzyści, a trampolina w ogrodzie cieszyła się ogromną popularnością do późnych godzin wieczornych. W grupie uchodźców było również kilka osób starszych i ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Im udało się zorganizować stałe miejsce pobytu w prowadzonych przez Zgromadzenie domach pomocy społecznej.

Trzeba tutaj dodać, że pomoc organizowana przez siostry nie mogłaby być udzielona w takim zakresie, gdyby nie wsparcie rzeszy ludzi dobrej woli, którzy otwierali swoje serca i spieszyli z różnorodną pomocą. Od pierwszego dnia ludzie przynosili do klasztoru żywność, odzież, pościel, środki czystości, zabawki dla dzieci. Ale nie tylko przynosili rzeczy – choć to było bardzo cenne i potrzebne. Ludzie dawali swój czas, angażowali się osobiście. Wyobraźnia miłosierdzia owocowała wieloma inicjatywami. Były to formy pomocy zakrojone na dużą skalę, jak np. sponsoring obiadów przez ponad dwa lata zaoferowany przez Zakon Maltański; nauka języka polskiego w kilku grupach wiekowych; zajęcia dla dzieci zorganizowane przez studentów z krakowskich uczelni; koncert przygotowany przez Krakowską Filharmonię, z którego dochód przeznaczony



był dla naszych uchodźców. I była również pomoc indywidualnych osób – pojawiali się kierowcy, którzy podwozili osoby w różne miejsca, by można było załatwić sprawy, pani doktor – pediatra, która wolontaryjnie przychodziła leczyć dzieci, wykładowczyni Akademii Muzycznej w Krakowie prowadząca zajęcia muzyczne dla dzieci, fotograf, który za darmo na miejscu wykonał dziesiątki zdjęć do dokumentów... Tak wiele dobra przyniósł ten trudny czas, tak wiele ujawniło się współczucia, solidarności, braterstwa....

Z mieszkającymi z nami osobami nawiązały się bliższe więzi, wspólnie spędzaliśmy święta. Mówili, że dobrze im było u nas, jak w domu. Ale to jednak nie do końca był ich dom. Ich dom, bliscy zostali na Ukrainie. A dla wielu tego domu już nie było, został zniszczony, zbombardowany i nie było gdzie wracać... Niektórzy otrzymywali tragiczne wiadomości o stracie swoich najbliższych i już nie było do kogo wracać... Lęk o bliskich, o przyszłość towarzyszył każdego dnia i tęsknota za powrotem, i pragnienie pokoju...

Z czasem liczba mieszkańców zmniejszała się. Niektórzy wrócili na Ukrainę, inni pojechali dalej do innych krajów Europy albo za ocean, jeszcze inni usamodzielnili się. We wrześniu wyjechały ostatnie mieszkanki.

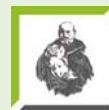
Nasz dom w Krakowie udzielił pomocy 350 osobom. *Biedni tułacze zostali przyjęci do domu.* Siostry świadczyły także podobną pomoc w różnych miejscach w całej Polsce, gdzie schronienie znalazło około 70 osób.

Dziś myślimy o tym czasie z wdzięcznością za dobro, które Pan pozwolił nam spełnić, ale też z bólem, że wciąż jeszcze ludzkie serca nie są gotowe do pokoju, że wciąż giną niewinni ludzie, a tułacze nie mogą wrócić do swojej ojczyzny. Oby Pan wejrzał miłosiernie na nasz dzisiejszy świat, przezwyciężył szerzące się zło i położył kres trwającemu wojnom. Niech Jego łaska pocieszy płaczących i ukoji zbolełe serca.

Prośmy Go z ufnością o pokój dla Ukrainy, dla Bliskiego Wschodu, dla wszystkich miejsc, gdzie toczą się wojny i dla naszych serc. Jezu ufamy Tobie. ■



S. SCHOLASTYKA IWANŃSKA



KRONIKA TOWARZYSTWA POMOCY IM. ŚW. BRATA ALBERTA

Jubileuszowe pielgrzymowanie

Papież Franciszek bullą *Spes non confundit* („Nadzieja nie zawiedzie”) ogłosił jubileusz zwyczajny na 2025 rok – okres szczególnej łaski, odbudowy duchowej, nawrócenia i pojednania. Papież zachęcał wiernych, aby możliwość uzyskania odpustu zupełnego i pogłębienia relacji z Bogiem, odbywało się

w formie pielgrzymowania. Zgodnie z hasłem „Pielgrzymi Nadziei” Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta podjęły wspólne pielgrzymowanie, aby swoim członkom i podopiecznym dać sposobność na duchową odnowę, głębsze zrozumienie wiary w Trójcę Świętą oraz zbliżenie z Bogiem.

Dębickie Koło Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta zorganizowało w dniu 6 maja 2025 r. pielgrzymkę autokarową do kościoła jubileuszowego w Kalwarii Pałacowskiej – Sanktuarium Cudownego Obrazu Matki Bożej Pałacowskiej. Wybraliśmy to miejsce z uwagi na kult Męki Pańskiej i Matki Bożej Pałacowskiej. Sanktuarium znajduje się w Klasztorze Znalezienia Krzyża Świętego Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (franciszkanów) w malowniczym otoczeniu Parku Krajobrazowego Pogórza Przemyskiego. Franciszkanie zostali sprowadzeni do Kalwarii Pałacowskiej w drugiej połowie XVII wieku przez Andrzeja Maksymiliana Fredro, którego celem było upowszechnianie kultu Męki Pańskiej. Obecny zespół klasztorny powstał w latach 1770-1775 z zasobów Fundacji Szczepana Józefa Dwernickiego.

W pielgrzymce wzięło udział 43 podopiecznych – kobiety i mężczyźni w kryzysie bezdomności, dwóch członków Zarządu Koła, czterech pracowników Koła oraz kapłan ks. Ireneusz Stolarczyk. Wyruszyliśmy z Dębicy wczesnym rankiem z lekkim niepokojem, co przyniesie pielgrzymi dzień, jednak też z nadzieją na ożywienie w sobie pragnienia i oczekiwania dobra.

Pobyt w Sanktuarium rozpoczęliśmy od Mszy św. przed Cudownym Obrazem Matki

Koło Dębica

Bożej Pałacowskiej. Następnie kustosz bazyliki opowiedział o Sanktuarium i Roku Jubileuszowym. Potem odbyła się Droga Krzyżowa. Niestety obficie padający deszcz uniemożliwił nam oddać się duchowej kontemplacji i rozważaniom pasywnym w otoczeniu pięknej późnobarokowej architektury i niezwykłej przyrody na górskiej leśnej ścieżce – na rozważania męki Chrystusa musieliśmy przenieść się do sanktuarium. Długość drogi krzyżowej w Kalwarii Pałacowskiej wynosi około 1662 m i jest częścią drózek kalwaryjskich, na które składa się 28 murowanych i drewnianych kapliczek. Kapliczki służą nie



ZASOBY KOŁA DĘBICKIEGO TPBA



tylko rozważaniom Męki Pańskiej, ale również specjalnym nabożeństwom zwanym „drózkami”. Z pewnością wrócimy, aby na krętych ścieżkach górskich oddać się refleksji i głębokim przeżyciom duchowym. Na zakończenie kustosz wręczył nam certyfikat – świadectwo potwierdzające przybycie do świątyni jubileuszowej. Certyfikaty indywidualne otrzymały również osoby, które uzyskały odpust zupełny.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Jarosławiu w Opactwie Benedyktynskim, gdzie w kościele pw. św. Mikołaja i św. Stanisława Biskupa odmówiliśmy różaniec. Potem zwiedziliśmy opactwo i Czarną Kaplicę, której sufit tworzą czarne nadtopione cegły wraz z podobnymi do stalaktytów sopłami. Jest to następstwo pożaru wywołanego przez wycofujące się wojska niemieckie w 1944 r.

Koło Łańcuckie

Wustanowionym przez Ojca Świętego Franciszka Roku Jubileuszowym Koło Łańcuckie obchodziło jubileusz 35-lecia powstania i otwarcia Kuchni św. Brata Alberta. Obchody jubileuszu miały miejsce dnia 16 lipca br. w uroczystość odpustową Matki Bożej Szkaplerznej. Tego właśnie dnia minęło 35 lat od otwarcia i poświęcenia kuchni albertyńskiej w naszym mieście. Była to okazja do podziękowań dla darczyńców, wolontariuszy, członków Koła i innych ludzi dobrej woli, dzięki którym placówka funkcjonuje

w pomieszczeniu, w którym przechowywano karbid i inne środki chemiczne. Wysoka temperatura spowodowała topnienie cegły i zabarwienie wnętrza na czarno. W Czarnej Kaplicy wspólnie odmówiliśmy Litanię Loretańską. Napełnieni pokojem i nadzieją szczęśliwie wróciliśmy na kolację do schroniska.

Ta pielgrzymka nie ograniczała się jedynie do religijnego rytuału – miła charakter żywego świadectwa, które przekroczyło nasze codzienne podziały i bariery. Wspólna podróż i modlitwa połączyła ludzi różnych środowisk, doświadczeń i historii życiowych wokół wspólnego celu: pogłębiania relacji z Bogiem i umacniania się w służbie drugiemu człowiekowi.

Zarząd Koła Dębica

i wydaje codziennie ok. 60 dwudaniowych obiadów dla podopiecznych. Należy wspomnieć, że w latach 2005 – 2007 wydawano tychże obiadów 160. Podczas spotkania wręczono podziękowania oraz skromne odznaczenia dla szczególnie zasłużonych.

Z okazji jubileuszu 14 czerwca br. pielgrzymowaliśmy do Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie na doroczne spotkanie Kół albertyńskich z całej Polski, a w drodze powrotnej odwiedziliśmy Sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie. Natomiast 20 września br. udaliśmy się z pielgrzymką dziękczynną na Jasną Górę, aby modlić się za Kuchnię św. Brata Alberta, za tych, którzy ją tworzą, za zmarłych podopiecznych, członków i prezesów. Pielgrzymce, w której wzięło udział 120 osób, przewodniczył nasz opiekun duchowy ks. proboszcz Grzegorz Garbac. Po Mszy św. w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej odprawiliśmy Drogę Krzyżową na Wąłach Jasnogórskich. W tym dniu przypadała też 33. rocznica koronacji Obrazu Matki Bożej Szkaplerznej, Pani Łańcuckiej, za co dziękowaliśmy w naszych modlitwach. Wszystko odbyło się w atmosferze modlitwy, radości i pięknej pogody, za co dziękujemy Matce Bożej i św. Bratu Albertowi.

Zarząd Koła Łańcuckiego



ZASOBY KOŁA ŁAŃCUCKIEGO TPBA



Członkowie Koła w Świdnicy w dniach 10-13 października 2025 r. uczestniczyli w pielgrzymce do Sanktuarium Matki Bożej w Lourdes, znajdującego się w południowo-zachodniej Francji, tuż u podnóża Pirenejów. Podróż rozpoczęliśmy wspólną modlitwą, powierzając Matce Bożej nasze intencje, rodziny oraz całą wspólnotę albertyńską. Pielgrzymowaliśmy z zamiarem odnowy duchowej, społecznej i moralnej.

W Lourdes znajdują się 22 miejsca kultu, jednak my skupiliśmy się na tych najważniejszych: Grota Objawień, bazylika Matki Bożej Różańcowej oraz kościół Świętej Bernadetty. Uczestniczyliśmy w Mszach świętych, nabożeństwach oraz procesjach eucharystycznej i różańcowej. Procesja maryjna z lampionami była prowadzona po zmroku w duchu zadumy i wdzięczności. Śpiew i modlitwa w wielu językach, także po polsku, była dla nas wielkim przeżyciem, które wzbogaciło nas o nowe treści i refleksje. Podczas pobytu mieliśmy okazję zapoznać się z życiem św. Bernardetty Soubirous, a zwłaszcza z historią objawień. Zwiedzaliśmy jej dom rodzinny, kościół parafialny, w którym została ochrzczona, młyn Boly oraz więzienie.

W drodze powrotnej dotarliśmy do Châteaufort – muzeum Pirenejów, a następnie wstąpiliśmy do Sanktuarium Matki Bożej Meritxell, patronki Andory, gdzie wspólnie

Koło Świdnickie

modliliśmy się za pojednanie i jedność naszego Towarzystwa. Kościół Matki Bożej z Meritxell, mimo że jest świątynią o nowoczesnych i awangardowych liniach, nawiązuje do harmonii działań człowieka z otaczającym go środowiskiem. A Pireneje – zachwycające. Wróciliśmy pełni nadziei, że nasz codzienny trud zmienia nie tylko życie osób potrzebujących, ale również nas samych. Ta pielgrzymka była doświadczeniem nawrócenia, zmiany sensu naszej egzystencji w kierunku świętości i Boga.

Zarząd Koła w Świdnicy



ZASOBY KOŁA ŚWIDNICKIEGO TPBA

Koło Wiśłockie

Pielgrzymkę zakończyła Koronka do Miłosierdzia Bożego. Druga pielgrzymka miała miejsce w dniu 15 października 2025 roku. Wybraliśmy się z naszymi podopiecznymi do Sanktuarium św. Jana z Dukli. Tu również uczestniczyliśmy we Mszy świętej odprawionej przez proboszcza parafii w Wiśłoku Wielkim ks. Leszka Gocka i wspólnie odmówiliśmy przepisane modlitwy celem zyskania jubileuszowego odpustu.

Zofia Grzywacz

Sekretarz Zarządu Koła w Wiśłoku Wielkim
Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta

Nasze Koło w 2025 roku zorganizowało dwa wyjazdy do kościołów jubileuszowych. W pielgrzymkach uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Koła oraz większość naszych podopiecznych. Pierwszy wyjazd na Jasną Górę odbył się w dniu 4 czerwca 2025 roku. Centralnym punktem naszej pielgrzymki była Eucharystia, której przewodniczył częstochowski biskup pomocniczy Andrzej Przybylski. Podkreślał on w swojej homilii, jak wielką pomocą jest dla każdego człowieka modlitwa. Zachęcał młodzież uczestniczącą w spotkaniu, aby w swoim życiu poszukiwała prawdy objawionej, bo tylko taka prawda nas wyzwala. Wielu z nas przyjęło Komunię Świętą oraz spełniło inne warunki, aby zyskać odpust jubileuszowy.



Ogólnopolska pielgrzymka Towarzystwa

14 czerwca 2025 r. ponad pół tysiąca osób z różnych zakątków Polski przybyło do krakowskiego Sanktuarium Ecce Homo, by wziąć udział w dorocznym spotkaniu modlitewnym przy relikwiach św. Brata Alberta i bł. Bernardyny Jabłońskiej. To wyjątkowe wydarzenie gromadzi każdego roku ludzi związanych z dziełem pomocy potrzebującym Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta – zarówno członków, pracowników i podopiecznych, jak i sympatyków oraz osoby żyjące duchowością miłosierdzia.

Pielgrzymka rozpoczęła się od zawiązania wspólnoty – czasu na wzajemne poznanie się i bycie razem w jedności wiary. Wówczas uczestnicy mieli także możliwość przystąpienia do sakramentu pojednania. Następnie odbyła się Droga Krzyżowa, którą w tym roku poprowadził ks. Adrian z Koła Gliwickiego.

Po rozważaniach Męki Pańskiej przyszedł czas na wspólną Eucharystię. Tegoroczną uroczystą Mszę świętą odprawił opat Rafał Ścibiorowski z Archiopactwa Cystersów w Jędrzejowie. Wspólnota albertyńska zgromadziła się wokół ołtarza, by wspólnie uwielbiać Boga i dziękować za dar św. Brata Alberta oraz bł. Bernardyny Jabłońskiej. W procesji ofiarnej przedstawiciele Kół skła-

dali dary w postaci chleba, którym dzielono się po skończonej liturgii. Nabożeństwo zjednoczyło duchowo pielgrzymów oraz odnowiło ich nadzieję i umocniło w wierze.

Nakarmieni obecnością i mądrością Boga, pielgrzymi przystąpili do wspólnego posiłku. Kolejki były długie, ale warte czekania, bo potrawy były sycące i smaczne – w końcu przygotowane z miłością. Wydawaniem posiłków zajmowały się siostry albertynki wraz z wolontariuszami.

Pielgrzymka Towarzystwa odbywa się każdego roku w połowie czerwca, w okolicach liturgicznego wspomnienia św. Brata Alberta, które przypada 17 czerwca. Koordynacją pielgrzymki zajmuje się Krajowe Biuro Towarzystwa. Sprawami technicznymi i przygotowaniem miejsca zajmuje się Dariusz Jurczyszyn, prezes Koła Przemyskiego, o nagłośnienie dba pan Marek. We wszystkich pracach organizacyjnych, wydawaniu posiłków, a także sprzątaniu uczestniczą osoby w kryzysie bezdomności, wolontariusze, członkowie i pracownicy Towarzystwa. Wszystko odbywa się pod czujnym okiem siostr albertynek.

Dla wielu uczestników to najważniejszy moment w ciągu roku – czas, w którym mogą na nowo odkryć ciszę modlitwy, doświadczyć wspólnoty oraz inspiracji płynącej od Brata Alberta i siostry Bernardyny, których życie nadal wskazuje drogę – ku pokorze, oddaniu i miłosierdziu.

Zarząd Główny



By dobro wróciło pomnożone

Wywiad z Romanem BIJAKIEM

Z okazji 35-lecia istnienia Łańcuckiego Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta zapraszamy do lektury wywiadu z Romanem Bijakiem, wieloletnim prezesem Koła. Pan Roman jest mieszkańcem Łańcuta i emerytowanym prezesem tutejszej firmy Bimex Boellhoff. Za zasługi na rzecz Towarzystwa Rada Naczelna podczas posiedzenia w dniu 25 kwietnia 2025 r. przyznała mu statuetkę „Dobry jak chleb”. Rozmowę przeprowadziła: Jadwiga Szatała – wolontariuszka Koła w Łańcucie.

1. Kto był inicjatorem powstania Koła św. Brata Alberta w Łańcucie i kiedy ono powstało?

Na początku krótki rys historyczny. Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielewskiego Brata Alberta powstało we Wrocławiu w 1981 roku jako odzew katolickich osób prywatnych, które zareagowały na postępujący paraliż życia społecznego, towarzyskiego i rodzinnego, na niepewność jutra polskich rodzin i bezsilność ówczesnych władz. Twórcom Towarzystwa w szczególności chodziło o los ludzi ubogich, bezdomnych i wszystkich, którzy znaleźli się na marginesie zainteresowania władz państwowych. Ta działalność promieniowała na całą Polskę. Miała ona poparcie w Kościele katolickim, który głosi Chrystusowe przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Jeśli chodzi o powstanie Koła w Łańcucie, wiąże się to ściśle z koronacją wizerunku Matki Bożej, Pani Szkaplerznej, która od lat odbiera cześć w Łańcuckiej Farze. Czyciele Pani Łańcuckiej z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Władysława Kenara, złożyli w hołdzie dar koronacyjny, tworząc Koło Towarzystwa Pomocy św. im. Brata Alberta, organizacji mającej na celu pomoc osobom

bezdolnym i ubogim. Na początku w jego powstanie w naszym mieście bardzo zaangażowany był ks. Bronisław Żołnierczyk, ówczesny członek Zarządu Głównego we Wrocławiu oraz dyrektor Caritas Archidiecezji Przemyskiej.

I tak oto Maryja, która w Kanie zauważyła, że *nie mają wina*, stała się dla swych czcicieli wzorem pomocy osobom pozbawionym chleba powszedniego. Łańcuckie Koło im. Brata Alberta powstało więc jako dar dla Maryi 29 stycznia 1990 r. Jego pierwszym prezesem został wybrany Alfred Cwynar (29.02.1990–15.02.1993), mój śp. teść. W dniu odpustu Matki Bożej Szkaplerznej, Pani Łańcuckiej, 16 lipca 1990 r. została otwarta kuchnia dla bezdomnych, wydająca gorące posiłki potrzebującym.

2. Jaka jest historia siedziby Koła w Łańcucie?

Społeczeństwo Łańcuta i władze administracyjne miasta od początku zaakceptowały i wspierają działalność Koła. Miejsce siedziby wspólnie wskazali Rada Miasta i burmistrz inż. Roman Surmacz. Oddali Zarządowi we Wrocławiu w posiadanie lokal użytkowy o pow. 101 m², który przed wojną był mykłą – obrzędową łaźnią gminy żydowskiej, a po wojnie pełnił rolę łaźni miejskiej.

Obecnie, zgodnie z aktualnym stanem prawnym, Koło uzyskało samodzielną osobowość prawną, a budynek stanowi jego własność. Od początku istnienia naszego Koła wspierają nas władze Łańcuta. Należy wspomnieć starostę Adama Krzysztonia, kolejnych burmistrzów, z obecnym Damianem Szubartem. Także Kazimierz Gołojuch, poseł na Sejm RP, jest naszym darczyńcą.



3. Jaka jest Pana historia związana z łańcuckim Kołem?

Ze Stowarzyszeniem, jak wspomniałem, mam już kontakt przez tradycje rodzinne, od początku jego działalności w Łańcucie. Prezesem Koła po raz pierwszy zostałem wybrany w roku 2001 i pełniłem tę funkcję do 2005 r., a później w latach 2018-2024. Obecnie od 16.07.2024 prezesem Łańcuckiego Koła jest Ryszard Kucha.

4. Co jest głównym celem działalności Koła w Łańcucie?

Pod opieką mamy około 80 osób. Pracujemy z ubogimi, bezdomnymi i wykluczonymi społecznie. Wkraczamy często w najbardziej mroczne obszary życia ludzkiego, tam, gdzie najczęściej panuje beznadzieja, choroby i nałogi. Nasze próby pomocy często są odrzucane, pod naszym adresem padają złe słowa i niewdzięczność. Mimo to nie zrażamy się, staramy się na co dzień sprostać wyzwaniom codzienności. Zdarza się, że ponosimy porażki, ale cieszą nas najmniejsze nawet sukcesy.

Specjalnie dla naszych podopiecznych w 2001 roku uruchomiliśmy łaźnię. To wielka zasługa pani mgr inż. Ewy Marii Skręt, członkini Podkarpackiego Oddziału Towarzystwa, która przez te wszystkie lata społecznie opracowuje potrzebne dokumentacje budowlano-instalacyjne potrzebne przy modernizacji naszej placówki. Pani Ewa jest też niezastąpionym łącznikiem pomiędzy nami, a łańcuckimi firmami i parafiami. Jest również wolontariuszką jako kierowca.

5. W jakie akcje ogólnopolskie włącza się wasze Koło?

Uczestniczymy w dorocznych pielgrzymkach do Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie, gdzie znajdują się relikwie naszego patrona oraz bł. Bernardyny. Bierzymy udział w corocznych spotkaniach jasnogórskich. Włączamy się również w akcję Federacji Polskich Banków Żywności „Podziel się posiłkiem”. Uczestniczymy w zbiórkach odzieży i żywności. Kwesty prowadzimy też w łańcuckich parafiach, spotykając się z hojnością i zrozumieniem

darczyńców. Wolontariusze mają możliwość udziału w rekolekcjach organizowanych przez Zarząd Główny w Częstochowie.

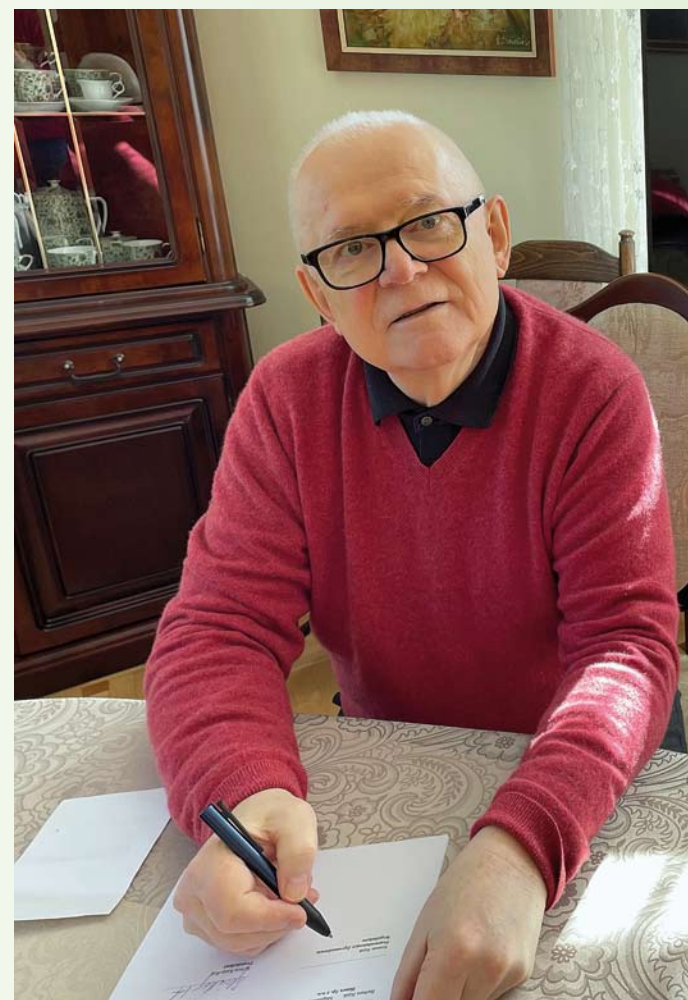
6. Kto jest duchowym opiekunem Koła w Łańcucie?

Jesteśmy organizacją katolicką, posiadamy asystenta mianowanego przez Episkopat Polski.

Od początku istnienia naszego Koła duchowym opiekunem był ks. prałat Władysław Kenar, który pełnił tę funkcję do swojej śmierci (28.05.2024). Obecnie jego dzieło kontynuuje ks. prałat Grzegorz Garbacz, proboszcz Łańcuckiej Fary, a zarazem członek Zarządu Koła.

7. Ile członków i wolontariuszy liczy Łańcuckie Koło i kto może do niego należeć?

Koło liczy ponad 50 osób, jednak ta liczba ulega zmianie, gdyż po prostu ludzie odcho-



dzą do wieczności, a w nasze szeregi wchodzi nowe osoby. Członkiem Koła może być osoba, która skończyła 16 lat. Żeby należeć do władz trzeba być pełnoletnim i posiadać pełne zdolności do czynności prawnych.

Warto wspomnieć o wolontariacie kół Caritas, działających przy łańcuckich szkołach: I i II LO oraz przy Liceum Ekonomicznym. Wraz z opiekunami młodzież (ok. 80 osób) bardzo chętnie włącza się w zbiórki, kwesty i inną pomoc dla naszego Koła.

W ogóle poprzez cały czas istnienia naszej organizacji możemy liczyć na pomoc łańcuckiej społeczności, działaczy i właścicieli różnych firm. Wspomnę tylko prywatne piekarnie, sklepy, apteki, hurtownie, a także gospodarstwa, których właściciele obdarzają nas plonami ziemi.

Wielu wolontariuszy było i jest zasłużonych na przestrzeni istnienia naszego Koła. Może nie będę wymieniał ich z nazwiska, ale chcę tu wyrazić im szczególną wdzięczność, życząc, by dobro wróciło do wszystkich pomnożone.

8. Jak wyglądają spotkania działaczy Koła?

Zasady funkcjonowania reguluje statut Towarzystwa. Ujęte są w nim terminy i sposoby kontaktów z członkami Koła oraz prawa i obowiązki. Dla przykładu przytoczę, że to właśnie zebranie Koła ma najwyższe kompetencje, do których należy m.in. podejmowanie uchwał w sprawach realizacji celów działalności, uchwalenie preliminarzy budżetowych, wybór prezesa, komisji rewizyjnej i delegatów na Zebranie Towarzystwa, udzielanie absolutorium Zarządowi w każdym roku działalności. Zebranie Koła decyduje również o nabyciu i zbyciu nieruchomości oraz inwestycjach. Zarząd Koła zwołuje zebranie przynajmniej raz do roku. Wszystkie spotkania Koła odbywają się regularnie i są protokołowane. Spotykamy się też okazjonalnie, czyli na „opłatku” z okazji Świąt Bożego Narodzenia i na uroczystym śniadaniu wielkanocnym, kiedy to wraz z zaproszonymi gośćmi i podopiecznymi celebrujemy jakże ważne uroczystości Kościoła katolickiego.

9. Jak wygląda rok działalności Koła w Łańcucie?

Nasze Koło realizuje swe cele statutowe, prowadząc kuchnię w dni robocze, a także udostępniając łaźnię i pralnię osobom potrzebującym. W siedzibie Koła prowadzimy też świetlicę i punkt wydawania odzieży. Ilość obiadów dwudaniowych wydanych w ubiegłym roku potrzebującym można liczyć w tysiącach. Rozdysponowaliśmy też bardzo dużo suchego prowiantu. Szczegółowe dane są dostępne w naszej siedzibie i składane w formie sprawozdania do Zarządu Głównego. Corocznie 1 listopada na lokalnych cmentarzach kwestujemy na rzecz naszego Stowarzyszenia.

10. I na koniec osobiste pytania: Czym kieruje się Pan, działając charytatywnie na rzecz Koła? Jakie ideały są dla Pana najważniejsze?

Jestem przedsiębiorcą, zatrudniającym wiele osób, przestrzegając regulacji prawnych obowiązujących w Polsce. Jako osoba w tzw. „słusznym wieku” i doświadczona poprzednim systemem, zauważam, iż pomimo wielkich przeobrażeń w naszym kraju, istnieją niedostatki, które nie znikły, a może nawet się pogłębiły. Pośród nas jest nadal wielu ubogich, którzy cierpią nie tylko z powodu braku dóbr materialnych, ale także braku wiedzy i umiejętności. Cierpią też wykluczeni z życia rodzinnego, chorujący na nieuleczalną chorobę alkoholową, uzależnieni od narkotyków czy innych używek.

Jestem członkiem wspólnoty Kościoła katolickiego, a w szczególności naszego lokalnego kościoła farnego w Łańcucie, przy którym działa to nasze stowarzyszenie. Kieruję się w życiu nauką Kościoła i w miarę możliwości niosę pomoc potrzebującym, czyniąc miłosierdzie i przeznaczając jako jałmużnę dla nich część moich dochodów za pośrednictwem naszego stowarzyszenia.

Dziękuję serdecznie za rozmowę i życzę jeszcze wielu lat w zdrowiu i w wyświadczanym dobru, które niechaj wraca do Pana pomnożone.

Albertowska Trasa Dobra

Michał GUZDEK

Prezes Bielskiego Koła TPBA, radny Bielska-Białej, wiceprezes Stowarzyszenia Aktywnych Polaków oraz Fundacji Zaangażowani.pl. Od lat działa na rzecz osób bezdomnych i ubogich, od początku wojny na Ukrainie regularnie organizuje konwoje humanitarne.

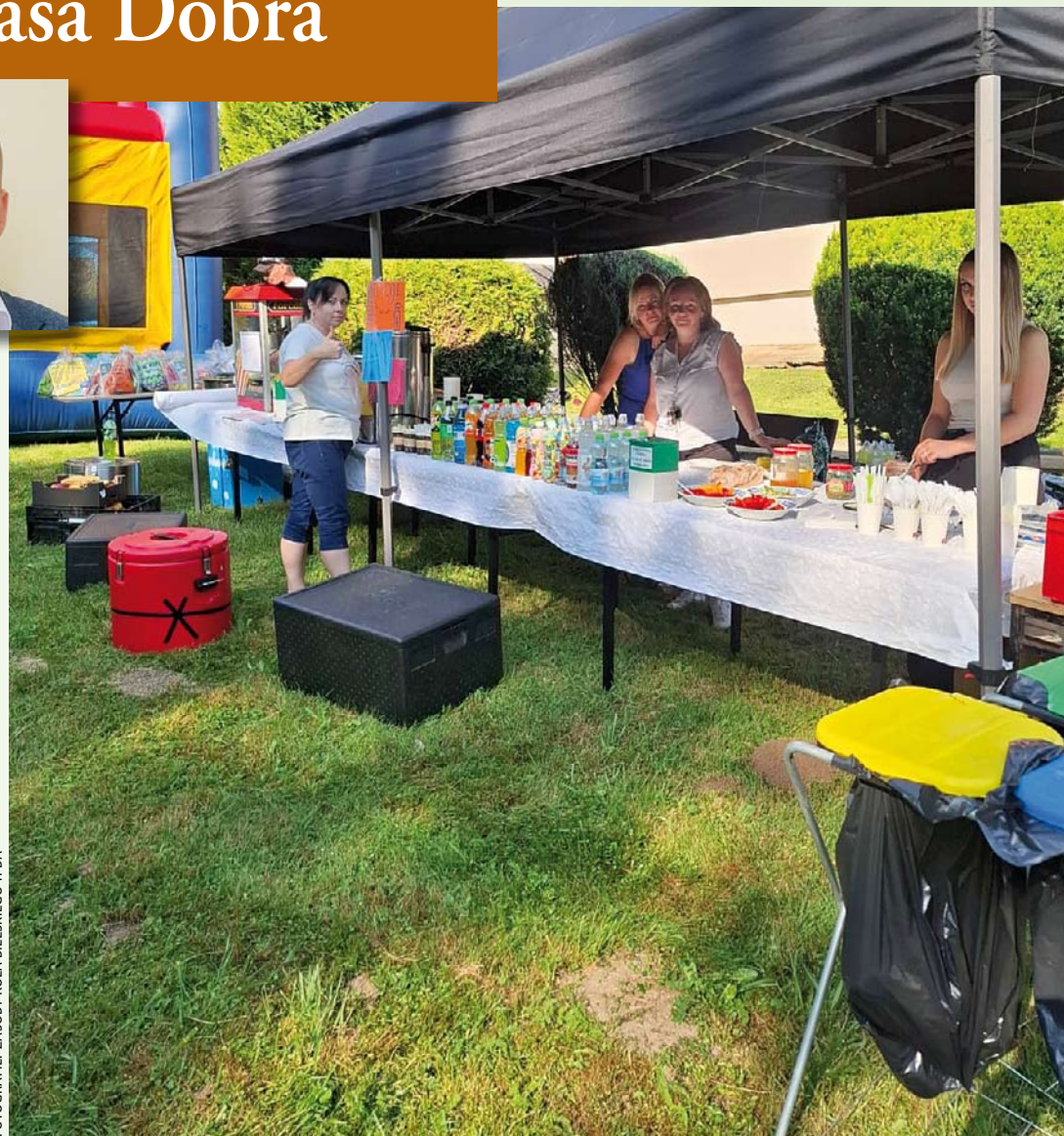


RAZEM MOŻEMY ROBIĆ DOBRO.
NA MIEJSCU I NA WYNOS

Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta w Bielsku-Białej od lat niesie pomoc najbardziej potrzebującym. Nasza codzienna praca to służba ludziom w kryzysie bezdomności, samotnym matkom, rodzinom wielodzietnym, osobom zmagającym się z uzależnieniami, a także tym, którzy wychodzą z więzienia i próbują rozpocząć nowe życie. Każdego dnia obsługujemy około 500 osób, oferując im nie tylko wsparcie materialne, ale przede wszystkim nadzieję.

W tym roku zaprosiliśmy mieszkańców regionu do wyjątkowego projektu – *Albertowskiej Trasy Dobra*. To cykl festynów parafialnych i koncertów, podczas których

FOTOGRAFIE: ZASOBY KOŁA BIELSKIEGO TPBA



łączymy modlitwę z zabawą, a jednocześnie pokazujemy, że dobro naprawdę można „robić na miejscu i na wynos”. Już teraz w 2025 roku odbyło się ponad 10 takich festynów (dla porównania w ubiegłym roku było ich 6), a w przyszłym planujemy zorganizować ponad 20 wydarzeń.

FESTYNY PEŁNE
ŻYCIA I RADOŚCI

Nasze wydarzenia to czas świętowania, wspólnoty i uśmiechu. Razem z parafianami oraz wolontariuszami – wśród których są także osoby bezdomne – tworzymy przestrzeń pełną radości, muzyki i wzruszeń. Na

scenie pojawiają się lokalne i ogólnopolskie zespoły, takie jak Dukat, znany z góralskiego hitu *Góraleczka*. Towarzyszą nam też niezwykle artystki – Ola Nykiel, laureatka *Szansy na Sukces* i ulubienica publiczności festiwalu w Opolu, oraz Magdalena Siedlok, finalistka *The Voice of Kids*.

Nie brakuje tańca – mistrzyni z Ukrainy, Anastasiia Andriiv, porusza serca i porywa do wspólnej zabawy. Dla najmłodszych przygotowujemy dmuchańce, bajkową strefę zabaw, piana party i gry plenerowe, a dla starszych – strefę gastronomiczną, grilla, a nawet strzelnicę wojskową.

DOBRO W PRAKTYCE

Ale te festyny to coś więcej niż tylko dobra zabawa. To także czas, kiedy opowiadamy o naszej codziennej misji. W naszej kuchni społecznej wydajemy każdego dnia nie tylko ciepłe obiady, ale także śniadania. Prowadzimy łaźnię publiczną, magazyn ubrań i gabinet medyczny – z którego korzystają zwłaszcza osoby pozbawione ubezpieczenia zdrowotnego.

Dzięki Ogrodowi Odnowy osoby w kryzysie bezdomności nie muszą już szukać schronienia w pustostanach czy galeriach handlowych. Mogą tworzyć zielone miejsce dla siebie – sadząc kwiaty, konstruując meble z palet i ucząc się, że własną pracą można zmieniać świat wokół siebie.



Dbamy nie tylko o ciało, ale i o ducha. W Albertówce – naszej świetlicy terapeutycznej – prowadzimy konsultacje prawne, psychologiczne i duchowe w ramach programu *Pokonać bezdomność* (Edycja 2025), dofinansowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Organizujemy tam także wieczory uwielbienia z Pismem Świętym oraz Msze święte, które stają się źródłem umocnienia dla wielu osób.

SILA WSPÓLNOTY

Albertowska Trasa Dobra pokazuje, że bezdomność nie definiuje człowieka. To właśnie nasi podopieczni – osoby w kryzysie – są jednymi z głównych współorganizatorów festynów. To oni pomagają przy rozstawianiu

sceny, przygotowaniu stanowisk, dbają o porządek i bezpieczeństwo wydarzenia. Dzięki nim każdy festyn staje się możliwy.

Chcemy, aby każdy, kto odwiedza nasze wydarzenia, zobaczył, że ci ludzie są wartościowi, potrzebni i że bez nich żaden festyn nie miałby takiego blasku.

DOBRO, KTÓRE ŁĄCZY

Albertowska Trasa Dobra to nie tylko koncerty i zabawa. To opowieść o wspólnotcie, która nie odwraca się od słabszych, ale daje im szansę stanąć ramieniem w ramię z innymi. To przypomnienie, że dobro jest jak iskra – wystarczy ją rozpać, by ogrzała wielu.

Bo naprawdę – razem możemy robić dobro. Na miejscu i na wynos. ■

FOTOGRAFIE: ZASOBY KOŁA BIELSKIEGO TPBA



Ogród Odnowy - przestrzeń nadziei

Michał GUZDEK

W świecie, w którym osoby bezdomne i potrzebujące często czują się wykluczone i pozbawione wpływu na własne życie, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta w Bielsku-Białej wyszło z nową inicjatywą – Ogród Odnowy. To więcej niż przestrzeń do uprawy roślin. To miejsce, w którym na nowo można odnaleźć sens, pasję i siłę do zmian. To projekt, który łączy pracę, rozwój osobisty i budowanie wspólnoty. Ogród Odnowy jest otwarty dla osób bezdomnych, samotnych matek, seniorów oraz wszystkich, którzy korzystają ze wsparcia organizacji.

OGRÓD JAKO PRZESTRZEŃ AKTYWNOŚCI I ROZWOJU

Wielu ludzi dotkniętych kryzysem bezdomności czy samotności zmagają się nie tylko z brakiem dachu nad głową, ale także z utratą wiary w siebie i w przyszłość. Ogród Odnowy daje im coś więcej niż tylko schronienie – daje możliwość działania i tworzenia. Każdego dnia podopieczni Towarzystwa spoty-

kają się w ogrodzie, by wspólnie sadzić rośliny, pielęgnować rabaty i dbać o otaczającą przestrzeń. To ich miejsce pracy, odpoczynku i odnalezienia wewnętrznej równowagi. Praca w ogrodzie nie tylko rozwija umiejętności praktyczne, ale także pomaga w budowaniu odpowiedzialności, cierpliwości i poczucia sprawczości. Widząc efekty swoich działań – kwitnące rośliny, uporządkowane grządki – podopieczni doświadczają namacalnego dowodu, że ich wysiłek ma znaczenie.

AKTYWNOŚĆ ZAMIAST STAGNACJI

Jednym z największych wyzwań, przed jakimi stoją osoby w trudnej sytuacji życiowej, jest poczucie stagnacji i braku celu. Długotrwałe bezrobocie, życie na marginesie społeczeństwa i codzienna walka o przetrwanie sprawiają, że trudno jest znaleźć w sobie motywację do działania. Ogród Odnowy przełamuje ten schemat. Dzięki codziennym obowiązkom podopieczni Towarzystwa angażują się w coś konkretnego – dbają o ro-



ZASOBY KOŁA BIELSKIEGO TPBA

Ogród Odnowy... – c.d.

śliny, porządkują przestrzeń, uczą się ogrodnictwa. Dla wielu z nich to pierwszy krok do odzyskania wiary w siebie i swoje możliwości. W ogrodzie nie są już tylko osobami oczekującymi pomocy – stają się aktywnymi twórcami zmiany, nie tylko wokół siebie, ale i w swoim życiu.

NAUKA PRACY I WSPARCIE DLA INNYCH

Ogród Odnowy to także przestrzeń edukacji i zdobywania nowych umiejętności, które mogą pomóc w znalezieniu pracy. Podopieczni uczą się m.in.: planowania i organizacji pracy, podstaw ogrodnictwa i ekologii, współpracy w grupie, odpowiedzialności za powierzone zadania. Dzięki tym doświadczeniom wielu z nich zaczyna dostrzegać swoje mocne strony i swój potencjał. Wspólna praca sprzyja także budowaniu relacji i wzajemnego wsparcia. Ci, którzy są w ogrodzie dłużej, pomagają nowym uczestnikom – dzielą się swoim doświadczeniem i motywują do działania.

MIEJSCE PEŁNE NADZIEI

Ogród Odnowy to nie tylko projekt – to symbol zmiany i nowych możliwości. Dla wielu podopiecznych to miejsce, które daje im: poczucie przynależności – nie są już sami, lecz częścią wspólnoty; motywację do działania – widzą efekty swojej pracy i czują, że mają wpływ na otaczający świat; nadzieję na przyszłość – odzyskują wiarę w swoje możliwości i rozwijają nowe umiejętności.

OGRÓD ODNOWY

– KROK W STRONĘ LEPSZEGO JUTRA

Koło Bielskie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta nieustannie poszukuje nowych rozwiązań, które mogą pomóc osobom w trudnej sytuacji życiowej. Ogród Odnowy jest przykładem tego, jak pomoc może wykraczać poza zaspokajanie podstawowych potrzeb i stawać się przestrzenią rozwoju, wsparcia i budowania nowego życia. To miejsce, które udowadnia, że każdy człowiek zasługuje na szansę i przestrzeń do rozwoju. ■



Wyciągnięte z szuflady

Przedstawiamy wiersze osób
związanych z Towarzystwem Pomocy
im. św. Brata Alberta.

Miłość jest darem z siebie samego
drugiemu człowiekowi.
(Jan Paweł II)

Gąszcz
zielonej oazy
z szumiącym strumieniem

blask słońca
prześwit życia

radość relaksu
wśród wiosennej
natury
niczym są
BEZ CIEBIE...

„Droga”

życie jest wędrówką
a jej drogowskazem
słowa Pójdź za mną!
najważniejsze
żeby go nie przegrać
nie rozpieczętnąć
chwil
i natchnień
nie pogubić się
w drobnych
kawałkach
potłuczonego
lustra świata...
bo trwanie
zbyt piękne
by rozmiękać
je na drobne...
i niech
króluje
MIŁOŚĆ
gdyż nienawiści
już dość!

Jadwiga Szalata

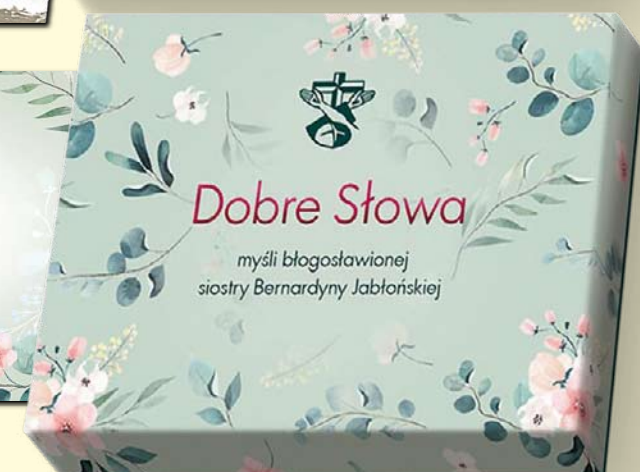
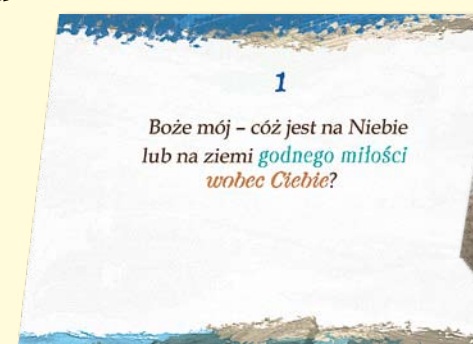
członkini Koła Łańcuckiego



Ta niewielka książeczka to doskonała pomoc do pogłębienia modlitwy różańcowej oraz duchowości albertyńskiej. Rozważania, dotyczące bł. Siostry Bernardyny, napisały siostry albertynki.

Dobre Słowa to myśli św. Brata Alberta oraz bł. Bernardyny Marii Jabłońskiej, jego duchowej córki oraz współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Wyrażają one duchowość ich obojga i mogą stać się inspiracją w poszukiwaniu własnej drogi wewnętrznej.

Dobre Słowa – prezentowane na ozdobnych i trwałych kartach – zawarte są w dwóch pudełkach, po 60 sztuk w każdym.



Św. Franciszek w pustelni...

...na Kalatówkach

Namalowany na tle słońca
przez s. Lidię Paweńczak
na dawnym kominie
w refektarzu sióstr
albertynek.

*Brat Albert chodził do Pana Boga tą samą drogą,
patrząc ze czcią i zachwytem, i z twórczą duszą w sobie
na świat, dostrzegając, że wszystko i wszyscy tworzą
piękno, śpiewając na swój sposób hymn do słońca.*

ks. Konstanty Michalski